



HARLEQUIN®

ŚWIATOWE ŻYCIE®



KSIĘŻNICZKA
ELENA

KATE HEWITT

Kate Hewitt

Księżniczka Elena

Tłumaczenie
Hanna Urbańska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Coś jest nie tak.

Elena Karras, królowa Tallii, ledwo zarejestrowała głos królewskiego stewarda, kiedy schodząc po schodach królewskiego samolotu, ujrzała mężczyznę w ciemnym garniturze i o zagadkowym wyrazie twarzy.

– Królowa Elena. Witam w Kadarze.

– Dziękuję.

Uklonił się i wskazał na jeden z trzech uzbrojonych SUV-ów zaparkowanych na lotnisku.

– Będziemy pani towarzyszyć w podróży. – Jego głos był szorstki, ale uprzejmy. Odsunął się, żeby zrobić jej miejsce. Elena ruszyła w stronę samochodów z uniesionym podbródkiem.

Nie oczekiwała żadnych specjalnych ceremoniałów z okazji jej zbliżającego się małżeństwa z szejkiem Azizem al Bakirem, ale spodziewała się czegoś więcej niż kilku ochroniarzy i samochodów o przyciemnionych szybach.

Potem przypomniała sobie, że szejk Aziz z powodu niespokojnej atmosfery w Kadarze chciał utrzymać jej przyjazd w tajemnicy. Odkąd miesiąc temu zasiadł na tronie, doszło do kilku aktów nieposłuszeństwa. Kiedy widzieli się ostatni raz, zapewnił ją, że to już przeszłość, ale pewnie środki bezpieczeństwa nie były nie na miejscu.

Potrzebowała tego małżeństwa tak samo jak szejk. Ledwie go znała, spotkali się zaledwie kilka razy, ale potrzebowała męża w równym stopniu, jak on potrzebował żony.

Na gwałt.

– Tędy, wasza wysokość.

Mężczyzna, który wyszedł jej na spotkanie, odprowadził ją do samochodu. Wokół nich panowały ciemności i było zimno. Otworzył przed nią drzwi auta. Elena uniosła głowę i zapatrzyła się na grafitowe, upstrzone gwiazdami niebo.

– Królowo.

Na dźwięk przerażonego głosu namiestnika z królewskiego samolotu „Kadaran” zeszywniała. Dotarło do niej, co powiedział wcześniej; coś jest nie tak.

Zaczęła się odwracać, kiedy poczuła czyjąś dłoń na plecach.

– Wsiadaj do samochodu, wasza wysokość.

– Momencik – wymamrotała i udała, że wytrzepuje kamyk z buta. Zyskała kilka sekund. Jej umysł ogarnęła panika, którą pokonała czystą siłą woli. Zaczęła intensywnie myśleć. Z jakiegoś powodu coś poszło bardzo nie tak. Zamiast ludzi Aziza na spotkanie wyszedł jej ten nieznajomy. Kimkolwiek był, wiedziała, że musi się od niego uwolnić. Zaplanować ucieczkę – w ciągu najbliższych kilku sekund.

– Wasza wysokość. – W głosie mężczyzny wyczuła niecierpliwość. Położył dłoń na jej plecach. Elena wzięła głęboki oddech, zrzuciła buty i zaczęła biec.

Kiedy biegła, na twarzy czuła ostry piasek. Usłyszała dobiegający jej zza pleców

dźwięk. Czyjaś dłoń chwyciła ją w tali i uniosła do góry.

Nawet wtedy walczyła. Kopała i szarpała się, ale mężczyzna był niewzruszony jak skała. Pochyliła się do przodu, obnażając zęby i usiłowała znaleźć odsłonięty kawałek ciała, w który mogłaby się wgryźć.

Kopnęła mężczyznę w kolano, po czym podcięła mu nogę. Obydwoje padli na ziemię.

Upadek trochę ją spowolnił, ale podniosła się w kilka sekund. Mężczyzna rzucił się na nią i skutecznie uwięził pod ciężarem swojego ciała.

– Podziwiam twojego ducha, wasza wysokość – wymamrotał zachrypniętym głosem – podobnie jak upór. Ale obawiam się, że jest to nieuzasadnione.

Elena zamrugnęła, usiłując się pozbyć piasku z oczu. Nie uciekła zbyt daleko.

Mężczyzna przewrócił ją na plecy i zakleszczył jej głowę. Spojrzała na niego z walącym sercem. Wyglądał jak szykująca się do skoku pantera. Jego oczy miały urzekający odcień bursztynu, a twarz była jak wyrzeźbiona dłutem. Elena czuła ciepło i siłę jego ciała. Był silny, autorytatywny i niebezpieczny.

– Nie miałaś szans, żeby dobiec to samolotu – powiedział zdradziecko miękkim głosem – a nawet jeśli, załoga jest moja.

– Moi ochroniarze...

– Przekupieni.

– Steward...

– Bezsilny.

Patrzyła mu w oczy, usiłując pokonać strach.

– Kim jesteś? – zapytała.

Uśmiechnął się z szaleństwem w oczach.

– Przyszłym władcą Kadaru.

Nagle stoczył się z niej, podniósł i ścisnął jej nadgarstek. Trzymając jej ramię, prowadził ją do samochodu, gdzie czekało dwóch innych mężczyzn w czarnych garniturach i o nieprzeniknionych wyrazach twarzy. Jeden z nich otworzył tylne drzwi, a jej arogancki porywacz, kimkolwiek był, ukłonił się kpiąco.

– Proszę przodem, wasza wysokość.

Spojrzała na mężczyznę, który obserwował ją z rozbawieniem.

– Powiedz mi, kim naprawdę jesteś.

– Już ci powiedziałem, wasza wysokość. Moja cierpliwość ma granice – mówił uprzejmie, ale zagrożenie nie minęło. W bursztynowych oczach mężczyzny widziała zimne rozbawienie, ale żadnej litości czy współczucia. Wiedziała, że nie ma wyjścia. Wsiadła do samochodu. Mężczyzna wślizgnął się za nią. Elena usłyszała trzask zamka elektrycznego. Rzucił jej buty na kolana.

– Możesz ich potrzebować. – Głos miał niski i pozbawiony akcentu, jednak było jasne, że jest Arabem. Kadarczykiem. Jego skóra miała odcień głębokiego brązu, włosy były czarne jak atrament, a kości policzkowe ostre jak brzytwy.

Myśl, powiedziała do siebie. Rozsądek był silniejszy niż strach. Mężczyzna musiał być jednym z buntowników, o których mówił jej Aziz. Powiedział, że jest przyszłym władcą Kadaru, co oznaczało, że dybał na jego tron. Z pewnością porwał ją, żeby nie dopuścić do ich ślubu – a może nie wiedział o zastrzeżeniach zawartych w testamencie ojca Aziza?

Elena dowiedziała się o nich, kiedy kilka tygodni temu poznała Aziza na przyjęciu dyplomatycznym. Jego ojciec, szejk Haszem, niedawno zmarł, a Aziz zażartował sardonicznie, że teraz potrzebuje żony. Elena nie była pewna, czy mówi serio, ale jego spojrzenie było poważne. Szef jej rady, Andreas Markos, koniecznie chciał usunąć ją z urzędu. Twierdził, że taka młoda i niedoświadczona kobieta nie nadaje się do rządzenia i zagroził, że na następnym zebraniu rady Tallii zorganizuje głosowanie w celu obalenia monarchii. Ale jeżeli miałyby już wtedy księcia małżonka... Markos nie mógłby się jej pozbyć.

A ludzie uwielbiali śluby, szczególnie królewskie. Lud Tallii miał dla niej dużo sympatii – to był jedyny powód, dla którego Markos nie próbował się jej pozbyć wcześniej. Popularność i królewskie wesele umocniłyby jej pozycję.

Był to desperacki krok, ale Elena była zdesperowana. Kochała swój kraj i swoich ludzi i chciała pozostać ich królową – ze względu na nich i ze względu na swojego ojca, który oddał życie, żeby mogła zostać władczynią.

Następnego ranka wysłała więc list do Aziza, proponując spotkanie. Przystał na nie, zatem pośpiesznie i szczerze wyjaśnili sobie swoje zamiary. Elena potrzebowała męża, żeby zadowolić swoją radę, natomiast Aziz musiał się ożenić w ciągu najbliższych sześciu tygodni, by nie utracić tronu. Zgodzili się na małżeństwo bez miłości, z rozsądku, które zapewniłoby im potomków, zarówno dla Kadaru, jak i dla Tallii.

Ale najpierw musiał się odbyć ślub. A żeby do tego doszło, musiała uciec.

Nie mogła się wydostać z samochodu, więc czekała. Obserwowała. I poznawała zwyczaje wroga.

– Jak masz na imię? – zapytała. Mężczyzna nawet na nią nie spojrzał.

– Nazywam się Khalil.

– Dlaczego mnie porwałeś?

– Jesteśmy prawie na miejscu, wasza wysokość. Tam odpowiem na wszystkie twoje pytania.

Niech będzie. Mogła poczekać. Zachowa spokój i jeżeli będzie miała okazję odzyskać wolność, nie przegapi jej. Mimo wszystko strach jej nie opuszczał. Ten paralizujący rodzaj strachu nie był jej obcy.

Nie, tym razem będzie inaczej. Już ona się o to postara. Była królową, nawet jeżeli nie mogła zasiąść na tronie. Była zaradna, odważna i silna. W jakiś sposób wydobędzie się z kłopotów. Nie pozwoli na to, żeby byle buntownik zniszczył jej małżeństwo... Ani ukrócił jej panowanie.

Khalil al Bakir zerknął na siedzącą obok niego kobietę. Siedziała z wyprostowanymi plecami i uniesionym podbródkiem, ale w oczach czaił się strach.

Niechętnie przyznał, że czuje podziw dla młodej królowej. Jej próba ucieczki była nierozważna i żalosna, ale również odważna, co sprawiło, że poczuł do niej sympatię. Wiedział, jak to jest być więźniem. Wiedział również wszystko o nieposłuszeństwie. Kiedy był małym chłopcem, sam przecież wielokrotnie usiłował uciec swojemu gnębicielowi, Abdulowi-Hafizowi, mimo że wiedział, że jego wysiłki spełzną na niczym. Na pustyni nie było zbyt wielu bezpiecznych kryjówek dla małego chłopca. A jednak próbował i walczył – a walka była przypomnieniem, że jeszcze żyje i ma

o co walczyć. Blizny na jego plecach były na to dowodem.

Królowa Elena nie będzie miała takich blizn. Nie zamierzał być posądzony o złe traktowanie swoich gości, niezależnie od tego, co myślała przerażona monarchini. Miał tylko zamiar trzymać ją przez cztery dni, aż Aziz będzie zmuszony zrzec się prawa do tronu i zorganizować referendum, podczas którego wybrany zostanie nowy szejka.

Khalil miał zamiar nim zostać.

Nie spocznie, dopóki nie obejmie tronu, który mu się należy. Ale z drugiej strony, nigdy się nie poddawał. A przynajmniej odkąd w wieku siedmiu lat jego ojciec wywlókł go z zajęć, cisnął o ostre skały przed kadarskim pałacem i splunął mu w twarz. „Nie jesteś moim synem” – powiedział.

Był to ostatni raz, kiedy widział ojca, matkę i dom.

Khalil zamknął oczy i usiłował odegnąć bolesne wspomnienia. Nie chciał teraz o tym myśleć. Nie chciał myśleć o wyrazie obrzydzenia i nienawiści na twarzy ukochanego ojca ani o rozziewających wrzaskach matki, kiedy ją odciągano. Kilka miesięcy później umarła z powodu nieleczzonej grypy. Nie chciał myśleć o strachu, który czuł, kiedy wepchnięto go do furgonetki i wywieziono na pustynię. Ani o okrutnym uśmiechu Abdula-Hafiza.

Dwadzieścia minut później samochód zatrzymał się przy prowizorycznym obozowisku, które przez ostatnie pół roku, kiedy to powrócił do Kadaru, nazywał domem. Otworzył drzwi, a Elena posłała mu wyzywające spojrzenie.

– Gdzie mnie wywiozłeś?

Uśmiechnął się zimno.

– Sama zobacz. – Złapał ją za nadgarstek. Jej skóra była miękka i zimna.

Wysiadając, potknęła się o kamień. Kiedy ruszył jej na pomoc, jej piersi lekko otarły się o jego klatkę piersiową. Od dawna nie czuł już ciepłego dotyku kobiety i jego ciało zareagowało natychmiast, a lędźwie zapłonęły pożądaniem. Jej włosy pachniały jak cytryny.

Khalil odsunął się od niej. Nie miał czasu na amory, a już szczególnie z tą kobietą.

Z drugiego samochodu wyłoniła się jego prawa ręka, Assad.

– Wasza wysokość. – Elena odwróciła się, a Khalil uśmiechnął się z ponurą satysfakcją. Assad zwracał się do niego, nie do nieposłusznej królowej. [Mimo że jeszcze oficjalnie nie został władcą, ci, którzy byli wobec niego lojalni, zwracali się do niego, jakby już nim był.

To, ilu ludzi okazało mu lojalność, zaskoczyło go, ale też ucieszyło. Szczególnie że większość z nich pamiętała go tylko jako rozczochranego chłopca, którego wywleczono z płaczem z pałacu. Opuścił Kadar w wieku dziesięciu lat i pół roku temu wrócił tam po raz pierwszy. Ale ludzie pamiętali.

Pustynne plemiona, związane bardziej przez tradycję niż mieszkańcy Siyadu, żywiły urazę do szejka Haszema za wymianę żony na kochankę, której nikt nie lubił, i bękarciego syna.

Kiedy Khalil wrócił, obwołali go władcą plemienia jego matki i zachowywali się, jakby był prawdziwym szejkiem Kadaru.

Mimo to Khalil nikomu nie ufał. Lojalność można kupić. Miłość była kapryśna.

Wiedział to aż nazbyt dobrze. Można liczyć tylko na siebie.

– Ja i królowa Elena chcielibyśmy się czegoś napić – zwrócił się do Assada po arabsku. – Czy namiot jest przygotowany?

– Tak, wasza wysokość.

– Wszystko opowiem ci później. Na razie muszę się zająć królową – zwrócił się do Eleny, która rozglądała się dookoła z przestrachem, wyglądając, jakby się szykowała do skoku.

– Jeżeli wydaje ci się, że uciekniesz – przemówił spokojnie po angielsku – to się mylisz. Pustynia ciągnie się setki mil w każdym kierunku, a do najbliższej oazy jedzie się dzień na wielbłądzie. Nawet jeżeli uda ci się opuścić obóz, umrzesz z pragnienia albo ugryzie cię wąż lub skorpion.

Królowa Elena nie odpowiedziała. Khalil gestem pokazał, żeby podeszła.

– Chodź, napij się czegoś, a ja odpowiem na wszystkie twoje pytania, jak obiecałem.

Elena zawahała się, ale wiedziała, że nie ma wyjścia. Pokiwała głową i poszła za mężczyzną.

Elena uważnie rozejrzała się po obozowisku. Namioty tworzyły półkole. Do słupa przy przybudówce przywiązanych było kilka koni i wielbłądów. Niesiony wiatrem piach leciał jej na twarz, we włosy i do ust.

Khalil rozsunał połę namiotu i wprowadził ją do środka. Wskazał na elegancki tekowy stolik i niskie fotele z haftowanymi poduszkami. Na zewnątrz namiot wyglądał skromnie, ale w środku był luksusowo urządzony. Wyposażenie i dywany były wykonane z jedwabiu i satyny.

– Proszę, usiądź.

– Żądam odpowiedzi.

Khalil uśmiechnął się kącikiem ust, ale jego spojrzenie pozostało chłodne.

– Twoja przekora jest godna podziwu, wasza wysokość, ale tylko do pewnego stopnia. Siadaj.

Elena wiedziała, że nie ma co porywać się z motyką na słońce, więc usiadła.

– Gdzie jest szejk Aziz?

Na jego surowej twarzy pojawił się wyraz irytacji. Wzruszył ramionami.

– Zakładam, że Aziz jest w Siyadzie i czeka na ciebie.

– Oczekuje mnie...

– Tak. – Khalil przerwał jej z gracją. – Jutro.

– Jutro?

– Otrzymał informację, że twój przyjazd się opóźni. – Khalil rozłożył ręce, a jego oczy błyszczały kpiąco. – Nikt cię nie szuka, wasza wysokość. A kiedy zaczną, będzie już za późno.

Przekaz był jasny. Elena straciła oddech i miała mgłę przed oczami, więc złapała się krawędzi stolika. Spokojnie. Musiała zachować spokój.

Khalil zaklął pod nosem.

– Oczywiście, nie mam na myśli tego, co sobie właśnie pomyślałaś.

Spojrzała na niego i obraz zaczął się wyostreć. Nawet wściekły był wyjątkowo przystojny: szczupły i pełen gracji. Drapieżny.

- Więc mnie nie zabijesz.
- Nie jestem terrorystą ani bandytą.
- Ale porwałś królową.

Przechylił głowę.

- Obawiam się, że było to zło konieczne.

- Nie wierzę, że istnieje coś takiego - odgryzła się. - Zatem co zamierzasz ze mną zrobić?

Nie była pewna, czy chce znać odpowiedź na to pytanie, ale wiedziała, że nieświadomość jest niebezpieczna. Lepiej znać zagrożenie i wroga. Znaj swoich wrogów i znaj siebie, a nie będziesz narażona na niebezpieczeństwo.

- Nic ci nie zrobię - odparł Khalil spokojnie. - Poza tym, że będę cię tu przetrzymywał, w, jak mam nadzieję, komfortowych warunkach.

Do namiotu wszedł strażnik z jedzeniem. Elena zerknęła na półmisek z daktylami, figami, chlebem i kremowymi sosami i odwróciła wzrok. Nie miała apetytu, poza tym nie zamierzała się stołować u wroga.

- Dziękuję, Assad. - Mężczyzna uklonił się i wyszedł. Khalil ukucnął przy niskim stoliku i spojrzał na Elenę. Jego bursztynowe oczy lśniły. Naprawdę miały niezwykły kolor. Ze swoimi czarnymi włosami, śniadą cerą, szczupłym ciałem i drapieżną elegancją przypominał lamparta albo panterę: piękny i przerażający.

- Musisz być głodna, królowo.

- Nie.

- To przynajmniej spragniona. Na pustyni trzeba się nawadniać.

- Niebezpiecznie jest pić w towarzystwie wroga - skontrowała Elena.

Uśmiechnął się lekko i pokiwał głową ze zrozumieniem.

- Doskonale. Zatem napiję się pierwszy. Zadowolona? - zapytał, odstawiając szklanę.

Gardło Eleny było podrażnione przez piach i pragnienie. Musiała się napić, jeżeli miała zamiar uciec, kiwnęła więc głową.

Sok był jednocześnie słodki i kwaśny, a także rozkosznie chłodny.

- Guawa - powiedział Khalil. - Próbowalaś go już kiedyś?

- Nie. - Elena odstawiła szklanę i wzięła głęboki oddech. - Jak długo zamierzasz mnie tu trzymać?

- Cztery dni.

Elena poczuła, jak kurczy jej się żołądek. Za cztery dni minie okres sześciu tygodni, w przeciągu których Aziz miał się ożenić. Straci prawo do tytułu. Khalil musiał o tym wiedzieć. Musiał czekać na swoją szansę, żeby przejąć władzę.

- A potem? - zapytała. - Co potem?

- To nie twoje zmartwienie.

- Co zamierzasz zrobić ze mną? - Elena przeformułowała pytanie. Khalil rozsiadł się wygodnie w nisko zawieszonym fotelu ozdobionym włóczką i posłał jej leniwe spojrzenie. Elena czuła, że traci panowanie nad sobą.

- Wypuszczę cię, oczywiście.

- Tak po prostu? - Pokręciła głową, zbyt pełna podejrzeń, żeby czuć ulgę. - Będą cię ścigać.

- Nie sądzę.

– Nie możesz tak po prostu porwać królowej.

– A jednak. – Spojrzał na nią z namysłem. – Intrygujesz mnie, królowo. Muszę przyznać, że zastanawiałem się, kogo zdecydował się poślubić Aziz.

– Zadowolony? – odgryzła się. Głupia. Co z jej spokojem i opanowaniem? Jej panowanie stało pod znakiem zapytania; naprawdę miała zamiar wszystko przekreślić?

Ale może już do tego doszło?

Khalil uśmiechnął się blado.

– W żadnym wypadku.

Spojrzał jej w oczy.

– I nie będę zadowolony – ciągnął – dopóki nie zostanę władcą Kadaru.

– Czyli jesteś jednym z buntowników, o których mówił Aziz.

Jego oczy zapłonęły złością, ale powoli pokiwał głową.

– Na to wygląda.

– Dlaczego to ty miałbyś zasiąść na tronie?

– A dlaczego Aziz?

– Ponieważ jest dziedzicem.

Khalil odwrócił wzrok.

– Znasz historię Kadaru, wasza wysokość?

– Czytałam co nieco – odparła, chociaż tak naprawdę jej znajomość historii tego kraju była co najwyżej pobieżna. Nie miała zbyt wiele czasu na poznanie historii swojego przyszłego małżonka.

– Czy wiedziałaś, że kiedyś był to spokojny, dostatni kraj, który zachował niezależność, nawet kiedy inne kraje znajdowały się pod wrogą okupacją?

– Tak. – Aziz wspomniał o tym, ponieważ sprawa miała się podobnie z jej własnym krajem. Tallia była małą wyspą na Morzu Egejskim, leżącą pomiędzy Turcją i Grecją. Przez tysiąc lat cieszyła się spokojnymi, niezależnymi rządami.

A ona miała zamiar się upewnić, że tak pozostanie.

– To być może wiesz również, że szejk Haszem stał się zagrożeniem dla Kadaru przez swój niezwykley testament? – Zwrócił się ku niej, uniósł brwi i uśmiechnął się szelmowsko.

Elena zorientowała się, że jej spojrzenie nieustannie wędruje ku jego zaskakująco pełnym i kształtnym ustom. Zmusiła się, żeby oderwać od nich wzrok i spojrzała Khalilowi w oczy. Nie było sensu udawać głupiej.

– Owszem, mam świadomość dziwnych żądań starego szejka. Dlatego przyjechałam, żeby wyjść za szejka Aziza.

– Nie z miłości? – Khalil zapytał sarkastycznie, a Elena zeszywniała.

– To chyba nie twoja sprawa.

– Biorąc pod uwagę to, że jesteś tu na moje żądanie, chyba jednak moja.

Zacisnęła wargi i nie odpowiedziała. Kadarczycy wierzyli, że chodzi o miłość, chociaż ani ona, ani Aziz nic takiego nie powiedzieli.

– Ach, rozumiem, odmawiasz składania zeznań – oznajmił Khalil miękko. – Wiesz, wychowałem się w Ameryce. Nie jestem barbarzyńcą, za którego mnie uważasz.

Skrzyżowała ramiona.

- Jeszcze nic mi nie udowodniłeś.

- Nie? A jednak siedzisz sobie tutaj, w wygodnym fotelu i pijesz sok. Chociaż przykro mi, że zrobiłaś sobie krzywdę - Z troską wskazał na jej poharatane kolano.

- Dam ci plaster.

- Nie potrzebuję.

- W takie zadrapanie na pustyni szybko może się wdać infekcja. Wystarczy ziarenko piasku i zanim się obejrzysz, już masz zakażenie. - Pochylił się ku niej i przez chwilę surowość jego twarzy i chłód w oczach ustąpił miejsca czemuś, co wyglądało niemal jak łagodność.

- Nie bądź głupia, wasza wysokość. Rozumiem potrzebę walki, ale wyklócając się ze mną o takie błahostki, marnujesz tylko energię.

Przełknęła. Wiedziała, że ma rację. Nieprzyjęcie opieki medycznej było małostkowe, dziecinne i głupie. Pokiwała głową, a Khalil wstał i wyszedł, żeby porozmawiać z jednym ze strażników stojących na zewnątrz.

Elena siedziała z zaciśniętymi pięściami i walącym sercem. Kilka minut później Khalil wrócił ze szmatką, miską wody i maścią.

- Proszę.

Ku jej zaskoczeniu uklęknął.

- Zrobię to sama.

Spojrzał na nią błyszczącymi oczami.

- Ale wtedy odmówiłabyś mi tej przyjemności.

Wstrzymała oddech i zeszywniała, kiedy uniósł brzeg sukienki nad jej kolano. Jego palce ledwie musnęły jej nogę, ale mimo to poczuła się jak porażona prądem. Khalil ostrożnie zwilżył szmatkę i przyłożył do zadrapania.

- Chyba wystarczy - powiedziała sztywno i usiłowała odsunąć nogę.

Uniósł tubkę z maścią.

- Środek odkażający. Bardzo ważne.

Zazgrzytała zębami i nie poruszyła się, kiedy posmarował jej kolano maścią. Trochę szczypało, ale jeszcze gorsze było to, jak reagowała na jego dotyk.

To tylko odruchowa reakcja, mówiła sobie, kiedy Khalil okrężnymi ruchami obmywał jej kolano.

Jedyne, czego tak naprawdę chciała, to uciec od tego mężczyzny i jego planów zniszczenia jej małżeństwa. To był jej jedyny cel.

ROZDZIAŁ DRUGI

Khalil poczuł, jak ciało Eleny reaguje na jego dotyk, i zaczął się zastanawiać, dlaczego uparł się, żeby opatrzyć jej kolano. Odpowiedź oczywiście była irytująco prosta: ponieważ chciał jej dotknąć. Ponieważ, na krótką chwilę, pożądanie wygrało z rozsądkiem.

Jej skóra była gładka jak jedwab. Kiedy ostatni raz dotykał kobiecego ciała? Na pewno nie przez siedem lat spędzonych w Legii Cudzoziemskiej.

Oczywiście królowa Elena była ostatnią osobą, o której powinien myśleć w ten sposób. Nie miał zamiaru dodatkowo komplikować wyjątkowo już delikatnej sytuacji dyplomatycznej. Porwanie głowy państwa było ryzykiem, na które musiał się narażać. Jedynym sposobem na zmuszenie Aziza do zorganizowania referendum było pozbawienie go tronu, co z kolei mogło się stać tylko w wypadku, gdyby do ślubu nie doszło.

Testament jego ojca był idiotycznym przykładem prawniczych sztuczek, które ukazały go jako okrutnego dyktatora, którym naprawdę był. Czy chciał ukarać obydwu synów? A może w swoich ostatnich dniach rzeczywiście poczuł wyrzuty sumienia po tym, jak potraktował pierworodnego? Nigdy się tego nie dowie, ale zamierzał wykorzystać okazję do przejęcia władzy, która mu się należała.

– Proszę. – Khalil opuścił jej spódnicę. – Widzę, że jest podarta. Przepraszam. Zapewnię ci nowe ubrania.

Wpatrywała się w niego tak, jak obserwuje się wroga: szukając słabych punktów. Żadnych nie wypatrzyła, ale Khalil skorzystał z tej okazji, by i jej się przyjrzeć. Była śliczna. Miała kremową skórę, a oczy o ciężkich powiekach były szare i upstrzone złotymi cętkami. Włosy miała gęste, ciemne i błyszczące, mimo że były potargane i zapiaszczone.

Spojrzał na jej usta, pełne, różowe i perfekcyjne. Idealne do pocałunków. Khalil wstał.

– Mosisz być głodna, wasza wysokość. Powinnaś coś zjeść.

– Nie jestem głodna.

– Jak chcesz. – Urwał sobie kawałek chleba. – Ciekawi mnie, dlaczego zgodziłaś się wyjść za Aziza. Nie chodzi o bogactwo. Tallia jest zamożnym krajem. Nie chodzi też o władzę, w końcu już jesteś królową. I jak już ustaliliśmy, nie chodzi o miłość.

– Może chodzi. – Jej głos był niski i przyjemnie chrapliwy. Nie ugięła się pod jego spojrzeniem. Khalil uśmiechnął się.

– Nie wydaje mi się, wasza wysokość. Myślę, że przystałaś na to, ponieważ czegoś potrzebujesz. Zastanawia mnie tylko, co to jest. Twój ludzkie cię kochają. Twój kraj jest spokojny. Co skłoniło cię do wyjścia za uzurpatora?

– Myślę, że to ty jesteś uzurpatorem, Khalil.

– Niestety, nie jesteś jedyna. Ale przekonasz się, że jest inaczej.

Przyjrzała mu się.

– Naprawdę wierzysz, że masz prawo do tronu?

Ścisnęło go w żołądku.

– Jestem tego pewien.

– Ale dlaczego? Aziz jest jedynym synem szejka Haszema.

Mimo że przyzwyczył się do tego typu oskarżeń, to zasłyszane z jej ust zaboląo mocniej. Poczul znajomą fale wściekłości. Uśmiechnął się lodowato.

– Może powinnaś zrobić sobie powtórkę z historii Kadaru. Będiesz miała na to mnóstwo czasu podczas pobytu w obozowisku. – Był jednak świadom, że niczego takiego nie znajdzie w żadnych ksiązkach. Jego ojciec zrobił wszystko, żeby usunąć jego istnienie z historii.

Wciąż patrzyła mu w oczy.

– A jeżeli nie życzę sobie tu zostać?

– Obawiam się, że twoja obecność tutaj nie podlega negocjacom. Ale zapewniam cię, że zapewnimy ci wszelkie wygody.

Z gracją wstała z krzesła.

– Nie możesz mnie zatrzymać.

Uśmiechnął się. Było mu jej niemal żal.

– Przekonasz się, że mogę.

– Aziz kogoś po mnie wyśle. Ludzie będą mnie szukać.

– Jutro. Do tego czasu znikną wszelkie ślady. – Zerknął na wejście do namiotu. –

Brzmi, jakby się zbierało na burzę.

Elena powoli pokręciła głową.

– Jak ci się to udało? Przekazać mu fałszywą wiadomość i przekonać pilota, żeby wylądował gdzie indziej?

– Nie wszyscy są lojalni wobec Aziza. Tak właściwie, to poza Siyadem nie ma wielu popleczników. Wiesz, że od dzieciństwa przyjeżdża do kraju tylko na kilka dni?

– Wiem, że jest bardzo lubiany na europejskich dworach.

– Chyba w kółeczkach wzajemnej adoracji. Playboy dżentelmen nie jest tu zbyt popularny.

Oczy Eleny rozbłysły.

– To idiotyczne przezwisko nadały mu tabloidy.

Khalil wzruszył ramionami.

– A jednak się przyjęło.

Aziz. Europejski playboy spędzający czas na przyjęciach i polach golfowych. Khalil wiedział, że prowadzi również biznes; rozpoczął jakieś przedsięwzięcie finansowe, które przynosiło zyski, nawet jeżeli było tylko pretekstem do balowania po Europie i unikania własnego kraju.

Aziz nie dbał o Kadar. Nie zasługiwał na to, by rządzić, nawet gdyby był prawdziwym dziedzicem.

– Niezależnie od tego, jakie masz zdanie o Azizie, nie możesz sobie, ot tak, porwać królowej – oznajmiła z dumnie zadartym podbródkiem. – Jeżeli chcesz się wycofać, teraz masz okazję. Uwolnij mnie, a nie wniose oskarżenia.

Khalil ukrył szczere rozbawienie.

– Jakże wspaniałomyślnie z twojej strony.

– Nie chcesz się znaleźć przed trybunałem – naciskała. – Jak możesz zostać szej-

kiem, jeżeli dopuściłeś się przestępstwa? Wywołałeś międzynarodowy konflikt. Odpowiesz za to.

– Nie w moim kraju.

– A więc w moim. Myślisz, że moja rada, moi ludzie darują ci porwanie królowej? Wzruszył ramionami.

– Jesteś jedynie przetrzymywana, wasza wysokość, co jest koniecznością. A skoro Aziz jest uzurpatorem, powinnaś być mi wdzięczna, że nie pozwalam ci na popełnienie błędu.

– Wdzięczna! – W jej oczach była złość. – A co jeżeli twój plan się nie powiedzie? Uśmiechnął się chłodno.

– Nie dopuszczam do siebie takiej możliwości.

Pokręciła głową. Jej oczy przypominały mu odbicie zachodu słońca w tafli wody.

– Nie możesz tego zrobić. Ludzie... Dowódcy tak nie robią!

– To co innego.

– Ale chyba nie aż tak? – Pokręciła gniewnie głową. – Jesteś szalony.

Znów ogarnęła go furia, ale wziął głęboki oddech.

– Nie, wasza wysokość, nie jestem szalony. Zdeterminowany. Już późno. Myślę, że powinnaś się udać do swojej kwatery. Masz własny namiot, a w nim, jak już mówiłem, zapewniono ci wszelkie udogodnienia. – Obnażył zęby w uśmiechu. – Mam nadzieję, że Kadar ci się spodoba.

Elena spacerowała po eleganckim namiocie, do którego Assad odprowadził ją godzinę temu. Khalil miał rację, były w nim wszelkie udogodnienia: w przestronnym namiocie było podwójne łóżko na drewnianym podwyższeniu i z miękkim materacem, na którym piętrzyły się jedwabne i satynowe poduszki. Były również krzesła tekowe i szafa na ubrania, których nie miała. Czy przynieśli już z samolotu jej bagaż? Wątpiła w to. Nie, żeby miała zbyt dużo rzeczy. Zamierzała zostać tylko na trzy dni: cicha ceremonia, szybki miesiąc miodowy i powrót do Tallii z Azizem.

Teraz nic z tego. O ile nikt jej nie uratuje albo nie uda jej się uciec – a obydwie opcje wydawały się mało prawdopodobne – jej małżeństwo z Azizem zostało przekreślone. Jeżeli Aziz nie ożeni się w przeciągu sześciu tygodni od śmierci ojca, będzie zmuszony zrzec się korony. Nie będzie już potrzebował Eleny, ale niestety ona będzie potrzebowała jego.

Wciąż potrzebowała męża, księcia małżonka i to jeszcze przed zebraniem rady w przyszłym miesiącu.

Elena zapadła się na haftowanym krześle i oparła głowę w dłoniach. Nawet teraz nie mogła uwierzyć w to, co się działo, że została porwana.

Chociaż właściwie dlaczego? Czyż nie przydarzyło jej się już wszystko, co najgorsze? Przed oczami pojawił jej się widok eksplozji i wspomnienie ciężaru zwłok ojca na swoim ciele.

A nawet po tym wszystkim, od momentu, kiedy zasiadła na tronie, nie spotykało jej nic prócz serii porażek. Rada Tallii, dowodzona przez Markosa i pełna wyniosłych, świętoszkowatych mężczyzn chciała odsunąć ją od władzy, a może nawet się jej pozbyć. Nie chcieli, żeby Tallią rządziła młoda samotna kobieta. Ona.

To nie mogło się tak skończyć. I to tylko dlatego, że jakiś szalony buntownik

uznał, że to jemu należy się tron.

Aczkolwiek, co Elena musiała przyznać, Khalil nie wydawał się szalony. Był uporządkowany i całkowicie przekonany o swojej racji. Ale nie mógł być prawowitym dziedzicem. I czy naprawdę wydawało mu się, że może sprzątnąć Azizowi tron sprzed nosa? Kiedy nie pojawi się w Siyadzie, a dyplomata, który jej towarzyszył, uderzy na alarm, Aziz zacznie jej szukać. I znajdzie ją. Był równie zdesperowany jak ona.

Chociaż, zważywszy na to, że była uwięziona na środku pustyni, znajdowała się w nieco bardziej rozpaczliwej sytuacji.

Zdała sobie nagle sprawę z tego, że mógł sobie poszukać innej. A dlaczego nie? Widzieli się zaledwie kilka razy w życiu. Małżeństwo było jej pomysłem. Wciąż miał szansę kogoś sobie znaleźć, choć, rzeczywiście, musiał działać szybko.

Czy Khalil wziął to pod uwagę? Co niby miało powstrzymać Aziza przed poślubieniem kogokolwiek, żeby spełnić życzenie swojego ojca?

Musiała pomówić z Khalilem i przekonać go, żeby ją uwolnił. To była jej jedyna szansa.

Elena ruszyła ku wejściu do namiotu i wyszła na zewnątrz. Natychmiast została jednak zatrzymana przez strażę. Spojrzała na ich twarze bez wyrazu i karabiny i uniosła podbródek.

– Chcę mówić z Khalilem.

– Jest zajęty, wasza wysokość.

– Czymś ważniejszym niż zdobywanie tronu? Wiem, że chciałby to usłyszeć. Mam informacje, które mogą mieć wpływ na jego... zamiary.

Na ochroniarzach nie zrobiło to większego wrażenia.

– Proszę wracać do namiotu, wasza wysokość. Zbiera się wiatr.

– Powiedzcie Khalilowi, że musi ze mną porozmawiać – spróbowała raz jeszcze. – Powiedzcie mu, że nie rozważył wszystkich opcji.

Jeden z ochroniarzy położył jej dłoń na ramieniu.

– Nie dotykaj mnie.

– Ze względu na twoje bezpieczeństwo, nalegam, byś wróciła do namiotu, wasza wysokość. – Z tymi słowy wepchnął ją do namiotu, jakby była małą dziewczynką odprowadzoną za ramię do pokoju.

Khalil siedział przy stole w swoim namiocie, palcem zaznaczając drogę z obozu do Siyadu. Trzysta mil do zwycięstwa.

Niechętnie spojrział na róg mapy, na której przedstawione było wrogie terytorium pustynne, zamieszkiwane przez koczownicze plemię jego matki.

Wiedział, że po śmierci Abdula-Hafiza ludzie jego matki uznali go za prawowitego władcę Kadaru. Jednak mimo że obwołali go szejkiem, nie powrócił do nich jeszcze.

Nie mógł się zmusić do powrotu w strony, które były miejscem jego udręki przez trzy długie lata.

Ścisnęło go w żołądku, kiedy przed oczami pojawiła mu się okrutna twarz Abdula-Hafiza i jego kpiący uśmiech.

– Kobieta chciała rozmawiać.

Khalil oderwał wzrok od mapy i zobaczył Assada stojącego przy wejściu do namio-

tu.

– Królowa Elena? A o czym?

– Mówi, że ma informacje.

– Jakie informacje?

Assad wzruszył ramionami.

– Kto wie? Jest zdesperowana i pewnie kłamie.

Khalil postukał palcami w stół.

– Warto się dowiedzieć, o co chodzi – powiedział po namyśle. – Pomówię z nią.

– Mam ją wezwać?

– Nie, nie trzeba. Pójdę do jej namiotu. – Khalil wstał z fotela, ignorując to dziwne, radosne oczekiwanie.

Kiedy dotarł do jej namiotu, okazało się, że Elena bierze kąpiel.

Nawet z daleka Khalil widział jej drzenie i strach. Ogarnął go wstyd i odwrócił się.

– Wybacz. Nie wiedziałem, że się kąpiesz. Poczekam na zewnątrz. – Wyszedł z namiotu. Strażnicy zebrali się, by go otoczyć, ale Khalil pokręcił głową i odprawił ich. Pożądanie wciąż w nim pulsowało. Skrzyżował ramiona i siłą woli odepchnął od siebie te zdradzieckie uczucia.

Jednak bez względu na to, jak bardzo próbował, nie mógł wyrzucić z umysłu obrazu idealnego ciała Eleny.

Po kilku minutach, które zdawały się trwać wieczność, usłyszał jakiś szelest i pojawiła się Elena w białym szlafroku, który, dzięki Bogu, zakrywał ją od stóp do głów.

– Możesz wejść. – Głos miała zachrypnięty, a policzki zaróżowione. Chociaż Khalil nie wiedział, czy to ze względu na temperaturę, czy też ich nieoczekiwane spotkanie.

Wkroczył do namiotu. Elena zdążyła zrobić odwrót na drugi koniec pomieszczenia. Miedziana wanna stała między nimi niczym granica.

– Przepraszam – powiedział Khalil. – Nie wiedziałem, że się kąpiesz.

– Już mówiłeś.

– Nie wierzysz mi?

– Dlaczego mam wierzyć w jakiekolwiek twoje słowa? Do tej pory nie zachowywałeś się zbyt honorowo.

Khalil zebrał się w sobie. Resztki pożądania uleciały pod jej surowym spojrzeniem.

– A czy pozwolenie na to, by moim krajem rządził uzurpator, świadczy o honorze?

– Uzurpator? – Pokręciła głową z drwiącym niedowierzaniem. Kilka kolejnych kosmyków uciekło z jej koka. Khalil poczuł nagle absurdalną potrzebę dotknięcia jej i odgarnięcia jej włosów z twarzy. Zamiast tego zacisnął dłoń w pięść.

– Aziz nie ma prawa do tronu.

– Nic mnie to nie obchodzi! – zawołała. W jej głosie zabrzmiała desperacja. Khalil poczuł, jak miejsce sentymentów zajmuje determinacja. Oczywiście, że jej to nie obchodziło.

– Zdaję sobie z tego sprawę, wasza wysokość – odparł. – Chociaż to, dlaczego masz zamiar go poślubić, wciąż pozostaje dla mnie tajemnicą. Może chodzi o władzę? – Na pewno usłyszała pogardę w jego głosie. Wydała z siebie tylko znużony

śmiech.

– Władza? Pewnie można to tak ująć. – Zamknęła na chwilę oczy. Kiedy je otworzyła, Khalil ujrzał w nich rozpacz. – Mam na myśli to, że naprawdę mnie to nie interesuje. Rozumiem, że ten konflikt jest dla ciebie istotny, ale przetrzymywanie mnie nic ci nie da.

– Dlaczego tak uważasz? – Ponieważ Aziz może sobie poślubić kogoś innego. Wciąż ma na to cztery dni.

– Jestem tego świadom. – Khalil przyjrzał jej się uważnie. W oczach wciąż czaił się ból, ale wyraz jej twarzy świadczył o odwadze i determinacji. Wzbudzała podziw i ciekawość. Dlaczego zgodziła się na małżeństwo z Azizem? Co z tego miała?

– Więc po co mnie tu trzymasz – naciskała – skoro może wypełnić wolę ojca z pomocą innej kobiety?

– Nie robi tego.

– Ależ zrobi. Ledwo się znamy. Spotkaliśmy się tylko raz.

– Wiem.

– Więc skąd pomysł, że będzie lojalny? – zapytała, a Khalil poczuł nagły przypływ współczucia i zrozumienia. Sam wielokrotnie zadawał sobie to pytanie. Dlaczego ktokolwiek miałby być wobec niego lojalny? Dlaczego miał komukolwiek ufać?

Osoba, którą kochał najbardziej na świecie, zdradziła go i się go wyrzekła.

– Mówiąc szczerze – odparł – nie sądzę, by chodziło tu o lojalność. Chodzi o politykę.

– Dokładnie. Zatem ożeni się z kim innym.

– Ryzykując utratę poddanych? Oni bardzo czekają na ten ślub. Oczekują go bardziej niż koronacji Aziza. A gdyby miał zamiar odsunąć jedną kobietę na rzecz innej... – Jak nasz ojciec. Nie, nie miał jeszcze zamiaru wyjawiać Elenie tej informacji. Wziął głęboki oddech. – Nie przysporzy mu to popularności.

– Ale jeżeli ryzykuje w ten sposób koronę...

– Ale tak nie jest, niekoniecznie. Nie powiedział ci? – Na jej twarzy pojawił się wyraz niepewności, a Khalil uśmiechnął się ponuro. – Według testamentu, jeżeli Aziz nie ożeni się w przeciągu sześciu tygodni, będzie musiał zwołać referendum. A wtedy ludzie wybiorą nowego szejka.

Wpatrywała się w niego z szeroko otwartymi oczami.

– I myślisz, że wybiorą ciebie?

Roześmiał się.

– Brzmisz, jakbyś w to wątpiła.

– Kim ty jesteś?

– Mówiłem ci, przyszłym władcą Kadaru.

– Ale Aziz wciąż może się ożenić z inną kobietą. Co wtedy?

– Jeżeli to zrobi, może dojść do wojny domowej. A nie sądzę, by sobie tego życzył. Przyznaję, wasza wysokość, podejmuję pewne ryzyko. Masz rację, twierdząc, że Aziz może wziąć sobie inną żonę. Ale nie sądzę, by tak postąpił.

– Dlaczego po prostu się z nim nie spotkasz i nie poprosisz o zwołanie referendum?

Pokręcił głową.

– Ponieważ wie, że go nie wygra.

– A jeżeli dojdzie do wojny? Jesteś na to gotów?

– Zrobię, co w mojej mocy, by ochronić swój kraj. Nie zapominaj o tym, królowo.

– Wzdrygnęła się lekko na jego nieubłagany ton, co nieco go uspokoiło. To nie była jej wina. Była ofiarą konfliktu, który jej nie dotyczył. W innych okolicznościach przyklasnęłaby, widząc jej odwagę i determinację.

– Przykro mi – powiedział po chwili ciszy. – Rozumiem, że twoje plany zostały pokrzyżowane. Ale zważywszy na to, że były dość świeże, jestem pewien, że wyjdiesz z tego cało. – Nie chciał brzmieć kądzielnie, ale tak było. Elena znów się wzdrygnęła.

Odwróciła wzrok.

– Tak myślisz? – powiedziała. Nie było to pytanie. Znów usłyszał ból w jej głosie i zaczął się zastanawiać, co było jego źródłem.

– Wiem o tym, wasza wysokość. Nie wiem, dlaczego zgodziłaś się poślubić Aziza, ale skoro nie było to z miłości, twojemu sercu nic nie grozi.

– A ty wiesz wszystko o złamanym sercach? – zapytała znużonym głosem. – Ty nie masz serca.

– Być może. Ale nie kochasz go? – To było pytanie. W pewnym sensie. Był ciekaw, chociaż tego nie chciał. Nie chciał wiedzieć nic na jej temat ani zastanawiać się nad sekretami jej serca.

A jednak zapytał.

– Nie – odparła po chwili. – Oczywiście, że nie. Ledwie go znam. Spotkaliśmy się ze dwa razy i spędziliśmy razem kilka godzin. – Pokręciła głową, westchnęła z rezygnacją, po czym wzięła się w garść. – Ale mam twoje słowo, że wypuścisz mnie po czterech dniach?

– Tak, masz moje słowo. – Rozluźniła się nieco, a on zeszywniał. – Nie sądzisz chyba, że bym cię skrzywdził?

– A dlaczego nie? Porywacze zwykle nie mają problemu z popełnianiem innych przestępstw.

– Jak już wyjaśniłem, to było wyłącznie zło konieczne, wasza wysokość.

– A co jeszcze będzie złem koniecznym, Khalil? – zapytała. Nie spodobała mu się bezsilność w jej spojrzeniu. Wyglądała, jakby zgasło w niej światło. – Kiedy racjonalizuje się jeden czyn, bardzo łatwo pójść o krok dalej.

– Mówisz, jakbyś wiedziała to z doświadczenia.

– Poniekąd – odparła.

Już chciał zadać kolejne pytanie, ale zamknął usta. Nie chciał wiedzieć. Nie musiał rozumieć tej kobiety,

– Obiecuję, że nie zrobię ci krzywdy. I uwolnię cię za cztery dni. – Wpatrywała się w niego, a on pożegnał ją skinieniem głowy i opuścił namiot.

ROZDZIAŁ TRZECI

Elena obudziła się, oświetlona przez słońce prześwitujące przez wejście do namiotu. Całe ciało bolało ją ze zmęczenia. Zasnęła dopiero przed świtem.

Przeciągnęła się i zapatrzyła w płócienny sufit. Zastanawiała się, co też przyniesie dzisiejszy dzień. A może mogłaby wzniecić pożar? Dym mógłby zostać zauważony przez satelitę, helikopter albo samolot. Każdy nowy pomysł był jeszcze bardziej absurdalny niż poprzedni, a jednak nie chciała zaakceptować porażki. Poddanie się oznaczało utratę korony.

Ale im dłużej tu przebywała, tym większe było prawdopodobieństwo, że Aziz znajdzie sobie nową żonę, niezależnie od tego, co uważał czy mówił Khalil. A nawet jeżeli tak się nie stanie, to nie musiał się z nią żenić. Mógłby zwołać referendum i wygrać. Wtedy by jej nie potrzebował.

Ale ona wciąż go potrzebowała. Musiała wyjść za mąż w przeciągu miesiąca, tak jak obiecała swojej radzie, za kogoś, kogo akceptowała, kto byłby ojcem jej dzieci...

Na tę myśl ścisnęło ją w żołądku. Plan wyjścia za Aziza był desperacki, natomiast pomysł znalezienia kolejnego małżonka był po prostu absurdalny. Cóż miała zrobić?

Z westchnieniem podniosła się z łóżka. Z zewnątrz dobiegł ją kobiecy głos i sekundę później do namiotu weszła uśmiechnięta dziewczyna z dzbankiem świeżej wody.

– Dzień dobry, wasza wysokość – powiedziała, dygając. Elena wymamrotała coś na powitanie, zastanawiając się, czy ta kobieta zgodziłaby się zostać jej sojusznikiem.

– Czy wasza wysokość jeszcze czegoś potrzebuje? – zapytała kobieta z przyjemnie brzmiącym akcentem.

Tak, pomyślała Elena. Wolności. Zmusiła się do uśmiechu. Musiała przeciągnąć tę kobietę na swoją stronę.

– To miłe z twojej strony, dziękuję. Czy to ty przygotowałaś wczorajszą kąpiel? Kobieta spuściła głowę.

– Tak, pomyślałam, że chciałabyś się umyć.

– Dziękuję ci, bardzo tego potrzebowałam. – Elena gorączkowo rozmyślała. – Skąd wzięłaś wodę? Czy gdzieś niedaleko jest oaza?

– Tak, tuż za skałami.

– Czy można tam mieć chwilę prywatności? Bardzo chciałabym popływać, jeżeli istnieje taka możliwość.

Kobieta uśmiechnęła się.

– Oczywiście, jeżeli szejek Khalil pozwoli. Bardzo przyjemnie się tam pływa.

– Dziękuję. – Elena nie wiedziała, czy oaza umożliwi jej ucieczkę lub rozproszenie kogoś, ale była to jakaś szansa. Musiała tylko przekonać Khalila, żeby pozwolił jej popływać.

– Kiedy będziesz gotowa, wyjdź na zewnątrz. Szejek Khalil czeka na ciebie.

Khalil samotnie siedział pod markizą rozstawioną na drewnianej platformie. Kiedy podchodziła, wstał jej na powitanie.

– Proszę, usiądź.

– Dziękuję. – Przysiadła na krawędzi krzesła, a Khalil uniósł brew rozbawiony.

– A więc dziś jesteśmy mili?

– Nie chcę tracić energii. – Elena wzruszyła ramionami.

– Czekam zatem na kolejną okazję. – Nalał jej kawy ze zdobionego miedzianego dzbanka. Napój był gęsty, ciemny i pachniał kardamonem. – To kadarska kawa – wyjaśnił. – Próbowalaś jej kiedyś?

Pokręciła głową i upiła ostrożnie łyk. Smak był mocny, ale przyjemny. Khalil pokiwał głową z aprobatą.

– Czy przejęłabyś kadarskie zwyczaje, gdybyś wyszła za Aziza?

Elena zeszywniała.

– Wciąż mogę za niego wyjść. Może mnie jeszcze znaleźć.

Khalil posłał jej aroganckie, pewne siebie spojrzenie.

– Nie robiłbym sobie nadziei.

– Ewidentnie twoje nadzieje wystarczą za nas oboje.

Wzruszył potężnymi ramionami.

– Już ci mówiłem, Kadarczycy nie wspierają Aziza.

Na pewno przesadzał. Aziz wspomniał coś o niepokojach, ale nie mówił, że nie jest lubianym władcą.

– Mówiłeś, że poza Siyadem – przypomniała sobie. – I dlaczego niby mieliby go nie wspierać? Jest jedynym synem szejka, a sukcesja zawsze zależała od urodzenia.

– Może powinnaś posłuchać mojej rady i podszkolić się w historii Kadaru.

– A jaką książkę mi polecasz? – Uniosła brwi, usiłując mówić spokojnie. Wyklócając się z nim, do niczego nie dojdzie. – Może znajdę ją w bibliotece? – dodała, siląc się na beztronski ton.

Khalil uśmiechnął się, a Elena uznała, że jest to szczere rozbawienie. W jakiś sposób miało to wpływ na jego wygląd. Był teraz jeszcze bardziej atrakcyjny, niż kiedy był zimny i autorytatywny.

– Tak się składa, że mam tu niedużą biblioteczkę. Z przyjemnością pożyczę ci którąś książkę, ale nie znajdziesz tam odpowiedzi, których szukasz.

– To gdzie je znajdę?

Zawahał się na moment. Elena myślała, że zaraz powie jej coś ważnego. Ale pokręcił głową.

– Myślę, że na tę chwilę żadna odpowiedź by cię nie zadowoliła, wasza wysokość. Ale kiedy będziesz gotowa mnie wysłuchać i dopuścisz do siebie myśl, że Aziz nie powiedział ci wszystkiego, być może cię oświecę.

– Szczęściara ze mnie – odparła, ale po raz pierwszy, odkąd poznała Khalila, poczuła cień niepewności. Był taki pewien. Co, jeżeli jego roszczenia miały podstawy?

Nie, był zwykłym buntownikiem. Uzurpatorem. Musiał być. Wszystkie inne możliwości były nie do pomyślenia.

Ku jej zaskoczeniu Khalil pochylił się i złapał ją za rękę. Elena zeszywniała. Ciepło bijące od jego dłoni ogarnęło całe jej ciało.

– Nie chcesz być ciekawa – wymamrotał – ale jesteś.

– Dlaczego miałby mnie interesować przestępca? – odgryzła się. Uśmiechnął się i zabrał dłoń.

– Pamiętaj, co ci mówiłem. W tej historii jest drugie dno. – Wstał i zaczął odchodzić. Elena patrzyła na niego sfrustrowana. Zaprzepaściła szansę zapytania go o oazę.

– A co mam robić przez te cztery dni? – zawołała. – Uwięzisz mnie w moim namiocie?

– Tylko jeżeli okażesz się na tyle nierozsądna, żeby próbować ucieczki.

– A jeżeli tak się stanie?

– Znajdę cię. Miejmy nadzieję, że żywą.

– Urocze.

– Pustynia jest niebezpiecznym miejscem. Pomijając skorpiony i węże, istnieje ryzyko burzy piaskowej, która w kilka minut może połknąć namiot. Nie mówiąc już o człowieku.

– Wiem przecież. – Zacisnęła wargi i spojrzała na talerz. Khalil przyniósł jej świeże daktyle, figi i pokrojonego melona. Wzięła widelec i zaczęła nim dźgać kawałek papai.

– Mogę ci ufać? Nie spróbujesz uciec?

– Mam ci to obiecać?

– Nie – odpowiedział po chwili. – Nie wierzę w obietnice. Po prostu nie chcę cię mieć na sumieniu.

– Jakże wspaniałomyślnie – odpowiedziała z przekąsem. – Jestem wzruszona.

Ku jej zaskoczeniu znów się uśmiechnął, ukazując przy tym dołeczek w policzku.

– Tak myślałem.

– Czyli jeżeli nie będę na tyle głupia, żeby próbować ucieczki, to mogę wyjść na zewnątrz? – zapytała. – Kobieta, która mnie tu przyprowadziła, powiedziała, że niedaleko jest oaza – wstrzymała oddech.

– Mówisz o Leili, żonie Assada. Tak, możesz iść do oazy. Uważaj na węże.

Pokiwała głową z bijącym sercem. Wreszcie mogła coś wymyślić.

– A ty się gdzie wybierasz? – zapytała, zerkając na osiodłane konie nieopodal. Jeżeli go nie będzie, tym lepiej.

– Tak.

– Dokąd?

– Spotkać się z Beduinami, którzy osiedlili się nieopodal.

– Zbierasz poparcie? – zapytała, na co Khalil unióśł brwi.

– Pamiętaj, co ci mówiłem o wyklócaniu się?

– Nie wyklócam się. Nie poddam się tak po prostu, jeżeli o to ci chodzi. „Najlepszą formą obrony jest atak” – zacytowała.

Khalil pokiwał głową z uśmiechem.

– Sztuka Wojny. Sun Zi – oznajmił. – Imponujące. „Ten, który wie, kiedy może pozwolić sobie na walkę, a kiedy nie, wyjdzie z niej zwycięsko”.

– Dokładnie.

Roześmiał się miękko i pokręcił głową.

– Zatem myślisz, wasza wysokość, że możesz jeszcze zwyciężyć, pomimo wszystkiego, co ci powiedziałem?

– „Sztuką wojny jest ujarzmienie wroga bez walki”.

– A w jakiż to sposób zamierzasz mnie ujarzmić?

Na pewno nie miał na myśli nic zdroźnego, na pewno nie miało tam być seksualnego podtekstu. A jednak. Elena poczuła napływające ciepło i zmiękły jej kolana.

– „Niech twoje plany będą ciemne i nieprzeniknione jak noc”.

– Ewidentnie znasz jego dzieła. To ciekawe, zważywszy na to, że w twoim kraju od niemal tysiąca lat panuje pokój.

– Są różne rodzaje wojny. – A ta, którą prowadziła, była niezwykle delikatna. Szepty, plotki. Była w stanie nieustannej gotowości.

– Zgadza się. Modłę się, by w wojnie o Kadar nie została przelana ani kropla krwi.

– Myślisz, że Aziz będzie walczył?

– Mam nadzieję, że nie jest na tyle głupi. Dostyc tego. Muszę jechać. Miłego dnia, wasza wysokość.

Z tymi słowy odszedł. Kiedy odjechał na koniu, Elenę ogarnęło dziwne uczucie straty.

Kiedy Khalil odjechał ze swoimi ludźmi, wznosząc za sobą chmury piachu, Elena wróciła do namiotu. Ku swemu zaskoczeniu ujrzała tam książkę pod tytułem Tworzenie współczesnego Kadaru. Czy Khalil chciał z niej zakpić?

Odrzuciła książkę i zdecydowała się nie myśleć więcej o Khalilu. Nie musiała wiedzieć, czy miał rację. Nie interesowało jej to.

Chciała się tylko stąd wydostać. Poszła poszukać Leili, żeby zaprowadziła ją do oazy, co Leila zrobiła z radością. Nawet przyniosła Elenie kostium kąpielowy i gotowy lunch. Była tak uprzejma, że Elena przez chwilę poczuła się winna.

Przez chwilę.

Kiedy była sama w namiocie, znalazła potrzebne rzeczy. Nogi stołu były za grube, ale krzesła się nadawały. Udało jej się wyrwać kilka listew, które upchnęła w torbie, i z uniesioną głową wyszła z namiotu.

Straże przepuścili ją, a Leila zaprowadziła ją wydeptaną ścieżką biegnącą pomiędzy dwoma głazami.

– Nazywa się to ucho igielne – powiedziała Leila. Wąwóz rzeczywiście był bardzo wąski. – To piękne miejsce. Sama zobaczysz.

– Nie boisz się, że zacznę biec? – zapytała Elena, siląc się na lekki ton. Twarz Leili złagodniała, co wywołało kolejne ukłucie wyrzutów sumienia, które jednak szybko od siebie odepchnęła. Ci ludzie ją porwali, niezależnie od tego, jak byli sympatyczni. Musiała jakoś uciec.

– Wiem, że to trudna sytuacja, wasza wysokość, ale szejek jest dobrym człowiekiem. Ratuje cię tylko przed nieszczęśliwym zamażpójściem.

To było coś nowego.

– Nie wiedziałam, że Khalil zaprzęta sobie głowę moim szczęściem małżeńskim. Myślałam, że myśli tylko o tym, by zostać szejkiem.

– Już jest szejkiem jednego z plemion pustynnych. No i jest prawowitym dziedzicem Kadaru. Spotkała go wielka niesprawiedliwość i przyszedł czas na to, by to naprawić.

– Jaka niesprawiedliwość? – zapytała, zanim zdążyła ugryźć się w język.

– Nie mnie o tym mówić. Ale gdyby wasza wysokość wyszła za Aziza, byłaby żoną uzurpatora. Niewiele osób poza Siyadem chce Aziza za szejka.

Khalil też to powtarzał, ale to nie mogła być prawda.

– Ale dlaczego?

Leila zmarszczyła czoło.

– Musisz o to zapytać szejka Khalila...

– On nie jest szejkiem – przerwała jej Elena. – Nie Kadaru. Jeszcze nie.

– Ale powinien być – odparła cicho Leila. – Zapytaj go. Powie ci prawdę.

Ale czy chciała znać prawdę? Jeżeli Khalil rzeczywiście miał prawo do tronu, to co to dla niej oznaczało?

Dotarły do płaskiej skały, z której rozpościerał się widok na błyszczący zbiornik wodny ocieniony palmami. Powietrze było gorące, suche i nieruchome – idealna pogoda na pływanie. Rozejrzała się wokół, żeby sprawdzić, czy nie poszedł za nią któryś ze strażników, ale nikogo nie dojrzała. Sięgnęła do torby i wyjęła z niej listwy od krzesła. Na brzegu oazy rosły jakieś rośliny, więc zerwała je i ułożyła w żalostną kupkę. Nie będzie z tego dużego płomienia, ale musi wystarczyć. To była jej jedyna szansa. Jeśli ktoś zauważy dym, może zacząć jej szukać.

Zaczęła pocierać drewnka.

Piętnaście minut później wyskoczyły jej pęcherze, a drewno było ledwie ciepłe. Nie udało jej się wykrzesać z nich nawet iskierki. Sfrustrowana odłożyła listwy i wstała. Było gorąco, a błyszcząca woda wyglądała bardzo kusząco. Wskoczyła do niej, a gdy się już ochłodziła, wyszła na skałę. Wytarła się i ponownie zaczęła pocierać drewno.

Pięć minut później ujrzała pierwszą iskrę. Poczula przyływ nadziei i zaczęła pocierać mocniej. Rośliny zajęły się i pojawił się pierwszy mały płomień.

– Nie ruszaj się.

Elena zamarła na dźwięk tego głosu. Spojrzała w górę i ujrzała stojącego nieopodal Khalila. Był napięty i nieruchomy.

Kiedy Khalil wyciągnął broń i wycelował prosto w nią, jej serce zamarło.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Dźwięk wystrzału rozległ się echem po oazie.

Khalil beznamiętnie obserwował, jak wąż wylatuje w powietrze, po czym umiera.

Odwrócił się i przeklął pod nosem, kiedy zobaczył przerażenie w oczach Eleny.

Bez namysłu podszedł do niej i przytulił jej drżące ciało do piersi.

– Zabiłem go, Eleno – powiedział, gładząc jej czarne włosy. – Nie żyje. Nie musisz się już bać.

Oderwała się od niego, wciąż drżąc.

– Kto nie żyje?

Khalil obserwował ją przez chwilę, jakby jej pytanie do niego nie docierało. Znow zaklął.

– Zastrzeliłem węża! Nie widziałaś go? Był tuż obok ciebie i szykował się do ataku.

Złapał ją za podbródek i obrócił jej głowę, żeby zobaczyła martwego węża.

Elena zbladła i ciężko westchnęła.

– Myślałam...

– Myślałaś, że celuję w ciebie? – Khalil zamilkł na chwilę. Czuł się winny, ale jednocześnie wściekły. – Jak mogłaś tak pomyśleć? Obiecałem ci, że cię nie skrzywdzę.

– Powiedziałaś również, że nie wierzysz w obietnice. Ja też nie. – Usiłowała się wyrwać, ale Khalil przytrzymał ją. – Nie...

– Jesteś w szoku. – Usiadł na kamieniu i wciągnął ją sobie na kolana. To było dziwne uczucie, ale znajome. Zdawało się właściwe.

Ostrożnie odgarnął wilgotne włosy z jej twarzy. Wypuściła z siebie powietrze i w końcu rozluźniła się i oparła czoło o jego pierś. W Khalilu coś się zagotowało.

Założył jej włosy za ucho. Elena miała zamknięte oczy, a ciemne rzęsy rzucały cienie na blade policzki.

– Wycelowałeś we mnie broń – wyszeptała.

– Wycelowałem ją w węża – odparł. Wiedział, że jest w szoku i usiłuje się zorientować, co się właściwie stało, ale i tak miał poczucie winy. Powinna czuć się przy nim bezpiecznie. Powinna móc mu zaufać.

Tak? Sam nie ufasz nikomu.

– Czarny wąż – ciągnął. – One mogą zabić.

– Nie zauważyłam go. – Myślał, że powoli wraca do siebie, ale wydała z siebie łkanie i wtuliła się w niego mocniej.

Jego ciało zapłonęło. Poruszyło go, że szuka u niego pocieszenia. Kiedy ostatni raz mu się to przydarzyło? Kiedy ostatni raz ktoś szukał u niego czułości? I kiedy ostatni raz poczuł coś takiego? Taką opiekuńczość?

Nie mógł sobie przypomnieć. Lata spędzone na walce zrobiły swoje.

– Już, spokojnie, habibi, jesteś bezpieczna. – Te słowa brzmiały dziwnie w jego ustach, ale wypowiedział je bez zastanowienia, wciąż tuląc ją do siebie. Poczuł

dziwny ucisk w gardle.

Po chwili odepchnęła go od siebie. Oczy miała suche, a twarz bladą.

– Przepraszam. Musisz myśleć, że jestem idiotką. – Teraz siedziała sztywno na jego kolanach, z uniesionym po królewsku podbródkiem. Khalil już chciał, żeby wróciła do poprzedniej pozycji.

– Ależ skąd. – Stłumił swoje uczucia. – Wiem, że ostatnio wiele przeszłaś. – Zaważał się, usiłując dobrać słowa tak, żeby na pewno zrozumiała. I uwierzyła mu. – Przepraszam za strach i nieszczęście, którego byłem źródłem.

Przez chwilę myślał, że to niej dotarło. Jej wyraz twarzy złagodniał i rozchyliła usta. Ale potem pokręciła głową i zeszła z jego kolan.

– Nawet jeżeli można było tego uniknąć?

Czar prysł. Ku własnemu zdziwieniu Khalil poczuł nagłe ukłucie żalu.

Elena stała na skale, usiłując się uspokoić i zignorować uczucia, które rozbudził w niej Khalil. Nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz ktoś mówił do niej tak czule i łagodnie.

Khalil patrzył na nią, a z jego twarzy zniknęły wszelkie ciepłe tony. Zerknęła na swój żaloszny stosik drewniaków i roślinek. Płomień już zniknął.

– Co ty właściwie robiłaś? – zapytał i spojrzał na nią skonsternowany. – Usiłowałaś rozpaść ognisko? – Nie odpowiedziała, a na jego ustach zaigrał uśmiech. Mówił niemal z podziwem. – Chciałaś rozpaść ognisko, żeby wysłać sygnał dymny, prawda?

– A jeśli nawet?

– To najbardziej żaloszny sygnał dymny, jaki w życiu widziałem. – Khalil uśmiechnął się do niej, chcąc dopuścić ją do żartu. Drażnił się z nią, a w jego oczach czaiła się litość, której wcześniej nie widziała.

Elena sama nie mogła powstrzymać uśmiechu. Jej ognisko było żaloszne. I dobrze było znów móc się śmiać i żartować, nawet z Khalilem. A może szczególnie z nim.

– Wiem. Wiedziałaś, że to nic nie da. Ale musiałam coś zrobić.

Khalil pokiwał głową, tym razem z powagą.

– Rozumiem to, Eleno – powiedział cicho. – Wiesz, wiele nas łączy. Oboje walczymy z tym, czego nie możemy zmienić.

– Wygląda na to, że ty próbujesz coś zmienić – odparła.

– Owszem, teraz. Ale był moment, kiedy nie mogłem tego zrobić. Kiedy byłem bezsilny i wściekły, ale wciąż walczyłem, ponieważ to mi przypominało, że jeszcze żyję. Że mam o co walczyć.

Elena czuła się tak codziennie przez ostatnie cztery lata.

– Jeżeli znasz to uczucie – zapytała kategorycznie – to jak możesz mnie tu więzić?

Khalil przez sekundę wyglądał, jakby był rozdarty. Ale zacisnął wargi i na jego oblicze wróciła stanowczość.

– Nie jesteśmy jednak aż tak podobni – odparł krótko. – Może i jesteś moim więźniem, Eleno, ale traktuję cię z najwyższym szacunkiem. Zapewniono ci wszelkie udogodnienia.

– A to ma jakieś znaczenie?

– Wierz mi – oznajmił zimno. – Ma.

– Kiedy ty czułeś się jak więzień?

Wpatrywał się w nią przez dłuższą chwilę, po czym pokręcił głową.

– Powinniśmy wracać.

Chciała odpowiedzi. Nawet jeżeli nie powinna jej znać. Chciała zadać mu te pytania. On rozumiał ją jak nikt inny. Zorientowała się, że ona również chce go zrozumieć.

– Dlaczego przyszedłeś mnie szukać?

– Martwiłem się o ciebie.

– Martwiłeś się, że ucieknę?

Uśmiechnął się leciutko.

– Nie, obawiam się, że nie. Bałem się, że zaatakuje cię wąż, i proszę, miałem rację. Lubią się wygrzewać na tych skałach.

– Ostrzegalesz mnie.

– Mimo to.

Pokręciła głową. Coś ścisnęło ją w gardle.

– O co chodzi, Eleno? – zapytał cichutko.

– Nie wiem, co o tym myśleć – przyznała. – Nie wiem nawet, czy chcę pytać.

– Pytać o co?

– O twoją wersję historii.

Khalil przyjrzał jej się uważnie.

– Nie chcesz zmienić zdania.

– Nie wiesz nawet, ile to małżeństwo dla mnie znaczy, Khalil.

– Więc mi powiedz.

– A co by z tego przyszło? Wyrzekłabyś się swojej korony, gdyby to oznaczało, że ja zatrzymam moją?

Uniósł brwi.

– A istnieje niebezpieczeństwo, że ją stracisz?

Nie odpowiedziała. I tak powiedziała mu zbyt dużo.

Ale mimo to jakaś część niej bardzo chciała powiedzieć mu prawdę, uwolnić się od tego ciężaru. Chciała, żeby ktoś ją rozumiał, pocieszył, może nawet coś poradził?

Jak Paulo?

Dlaczego, do licha, chciała ufać Khalilowi, skoro wiedziała, że nie można ufać nikomu? Co takiego było w tym mężczyźnie, że była gotowa otworzyć się przed nim?

Ponieważ on cię rozumie.

– Masz rację, powinniśmy wracać – oznajmiła wyniośle i skierowała się na ścieżkę między skałami.

Kiedy tylko dotarła do namiotu, zdjęła kostium i założyła ubranie, które dostała dzisiejszego ranka.

Przypomniła sobie, jak Khalil trzymał ją w ramionach, jego czułe słowa, to, jak głąaskał ją po włosach.

W głębi serca wiedziała, że te gesty były szczerze, co jednocześnie ją przestraszyło i podekscytowało. Nigdy nie była w związku. Nie wiedziała, o co tam chodzi.

A jednak czuła, jakby Khalil rozumiał ją i być może nawet lubił. Może były to tylko pobożne życzenia, ale niezależnie od relacji z Khalilem musiała znać prawdę. Jego wersję historii... I stawić czoło prawdzie.

Podjęła decyzję i ciężko westchnęła.

Jakiś czas później do jej namiotu weszła Leila, cała w ukłonach i uśmiechach.

– Przyniosłam ci świeże ubrania i wodę do mycia. Szejk Khalil zaprosił cię dziś na kolację.

– Naprawdę? – zapytała mile zaskoczona. – Dlaczego?

Leila uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

– A dlaczego nie, wasza wysokość?

Powiedziała sobie, że jego motywy nie mają znaczenia. Nadarzy się wreszcie okazja, by go wypytać. A jeżeli miało to oznaczać niecierpliwe oczekiwanie, trudno.

– Zobacz, jaką sukienkę ci przyniósł – powiedziała Leila i z bibuły wyciągnęła srebrzystoszarą suknię.

– Była piękna, ale skromna i uszyta z delikatnego materiału. Elena dotknęła jej.

– Nie jestem pewna, dlaczego mam to założyć – oznajmiła surowo.

– Czy mam powiedzieć szejkowi Khalilowi, że życzysz sobie zostać dziś wieczorem w namiocie?

Elena przez chwilę biła się z myślami.

– Nie... – przerwała na chwilę i zaczerpnęła powietrza. Chowanie się w namiocie byłoby tchórzliwe. Musiała stawić czoło swoim lękom. Khalilowi.

– Powiedz Khalilowi, że zjem z nim kolację – oznajmiła. – Dziękuję, Leilo.

Spojrzała z tęsknotą na sukienkę. Była taka piękna. – I możesz zostawić suknię.

Godzinę później Leila odprowadziła Elenę do namiotu Khalila. Kiedy przekraczała próg jego luksusowej kwatery, serce biło jej mocno, a dłonie były spocone.

Khalil wyłonił się z cienia. Miał na sobie luźną, białą bawełnianą koszulę i czarne spodnie. Pozbył się tradycyjnej szaty, w której widziała go wcześniej. Ze swoimi złotymi oczami, czarnymi włosami i zarostem wyglądał jak seksowny i niebezpieczny pirat. Niebezpieczny było tu słowem kluczem.

Elena przełknęła ślinę, kiedy Khalil wpatrywał się w nią rozgorączkowanym wzrokiem.

– Wyglądasz pięknie, wasza wysokość.

– Nie wiem, jaki jest sens tej sukienki – odparła Elena – ani tej kolacji.

Czuła się odsłonięta, a najlepszą obroną był atak. Nauczyła się tego przy swojej radzie. Tylko dzięki temu przez ostatnie cztery lata nie straciła korony.

Khalil podszedł do niej jak drapieżnik, ale na te słowa zatrzymał się i uniósł brew.

– Dziś rano narzekałaś, że trzymam cię w namiocie jak więźnia. Myślałem, że przyda ci się jakieś towarzystwo, nawet jeżeli to będę tylko ja. – Uśmiech zniknął z jego twarzy. – Poza tym pomyślałem, że może zechcesz się przebrać. Przykro mi, jeżeli się pomyliłem.

Teraz było jej głupio, może nawet trochę wstyd. Poczowała się, jakby zraniła jego uczucia. Khalil czekał, a jego twarz była bez wyrazu.

– To bardzo cywilizowane – wyrzuciła w końcu z siebie.

– Tak miało być, Eleno. Mówiłem ci, że nie jestem terrorystą ani zbirzem. Obawiam się po prostu, że twój pobyt tutaj jest...

– Złem koniecznym.

– Środkiem. – Nagle w jego oczach pojawiło się znużenie. – Jeżeli masz zamiar

wyklócać się ze mną cały wieczór, może rzeczywiście lepiej będzie, jak zostaniesz w swoim namiocie. A może wolisz spalić ten?

Uśmiechnęła się nieśmiało i zerknęła na świece.

– Z tego byłoby porządne ognisko.

Khalil zaśmiał się miękko.

– Nawet o tym nie myśl, Eleno.

– Nie myślałam – przyznała. – Doszłam do wniosku, że wzniesienie pożaru nie byłoby najlepszym pomysłem.

– Masz inny? – zapytał i ujął jej dłoń.

– Cóż, myślałam o tym, żeby może nakłonić cię, żebyś mnie wypuścił – odparła i wykonała piruet. – Sukienka miała mi pomóc.

Oczy Khalila zalsniły.

– Uwiodłabyś nawet świętego, ale obawiam się, że jestem ulepiony z mocniejszej gliny. Flirtowanie ci nie pomoże.

Spłonęła rumieńcem.

– Nie flirtowałam.

– Nie? – Khalil uniósł brwi. – Szkoda.

Zaniepokojona jego odpowiedzią, usiadła na jedwabnych poduszkach. Khalil usiadł naprzeciw niej. Wyglądał jak szejka.

– Pozwól. – Pochylił się i uniósł srebrne pokrywy, którymi przykryte były dania. Nałożył jej na talerz trochę baraniny z przyprawami i kuskus z warzywami.

– Pięknie pachnie – wymamrotała Elena. – Dziękuję.

– Jaka uprzejma – uśmiechnął się. – Czekam na jad.

– Jestem głodna – odparła, co właściwie nie było odpowiedzią. Sama nie wiedziała, co wyrabia. Ani co czuje.

– Jedz zatem. I tak według kadarskich standardów jesteś za chuda.

Rzeczywiście była chuda, a to ze względu na stres i nerwy.

– A ty oczywiście znasz kadarskie standardy? Wspominałeś coś, zdaje się, o Stanach Zjednoczonych?

– Dorastałem tam – powiedział beznamiętnym głosem. Wręczył jej tacę z chlebem, a Elena nagle zaciekawiała się przeszłością tego mężczyzny.

– To dlatego tak dobrze mówisz po angielsku?

Na jego twarz powrócił uśmiech.

– Dziękuję. I tak, przypuszczam, że dlatego.

Elena odchyliła się, skubiąc przepyszna cielecinę.

– Kiedy przyjechałeś do Kadaru?

– Pół roku temu. Cóż to za inkwizycja, Eleno? – uśmiechnął się jeszcze szerzej i dołeczek w policzku powrócił. – „Znaj swoich wrogów, tak jak siebie, a wygrasz wszystkie bitwy”.

– Całkiem nieźle znasz Sztukę wojny.

– Podobnie jak ty – zauważył.

– Jak to się stało?

– Ponieważ całe życie szykowałem się do walki.

– Żeby zostać szejkiem Kadaru.

– Tak.

– Ale już jesteś szejkiem, prawda? Leila powiedziała mi...

Wzruszył ramionami.

– Jakiegoś małego plemienia na północy pustyni. Ludzi mojej matki.

– Chcę usłyszeć twoją wersję historii – powiedziała cicho. Miał czujny, niemal ostrożny wyraz twarzy.

– Ach, tak – oznajmił. Nie było to pytanie. Pokiwała głową.

– Wszyscy wokół ciebie zdają się mieć absolutną pewność, że masz prawo do tronu. Nie wydaje mi się, żeby mieli wyprane mózgi albo urojenia, więc... – rozłożyła ręce, usiłując się uśmiechnąć – musi być jakiś powód, dla którego ludzie uznali cię za prawowitego szejka. Powiedz mi, o co chodzi.

Powiedz, o co chodzi. Prosta prośba, a jednak czuł się obnażony. Jakby musiał się przyznać do swojej hańby.

Khalil odwrócił wzrok. Powiedział jej, że opowie jej swoją historię, kiedy będzie gotowa, i proszę. Była tutaj. Gotowa.

Problem w tym, że on nie był gotów.

– Khalil – powiedziała miękko Elena. Coś w sposobie, w jaki wypowiedziała jego imię, sprawiło, że cały się zagotował.

Co on właściwie wyrabiał? Jak się tu znalazł z tą kobietą? Być może zaczęło się, kiedy tylko ujrzał ją po raz pierwszy. Kiedy po raz pierwszy próbowała uciec. W jej oczach ujrzał wtedy dumę i strach. Doskonale wiedział, co czuje.

Kiedy wtuliła się w niego, szukając pociechy.

Teraz chciała więcej. Chciała odpowiedzi, które jej obiecał. Z tym, że teraz była czujna, niemal niechętna. Bała się.

Co, jeśli mu nie uwierzy? A co, jeżeli uwierzy?

W końcu Khalil przemówił.

– Moja matka – zaczął powoli – była pierwszą żoną szejka Haszema.

Elena szeroko otworzyła oczy. Choć nie wiedział, czy z niedowierzania, czy z konfuzji, czy zwykłego zaskoczenia.

– Co? Kto był twoim ojcem?

Obnażył zęby w uśmiechu, który był raczej wyrazem bólu niż wesołości.

– Szejk Haszem, oczywiście.

– To znaczy, że Aziz jest twoim bratem?

– Przyrodnim bratem, mówiąc ściśle. Młodszym.

– Ale... – Pokręciła głową, tym razem z jasnym niedowierzaniem.

Khalil poczuł, jak rozwijające się w nim uczucie ulatuje. No i dobrze. Tak było lepiej. I tak by mu nie uwierzyła. Tak było łatwiej. Boleśnie, ale łatwiej.

– Jak to? – zapytała. – Nie ma cię nawet w tej książce, którą mi dałeś!

– A więc ją przeczytałaś?

– Kawalek.

– Nie, nie piszą tam o mnie. Mój ojciec zrobił, co w jego mocy, żeby ukryć przed światem moje istnienie. Ale Beduini, ludzie mojej matki, nie zapomnieli o mnie. – Nie podobało mu się, że brzmiał, jakby się bronił. Jakby musiał coś udowodnić, jakby chciał, żeby mu uwierzyła.

Ona nie miała znaczenia, podobnie jak jej opinia. Po co zapraszał ją na tę kolację?

Po co dał jej tę sukienkę?

Ponieważ chciałeś sprawić jej przyjemność. Ponieważ chciałeś się z nią zobaczyć.

Głupiec.

– Dlaczego twój ojciec chciał ukryć twoje istnienie, Khalil?

Spojrzał na nią wyzywająco.

– Wiesz, kto jest matką Aziza?

Elena wzruszyła ramionami.

– Żona Haszema. Chyba nazywa się Hamidja. Umarła kilka lat temu. Tak mi powiedział Aziz.

– Tak, to prawda. Ale zanim została drugą żoną mojego ojca, była jego kochanką. Urodził się jako bękart, co mój ojciec potwierdził. Potem ojciec znudził się moją matką. Ale według prawa Kadaru monarcha może mieć tylko jedną żonę. – Posłał jej blade uśmiech. – Nie ze względów moralnych, ale praktycznych: mniej pretendentów do tronu. Podejrzewam, że to dlatego w Kadarze tak długo panował spokój.

– Twierdzisz, że pozbył się swojej żony? I ciebie? Żeby móc poślubić Hamidję?

Spojrzała na niego dziwnie.

– Nie wierzysz mi – westchnął. Ścisnęło go w żołądku. Nie był na nią zły, ale jej reakcja go zabolala.

– To brzmi niewiarygodnie – przyznała Elena. – Na pewno ktoś musi o tym wiedzieć...

– Pustynne plemiona wiedzą.

– A Aziz?

– Oczywiście – powiedział ze złością. – Wiesz, poznaliśmy się, kiedy byliśmy mali.

– Kilka tygodni przed tym, jak Khalil został zabrany od rodziny. – Nigdy później go nie widziałem. No, nie licząc magazynów plotkarskich.

Elena powoli pokręciła głową.

– Ale jeżeli wie, że jesteś prawowitym dziedzicem...

– Ach, mój ojciec jest mądrzejszy. Oskarżył moją matkę o cudzołóstwo i oznajmił, że nie jestem jego synem. Kiedy miałem siedem lat, wygnał mnie z pałacu.

– Wygnał...

– Moją matkę również. Wysłał ją do królewskiej posiadłości, gdzie żyła w samotności. Kilka miesięcy później umarła, chociaż ja dowiedziałem się o tym dopiero po wielu latach. Nigdy więcej jej nie ujrzałem – mówił zimno, ponieważ bał się okazać emocje. Już czuł ucisk w gardle, więc splukał go winem.

– To okropne – wyszeptała Elena. Wyglądała na poruszoną, ale to Khalila nie pocieszyło.

– To było dawno temu – powiedział lekkim tonem. – Nie ma znaczenia.

– Naprawdę? To dlatego chcesz odzyskać tron? Z...

– Zemsty? Nie, Eleno, nie chodzi o zemstę. Chodzi o moje prawa. – Brzmiał, jakby miał całkowitą pewność. – Jestem pierworodnym synem mego ojca. Kiedy odsunął na bok moją matkę, podzielił kraj, który do tej pory żył w pokoju. Aziz nie ma pełnego poparcia mieszkańców Kadaru. To dlatego, że zbyt wiele osób wie, że nie jest prawowitym dziedzicem. W Siyadzie jest popularny ze względu na swoje obycie i urok, ale serce kraju nie należy do niego, tylko do mnie. – Wpatrywał się w nią intensywnie, pragnąc, by mu uwierzyła.

– Skąd wiesz, że twoja matka naprawdę nie miała romansu?

– Moja matka знаła konsekwencje zdrady: banicja, wstyd i odcięcie od wszystkich, których kochała. Nie podjęłaby tego ryzyka.

– Ale byłeś tylko chłopcem. Skąd mogłeś wiedzieć?

– Wiedziałem, że wszyscy wokół wierzyli w jej niewinność. Widziałem, jak jej służki wołały o sprawiedliwość. Poza tym nikt się nie przyznał, a mój ojciec nie mógł nawet podać imienia mężczyzny, który podobno był moim ojcem. Jego jedynym dowodem był kolor moich oczu.

Elena spojrzała na niego ze współczuciem.

– Och, Khalil... – wyszeptała.

Odwrócił wzrok, starając się nie okazywać emocji. Nie mógł wykrztusić z siebie słowa.

– Ludzie protestowali. Mówili, że nie ma wystarczających dowodów. Ale moja matka umarła, zanim ojciec zdążył poślubić Hamidję, więc wszystko rozeszło się po kościach – wypuł w końcu.

– A co z tobą?

Nie mógł powiedzieć jej o tych wszystkich latach spędzonych na pustyni i okropnym wstydzie. Mimo że z jakiegoś powodu bardzo chciał wyjawić tej kobiecie wszystko. Zaufanie było dla niego czymś nowym. Wzruszył jednak tylko obojętnie ramionami.

– Wychowała mnie ciotka, Dima, w Ameryce. Nigdy więcej nie widziałem ojca.

– I ludzie to zaakceptowali? – zapytała cichutko. – Zaakceptowali Aziza, choć musieli cię pamiętać...

– Mój ojciec był dyktatorem. Póki żył, nikt nie miał wystarczającej odwagi, by mu się przeciwstawić.

– Dlaczego szejk Haszem zostawił tak dziwaczny testament, żądając, by Aziz się ożenił?

– Myślę, że był rozdarty. Może zdał sobie sprawę z tego, że wygnanie mnie było błędem, choć nie chciał się do tego przyznać. Był dumnym mężczyzną. Zmuszenie Aziza do ożenku oznacza zmuszenie go do porzucenia kosmopolitycznego stylu życia i do związania się z Kadarem. Ale ta kwestia referendum... – Khalil uśmiechnął się ponuro. – Mój ojciec doskonale wiedział, że to dla mnie szansa odzyskania tronu. Może to pobożne życzenia, ale lubię myśleć, że jakaś jego część żałowała tego, co zrobił mojej matce i mnie.

– Myślisz, że ludzie będą chcieli, żebyś został szejkiem?

– Mogą być trudności, ale myślę, że z czasem miną.

Odwróciła wzrok. Khalila ścisnęło w żołądku i poczuł beznadziejną falę gniewu.

Potem spojrzała na niego. Jej oczy były jak tafle jeziora.

– Naprawdę mamy ze sobą dużo wspólnego – wyszeptała. – Oboje walczymy o korony.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Wzrok Khalila był pełen gniewu, ale Elena ujrzała tam coś jeszcze: żal. Żal, który doskonale rozumiała. Mimo woli poczuła dla niego współczucie, a nawet złość na ludzi, którzy go skrzywdzili.

Oczami duszy widziała go jako chłopca, którego wygnano z rodzinnego domu. Usiłowała wyobrazić sobie jego strach i ból, kiedy zabrano mu wszystko, co kochał.

– A jak ty walczysz o swoją koronę, Eleno? – zapytał cicho.

Zawahała się. Szczerłość nie przychodziła jej łatwo. A w ciągu ostatnich czterech lat nauczyła się nie okazywać uczuć i nie być zależna od nikogo.

– To skomplikowane.

– Tak jak większość rzeczy.

– Mój kraj, moja rada, wołałaby, by rządził nimi mężczyzna.

– I chciałaś, żeby był to Aziz?

Usłyszała niedowierzanie w jego głosie i najeżyła się.

– Nie tak, jak myślisz. Mieliśmy układ. Miał mi towarzyszyć jako księżę małżonek i rządzić tylko z nazwy. Miałam nadzieję, że to zadowoli moich ludzi i radę. Ale wszystkie decyzje miałam podejmować ja.

– I to by ci pasowało?

– Tak, tego właśnie chciałam.

– Dlaczego nie chcesz wyjść za mężczyznę, który byłby ci równy, który byłby twoim partnerem? Który pomógłby ci w rządzeniu i wspierał cię?

Przypomniał jej się Paulo.

– Mówisz tak, jakby to było takie łatwe.

– Nie. Nie o to chodzi. Ale zastanawiałem się, dlaczego na to przystałaś.

Przełknęła ślinę.

– A ty chcesz równego podziału w małżeństwie i władzy?

Na jego twarzy pojawiło się zaskoczenie.

– Nie.

– To dlaczego uważasz, że ja bym tego chciała? Tylko dlatego, że jestem kobietą?

– Nie. – Spojrzał na nią z namysłem. – Uznałem po prostu, że skoro przystałaś na małżeństwo z rozsądku, łatwiej byłoby wybrać kogoś, kto jest ci przyjacielem, a nie nieznanym.

– Cóż, niestety, nie mam w rezerwie nikogo takiego. Jestem samotna już od dłuższego czasu. Przyzwyczaiałam się do tego, tak jest łatwiej. – Choć odkąd poznała Khalila, nie była już tego taka pewna. – Przypuszczam, że ty możesz myśleć podobnie.

– Owszem.

– Otóż to.

Khalil wyciągnął się i uważnie się jej przypatrywał.

– Zatem ta umowa z Azizem miała na celu zadowolenie twojej rady?

– Raczej uspokojenie ich. – Elena zawahała się. Nie chciała wyjawiać więcej, ale wiedziała, że nie ma wyjścia. – Dowódca rady, Andreas Markos, zagroził, że przy następnym zebraniu zorganizuje głosowanie. – Wzięła oddech i zmusiła się, żeby skończyć. – Głosowanie, którego przedmiotem byłoby pozbycie się mnie i obalenie monarchii.

Przez chwilę nie odpowiedział.

– I, niech zgadnę, sam chciał zostać władcą? Premierem, czy kimś w tym rodzaju?

Uśmiechnęła się kwaśno.

– Coś w tym stylu.

– I myślisz, że odpuści, jeżeli wyjdiesz za mąż?

– Zakładam, że nie – przyznała Elena. – To wykalkulowane ryzyko.

– Znam to.

– Chyba rzeczywiście. – Uśmiechnęli się do siebie, a Elena zaczęła się zastanawiać. Jak mogła żartować z własnego porwania? Jak to się stało, że czuła się jak spiskowiec?

– Większość ludzi w Tallii mnie wspiera – oznajmiła po chwili. – A królewskie wesela byłoby wielkim wydarzeniem. Gdybym miała poparcie ludzi, Markosowi trudno byłoby wygrać wybory.

– Wyobrażam sobie – powiedział cicho Khalil. – Twoi ludzie naprawdę muszą cię lubić, Eleno. Myślę, że byłabyś dobrą królową. Ewidentnie jesteś im oddana.

Na te słowa zrobiło jej się przyjemnie.

– Próbuję być dobrą królową. Wiem, że popełniłam błędy, ale kocham swój kraj i swoich ludzi. Chcę pozostać wierna tradycji, ale chciałabym również wprowadzić do Tallii dwudziesty pierwszy wiek.

Khalil uniósł brew.

– I jak ci idzie?

– Nieźle. Wprowadziłam reformy w celu poprawienia sytuacji kobiet. Wprowadziłam krajowy plan lekcji do szkół podstawowych. Stan edukacji w Tallii nie jest najlepszy.

Khalil pokiwał głową, żeby mówiła dalej.

– Pomogłam również w organizacji dorocznego festiwalu śpiewu i tańca. To ważna część naszego dziedzictwa. Nazwa kraju pochodzi od muzyki i poezji.

– Nie wiedziałem. – Elena zauważyła, że kiedy się uśmiecha, wokół oczu tworzą mu się zmarszczki. Odwróciła wzrok.

– Wiem, że to niedużo.

– Dlaczego umniejszasz swoje dokonania? Robi to za ciebie już zbyt wiele osób. – Elena spojrzała na niego i poczuła przemożne poczucie solidarności. Z mężczyzną, który jeszcze niedawno był jej wrogiem. Byli do siebie tacy podobni. Khalil rozumiał ją.

– A ten Markos – spytał po chwili – może w ogóle zorganizować takie głosowanie?

– Niestety tak. Według naszej konstytucji monarcha musi mieć poparcie większości rady, a rada nie może wprowadzić prawa, które nie miałyby poparcia króla lub królowej. – Elena uśmiechnęła się słabo. – Jednak jest pewien haczyk: jeżeli rada będzie jednomyślna, monarcha musi na to przystać.

– Nawet jeżeli oznaczałoby to twój upadek?

- Coś takiego nie zdarzyło się od tysiąca lat. - Odwróciła wzrok, bojąc się, że Khalil zauważy, jak bardzo się boi, że nie będzie w stanie spełnić obietnicy złożonej ojcu na łożu śmierci.

Dla Tallii, Eleno. Musisz żyć dla Tallii i korony.

- Nie obalą monarchii, Eleno. Jesteś na to zbyt silna.

- Dziękuję - wyszeptała.

- Jak na tak młodą kobietę, masz dużo zmartwień. Zakładam, że jesteś jedynaczką? Byłaś jedyną kandydatką na królową?

- Tak. Chociaż moi rodzice chcieli mieć więcej dzieci - skrzywiła się. - Chcieli mieć chłopca.

- Nie udało im się, jak mniemam?

- Zgadza się. Moja matka była w ciąży jeszcze kilkakrotnie, ale zawsze kończyło się poronieniem.

- Straszne.

- Tak. To pewnie dlatego za wszelką cenę chcieli mnie chronić.

- Byłaś hołubiona?

- Nie całkiem. - Pomyślała o tym, jak rzadko widywała rodziców. - Raczej odseparowana. Nie poszłam do normalnej szkoły, dopóki nie skończyłam trzynastu lat. - Była wtedy strasznie nieśmiała.

- A potem w młodym wieku zostałam królową - ciągnął Khalil. Napełnił jej kieliszek winem. Alkohol rozwiązał jej język.

- Miałam dziewiętnaście lat. - Upiła łyk wina.

- Wiem, że twoi rodzice zginęli w wyniku ataku terrorystycznego - powiedział cicho Khalil, a Elena pokiwała głową. Nie chciała o tym myśleć, a tym bardziej mówić. Wciąż pamiętała zapach dymu, ból dłoni, w które wbiły się kawałki szkła, i dzwonięcie w uszach; wciąż miała koszmary, z których budziła się zlaną zimnym potem.

- Przykro mi - ciągnął Khalil. - Wiem, jak to jest stracić rodziców w tak młodym wieku.

- No tak, rzeczywiście.

- Pewnie za nimi tęsknisz?

- Tak.

Khalil przechylił głowę.

- Nie brzmisz, jakbyś była tego pewna.

- Oczywiście, że jestem. - Elena przygryzła wargę. - Z tym że właściwie nie znam ich zbyt dobrze. Nigdy nie było ich w pobliżu... Tęsknię za posiadaniem rodziców, jeżeli rozumiesz, co mam na myśli. Za tym, co mogłoby być, gdybyśmy byli rodziną. Dziwnie to brzmi.

Pokręcił głową.

- Wcale nie - odparł cicho, a Elena zaczęła się zastanawiać, czy on czuje się podobnie.

Khalil pochylił się do przodu i odgarnął kosmyk włosów z jej twarzy.

- Wyglądasz tak smutno - powiedział miękko. - Przepraszam za przywołanie złych wspomnień.

- W porządku - wyszeptała. Gładził ją po policzku, a Elena nagle zapragnęła,

żeby nie przestawał.

Żeby ją pocałował.

Elena już szykowała się na to, co miało nadejść, kiedy Khalil nagle zabrał dłoń.

Była zakłopotana i rozczarowana. Usiłowała zmienić temat.

– Bardzo dobre – powiedziała, wskazując na talerz z niedojedzonym posiłkiem.

Khalil kiwnął głową.

– Dziękuję.

– Całkiem przyzwoite to twoje obozowisko.

– Nie można szczerzyć sobie wygod – odparł, upijając łyk wina.

– Zakładam, że czujesz się tu bezpiecznie? – zapytała.

– Eleno, niezależnie od luksusów, to są tylko namioty. Ja i moi ludzie możemy zwinąć obóz w ciągu dwudziestu minut, jeśli zajdzie taka potrzeba.

– Skąd wiesz, jak robić to wszystko, skoro wychowałeś się w Stanach?

– To wszystko? – Khalil uniósł brwi.

– No wiesz. Rozbijać namioty. Jeździć konno. Walczyć. Cały ten buntowniczy kram. – Zdała sobie sprawę, że brzmi śmiesznie. Do licha, wypila dwa kieliszki wina i już była pijana.

– Przez siedem lat służyłem w Legii Cudzoziemskiej. Jestem przyzwyczajony do takiego stylu życia.

– Naprawdę?

– To był dobry trening.

Elena pomyślała, że całe jego życie musiało być podporządkowane temu, by został szejkiem i odebrał tron bratu.

Aziz... Nie mogła sobie nawet przypomnieć jego twarzy. Miała za niego wyjść, a nie pamiętała nawet, jak wygląda. Nagle przyszło olśnienie.

Nie miała już zamiaru za niego wychodzić. Nawet gdyby ją uratował. Już nie.

Jej umysł był zamglony tym odkryciem i wypitym winem. Po raz pierwszy zaakceptowała swój los. Nawet jeżeli w zasadzie nie wiedziała, co to będzie oznaczało w kontekście jej tytułu, korony i kraju.

– Nie wyjdę za niego – wypaliła. – Za Aziza. Nawet gdyby odszukał mnie na czas.

W oczach Khalila zapłonęła iskra.

– Co sprawiło, że zmieniłaś zdanie?

– Ty – odparła krótko. Nie tylko ze względu na to, że był prawowitym szejkiem, ale też dlatego, że rozbudził w niej uczucia. Nie mogła wyjść za Aziza i zgodzić się na małżeństwo z rozsądku.

– Cieszę się – odparł Khalil. Wpatrywali się w siebie przez dłuższą chwilę.

Nagle Khalil podniósł się. – Już późno. Powinnaś wracać do siebie.

Kiedy wychodzili z namiotu, Khalil trzymał jej dłoń. Wokół nich panowały ciemności, a powietrze było zaskakująco chłodne, co otrzeźwiło Elenę. Kiedy dotarli do jej namiotu, dalej trzymał jej dłoń, a Elena się zarumieniła. Ten wieczór pełen emocji sprawił, że nie wiedziała, co myśleć.

– Dobranoc, Eleno. – Przy jej namiocie puścił jej dłoń. Spojrzał na rozgwieżdżone niebo i ujął jej podbródek.

Przez chwilę Elena myślała, że ją pocałuje. Całe jej ciało drżało z podniecenia i oczekiwania.

Khalil pochylił się ku jej twarzy i wyszeptał:

– Eleno... – To brzmiało jak pytanie. Całe jej ciało mówiło „tak”. Zarzuciła mu ramię na szyję i przycisnęła się do niego. Głaskał ją po twarzy, a ona czuła jego podniecenie, podobnie jak swoje. Pomyślała sobie, że i pod tym względem są podobni. Czują do siebie pożądanie, do którego nie chcą się przyznać.

Chociaż być może Elena chciała jeszcze, Khalil nagle oderwał się od niej i cofnął o krok.

– Dobranoc – powtórzył i ruszył do swojego namiotu. Pochłonęła go ciemność.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Następnego dnia Elena nie widziała Khalila. Spędziła godziny, leżąc w łóżku lub przesiadując przed namiotem, obserwując ludzi krzątających się po obozowisku.

Tęskniła za nim. Powtarzała sobie, że to absurdalne, że ledwie go zna. Poznali się dwa dni temu i to w nieszczęśliwie romantycznych okolicznościach.

A jednak nie mogła przestać myśleć o tym, jak jej dotykał. Wciąż myślała o ich rozmowie, jego smutnym dzieciństwie i determinacji. Zdała sobie sprawę, że za trzy dni ją wypuści i już nigdy więcej go nie zobaczy.

Na tę myśl ścisnęło ją w żołądku.

Następnego ranka Khalil przyszedł do jej namiotu.

– Muszę jechać na pustynię – oznajmił bez ceregieli. – Chciałbym, żebyś pojechała ze mną.

Była zaskoczona, ale w przyjemny sposób.

– Naprawdę?

Uniósł brew i posłał jej uśmiech.

– Pomyślałem, że chciałabyś zobaczyć coś poza wnętrzem swojego namiotu.

– Tak, ale... Dlaczego chcesz, żebym ci towarzyszyła? – Nagle ogarnęły ją złe przeczucia. – Nie chcesz mnie im pokazać jako wojennego trofeum, prawda? Pokazać ludziom, że uprowadziłeś brankę uzurpatora?

Oczywiście, że mógł to zrobić. W końcu ją porwał. Była jego własnością, nagrodą.

Khalil się skrzywił.

– Oczywiście, że nie. Ludzie, których chcę odwiedzić, nie są zainteresowani takimi błazeństwami.

– Nie?

– Są mi oddani. A ja nigdy nie zachowałbym się w tak barbarzyński sposób.

– To dlaczego mnie zabierasz?

Khalil patrzył na Elenę bez słowa. „Dlaczego mnie zabierasz?”

Szczerą odpowiedź brzmiałaby: Dlatego, że mam na to ochotę. Dlatego, że od czasu wspólnej kolacji nie mogę przestać o tobie myśleć. Dlatego, że mi uwierzyłaś. Dlatego, że uwierzyłaś we mnie. A ta odrobina zaufania jest dla mnie jak narkotyk.

Chciał więcej.

To dlatego wczoraj trzymał się od niej z daleka. Walczył z pożądaniem i słabością.

Poprzedniego wieczoru wmówił sobie, że zabranie jej ze sobą na spotkanie z plemionami pustynnymi jest polityczną decyzją, która ma na celu wzmocnienie jego pozycji.

Ale teraz, kiedy patrzył na jej włosy i utkwione w niego szare oczy o ciężkich powiekach, zorientował się, że się oszukiwał.

Nie chodziło o polityczne manewry. Po prostu chciał być z Eleną.

– Zabieram cię, ponieważ – zaczął, ostrożnie dobierając słowa – ponieważ chcę,

żebyś poznała moich popleczników.

Uśmiechnęła się do niego.

– Naprawdę?

Khalil zacisnął dłonie w pięści. Chciał odepchnąć tą odrażającą słabość. Gdzie się podziała jego bezlitosna determinacja? Chciał jedynie, żeby Elena nie przestawała się uśmiechać.

– Tak.

– Dobrze – powiedziała, a Khalilowi ulżyło.

– Powinniśmy wyjechać za godzinę. Umiesz jeździć konno?

– Tak.

– Ubierz się wygodnie. Leila da ci ubrania. – Już miał odejść, kiedy nagle odwrócił się do niej. – Dziękuję, Eleno – wymamrotał.

Godzinę później spotkali się na krańcu obozowiska, gdzie czekały na nich osiodłane konie. Na widok Eleny Khalil z aprobatą pokiwał głową. Miała na sobie szalik i wysokie buty.

– Nie traćmy czasu. Będziemy jechać pół dnia, a chciałbym tam dotrzeć przed zapadnięciem zmroku.

Z zaskoczeniem zerknęła na dwa konie.

– Jedziemy sami?

– Będzie nam towarzyszyło trzech ludzi, ale pojedą osobno. Przed obozem spotkamy się z trzema strażnikami, więc wszystko będzie jak trzeba.

– Jak trzeba?

– Na pustyni rzadko się zdarza, żeby mężczyzna samotnie podróżował z kobietą.

Elena pokiwała głową ze zrozumieniem.

Podeszła bliżej. Poczul bijący od niej zapach róż.

– Czy jedziemy we dwójkę ze względów bezpieczeństwa? Żeby Aziz nas nie odnalazł? – spytała. Khalil poczuł się winny. Po raz pierwszy poczuł, że coś jest silniejsze niż jego chęć zostania szejkiem.

Nie chciał się jednak domyślać, o co chodzi.

– Tak – odparł. – Czy to cię niepokoi?

Uśmiechnęła się cierpko.

– Nie aż tak, jak powinno.

Pokiwał głową.

– Tak, rzeczy się zmieniają.

– Już się zmieniły – powiedziała cicho.

– Miała rację. Coś się zmieniło... Czy tego chciał, czy nie.

– Chodźmy – powiedział, bardziej opryskliwie, niż zamierzał, i pomógł Elenie wsiąść na konia.

Jedynym dźwiękiem był tętent kopyt na piasku. Zachęcała zwierzę do szybszego galopu i usiłowała dogonić Khalila albo nawet go przegonić. Podświadomie zaczęli się ścigać.

Khalil pokazał palcem ostro zakończony głaz, co, jak Elena się domyśliła, miało być linią mety. Pochyliła się do przodu i zrównała z przeciwnikiem, ale Khalil ją pokonał.

Ze śmiechem poklepała konia po spoconym grzbiecie.

– Było blisko.

– Bardzo blisko – zgodził się Khalil. Miał na głowie turban dla ochrony przed słońcem i piaskiem, co w jakiś sposób sprawiało, że wyglądał jeszcze mężniej. Bardziej pociągająco.

– To był głupi pomysł – ciągnął. – Niedaleko jest mała oaza. Dajmy koniom się napić, zanim ruszymy dalej.

– Niedaleko? Myślałam, że do najbliższej oazy jedzie się cały dzień na wielbłądzie.

Khalil wzruszył ramionami.

– A więc mnie okłamałeś?

– Nie chciałem, żebyś zrobiła coś głupiego i napytała sobie biedy.

– Mogłam uciec – zauważyła Elena. – Mam konia, wodę i jedzenie.

Spojrzał na nią uważnie.

– Wiem. Ale tego nie zrobiłaś.

– Nie. – Prawdę mówiąc, nawet nie przyszło jej to do głowy. Powinno się jej zrobić głupio, ale zamiast tego poczuła przyływ energii.

Poprowadzili konie do oazy. Khalil spojrzał na niebo i zmarszczył czoło.

– Coś nie tak? – zapytała Elena.

– Zbiera się na burzę.

– Na burzę? – Z zaskoczeniem spojrzała na przejrzyste, błękitne niebo. – Skąd wiesz?

– Spójrz. – Khalil wskazał na horyzont. Elena zmrużyła oczy. Dojrzała szarą smugę, ale to wszystko. Sama by jej nie zauważyła.

– Ale to daleko.

– Teraz tak, ale chmury na pustyni przemieszczają się aż nazbyt szybko. Powinniśmy ruszać. Chcę dotrzeć do obozowiska, zanim dopadnie nas burza. Musimy się też spotkać ze strażnikami.

Po paru godzinach jazdy Khalil poprowadził ich do głazów.

– Nie przegonimy burzy. Będziemy musieli tu zostać i spotkać się z moimi ludźmi jutro rano.

Elena niepewnie zerknęła na głazy.

– Gdzie dokładnie jesteśmy?

Khalil uśmiechnął się.

– Na środku pustyni.

– Aha...

– Eleno. Ochronię cię.

Ufała mu, nawet jeżeli było to nierozsądne.

– Wyglądasz, jakbyś miała zemdleć – powiedział łagodnie. – Chodź. Mam jedzenie i wodę. – Wziął ją za rękę i poprowadził za sobą.

Ewidentnie wiedział, gdzie idzie, co było pocieszające. W końcu dotarli do płaskiej skały osłoniętej z góry przez inny głaz. Usiedli pod wiszącą skałą, która osłoniła ich przed wiatrem i piachem. Zdjął turban, więc i ona rozwiązała szalik.

– Napij się. – Podał jej manierkę. Elena napiła się z wdzięcznością. – A tu jest jedzenie. – Wręczył jej kawałek chleba i trochę suszonego mięsa. Przeżywali w ciszy.

Po jedzeniu Elena skuliła się i obserwowała Khalila.

Był pięknym mężczyzną. Jego pełne wargi i długie rzęsy łagodziły jego surową twarz. Kiedy sprzątał, zauważyła na jego nadgarstku kilka blizn.

– Skąd je masz?

Khalil zeszywniał i zacisnął wargi.

– To blizny po linie.

– Po linie?

– To było dawno temu. – Odwrócił się. Ewidentnie nie chciał na ten temat rozmawiać, choć Elena była bardzo ciekawa. Czy ktoś go więził?

Usiał naprzeciw niej.

– Co teraz? – zapytała.

Uśmiechnął się.

– Cóż, obawiam się, że nie mam przy sobie szachów.

Roześmiała się cicho.

– Szkoda. Jestem całkiem niezła w szachy.

– Ja też.

– Czy to wyzwanie?

– Być może.

Ogarnęło ją podniecenie. Czy to był flirt?

– Może kiedyś się zmierzmy – powiedziała i nagle zdała sobie sprawę z tego, jak to zabrzmiało. Jakby mieli jakąś przyszłość. Co prawda pogodziła się z tym, że nie poślubi Aziza, ale to nie oznaczało, że cokolwiek mogło ją połączyć z Khalilem.

Miał ją wypuścić za dwa dni.

Dlaczego na tę myśl poczuła się taka osamotniona?

– O czym myślisz? – zapytał Khalil.

– Że po dwóch dniach prawdopodobnie już więcej cię nie zobaczę. – Wzięła oddech i zmusiła się, żeby mówić dalej: – Nie podoba mi się ta myśl.

– Eleno. – Zabrzmiało to jak ostrzeżenie.

– Wiem, że to głupio brzmi – ciągnęła – ale jesteś moim pierwszym prawdziwym przyjacielem.

Z napięciem czekała na jego odpowiedź.

– To wcale nie brzmi głupio. W pewnym sensie również jesteś moją pierwszą prawdziwą przyjaciółką.

– Naprawdę?

– Tak.

– Nie miałeś przyjaciół w szkole? Nawet w Ameryce?

– Nie. A co z tobą? Nie miałaś kolegów w szkole?

– Nie bardzo. – Objęła swoje kolana, przypominając sobie samotne lata w żeńskiej szkole. – Byłam okropnie nieśmiała. Poza tym myślę, że fakt, że byłam księżniczką, onieśmiałał inne dziewczynki, chociaż tak naprawdę to one onieśmiały mnie. Wszyscy inni mieli tak łatwo. Mieli przyjaciół, śmiali się. Zazdrościłam im wszystkim. Chciałam być jak one, ale nie wiedziałam jak. A potem, kiedy skończyłam szkołę... – Pomyślała o Paulu i coś ścisnęło ją w gardle. – Cóż, czasem nie warto podejmować ryzyka.

– Ryzyka?

Spojrzała mu w oczy.

– Narażenia się na ból.

Khalil milczał przez dłuższą chwilę.

– Ktoś cię skrzywdził, Eleno? – zapytał w końcu.

– Chyba każdego ktoś kiedyś skrzywdził.

– To nie jest odpowiedź.

– A czy ktoś ciebie skrzywdził, Khalil?

– To też nie jest odpowiedź, ale niech będzie, owszem. Mój ojciec, wyrzekając się mnie i wypędzając.

– Och, Khalil – przygryzła wargę. – Przepraszam. Nie powinnam była pytać.

– Nie ma za co. Ale odpowiedz na moje pytanie. Co miałaś na myśli, mówiąc, że czasem przyjaźń nie jest warta ryzyka?

– Kiedyś miałam przyjaciela. Zawiódł mnie. Zdradził. – Pokręciła głową. – Brzmi to teatralnie, ale tak właśnie było.

– On. – Khalil powiedział spokojnie, ale z lekkim zaskoczeniem. Elena zaczęła się zastanawiać, czy jest zazdrosny.

– Tak, on. Ale to nie było nic romantycznego. Byłam głupia, ufając mu.

– Więc to przez tego mężczyznę nie ufasz ludziom?

– Dostałam nauczkę. Ale tobie ufam.

– Może nie powinnaś.

– Dlaczego tak mówisz?

– Naprawdę muszę ci przypominać? Porwałem cię, Eleno.

Wzięła go za rękę.

– Wiem, ale rozumiem, dlaczego to zrobiłeś.

– Czy ty mnie usprawiedliwiasz? – zapytał ze śmiechem.

– Właściwie sama nie wiem, co robię – odparła, zgodnie z prawdą. – I nie wiem, co bym zrobiła, gdybyś mnie teraz puścił. Nie wiem, jak bym się czuła.

Wstrzymała oddech, czekając na jego odpowiedź.

– Ja też nie wiem – odparł. To wystarczyło.

Cokolwiek działo się między nimi, Khalil też to zauważył.

– Robi się zimno – oznajmił wreszcie. Podał Elenie koc. Noc była ciemna i zimna.

Elena usiłowała rozłożyć się wygodnie pod skałą.

Po chwili usłyszała głos Khalila.

– Eleno. Chodź tu.

– Gdzie?

– Tutaj. – Wskazał na swoje kolana. – Ewidentnie jest ci zimno, a to jedyny sposób na rozgrzanie.

Elena spłonęła rumieńcem.

– Ale...

– Już mi siedziałaś na kolanach – przypomniał jej.

To prawda. Elena była rozdarta. W końcu co mogło między nimi zająć? Za dwa dni miała wrócić do Tallii i to bez małżonka. Gdyby miała odrobinę rozsądku, trzymałaby się od niego z dala.

Wyglądało jednak na to, że go nie miała. Podeszła do niego.

Khalil nie miał takich oporów. Bez ceregieli objął ją w talii i wciągnął na siebie.

Przytuliła się do niego.

– Tak lepiej – powiedział i pogładził ją po włosach. – A teraz śpij.

Elena wiedziała, że będzie miała problemy ze snem. Rozpraszała ją jego silna klatka piersiowa i równy oddech. Jego ciepło, a nawet zapach. Pachniał korzenną wodą po goleniu, koźmi i skórą.

W końcu jednak zasnęła.

Obudził ją koszmar.

Nie zdarzyło jej się to od dawna, głównie dlatego, że nigdy nie zasypiała wystarczająco głęboko. Teraz, kiedy zasnęła w objęciach Khalila, sen powrócił.

Dym. Wrzaski. Krew. Bomby. Sen był zawsze ten sam: chaos, strach, leżące na ziemi zwłoki, potłuczone szkło w dłoniach. Najgorsze było ciało ojca na jej plecach, kiedy usiłował ochronić ją przed wybuchem. Jego ostatnie słowa brzmiały: „Dla Talii”.

– Eleno. Eleno.

Kiedy się obudziła, miała łzy na twarzy, a Khalil lekko nią potrząsał. Panika nie opuściła jej nawet, kiedy odzyskała przytomność. Ciemność i wycie wiatru przypomniało jej o tym okropnym dniu.

– To tylko sen, Eleno. Tylko sen.

Zamknęła oczy i usiłowała się uspokoić. Powoli okropne obrazy zaczęły ustępować.

– Wiem – wyszeptała po chwili.

– O czym śniłaś, Eleno? – wyszeptał. Ścisnęło ją w gardle i nie mogła mówić. Przejechał kciukiem po jej wargach. – Co cię dręczy?

– Wspomnienia – odpowiedziała. Otarła łzy z twarzy. – Wspomnienia dnia, w którym zginęli moi rodzice.

– Widziałaś to?

– Tak.

– Dlaczego o tym nie wiedziałem?

– W mediach nic nie mówili. Z szacunku do mojej rodziny. Ja też tego chciałam. I tak było mi wystarczająco ciężko.

– No tak. – Khalil przyciągnął ją do siebie. – Mogę to sobie wyobrazić. Chcesz o tym porozmawiać?

Było to niebywałe, ale chciała. Nigdy o tym z nikim nie rozmawiała. Nie lubiła nawet o tym myśleć. Ale teraz, w ramionach Khalila, poczuła przemożną potrzebę podzielenia się swoim bólem.

– Jak wiesz, zginęli w zamachu – zaczęła. – Z tego co wiem, moja matka umarła natychmiast. Ale ojciec... Ja i mój ojciec przeżyliśmy wybuch.

Khalil nie odpowiedział. Po chwili Elena podjęła wątek.

– Nie pamiętam za dobrze, co stało się po pierwszej eksplozji. Rzuciło mną przez pokój i wylądowałam na plecach. Musiałam stracić przytomność, ponieważ pamiętam, że obudziłam się i nie wiedziałam, co się dzieje. Wszędzie... panował chaos. Ludzie krzyczeli i płakali. Było tyle krwi... – Zamknęła oczy, pokręciła głową i wtuliła się w Khalila.

– Zaczęłam się czołgać, usiłując znaleźć rodziców. Wszędzie było potłuczone szkło, ale ja nawet nie czułam bólu, chociaż później zauważyłam, że mam pokrwa-

wione ręce. To było takie dziwne, tak nierealne... Byłam otepiała, a jednocześnie przerażona. Wtedy znalazłam matkę... – urwała na chwilę. Wspomnienie martwego ciała matki było najgorsze.

Odwróciła się od niej i zobaczyła, że w jej stronę zmierza z przerażoną twarzą ojciec.

– Był drugi ładunek – powiedziała stłumionym głosem. – Mój ojciec skądś to wiedział. Może się domyślił albo coś zobaczył. Rzucił się do mnie i w momencie wybuchu przykrył mnie własnym ciałem. Jego ostatnie słowa brzmiały „Dla Tallii” – powiedziała cicho. – Ocalił mi życie dla kraju, żebym mogła zostać królową.

– A ty myślisz, że to był jedyny powód – powiedział cicho – dla monarchii, nie dla ciebie. Nie dlatego, że byłaś jego ukochaną córką.

Jego słowa zraniły ją do żywego. Nie miała pojęcia, skąd Khalil mógł to wiedzieć.

Poczuła kolejną falę łez, więc znów wtuliła się w niego. Nie była nawet pewna, dlaczego płacze. Za rodzicami? Za tym, że przed ich śmiercią nie miała z nimi kontaktu? A może z powodu poczucia straty?

Odwróciła się do niego.

– Nigdy wcześniej nikomu tego nie mówiłam.

– Cieszę się, że mi zaufałaś.

– Ja też.

Wiedziała, że intymność między nimi jest złudna i wkrótce pójdą własnymi drogami.

Jednak nic nie powiedziała. Khalil pokazał jej, że jest w stanie komuś zaufać. Pokochać kogoś.

Był tak blisko, że czuła jego oddech na policzku. Wiedziała, że chce ten dystans zmniejszyć jeszcze bardziej. Chciała, żeby ją pocałował. Nie poruszyła się, podekscytowana i przerażona, podobnie jak Khalil. Ta chwila zdawała się trwać w nieskończoność.

Elena chciała coś powiedzieć, ale była w stanie tylko czuć.

Nagle Khalil wziął głęboki oddech i przyłożył swoje wargi do jej ust. To był jej pierwszy pocałunek. I był cudowny.

Wsunęła palce w jego włosy i rozchyliła wargi. Khalil przyciągnął ją do siebie i pocałował głęboko. Ciało Eleny stanęło w płomieniach. Nigdy wcześniej się tak nie czuła. Było to tak intensywne i słodkie uczucie, że niemal się rozpląkała. Przyciągnęła go jeszcze bliżej, popychana instynktem, którego nie była nawet świadoma. Dłoń Khalila zjechała z jej twarzy na pierś. Elena wydała z siebie zdławiony okrzyk.

Khalil wycofał się.

– Nie powinienem był... – zaczął mówić i pokręcił głową. Nawet w ciemności wiedziała malujące się na jego twarzy poczucie winy.

– Chciałam tego – powiedziała, ale Khalil znów pokręcił głową.

– Spróbuj zasnąć – powiedział cicho. Elena przygryzła wargę. Przez chwilę zastanawiała się, czy to czasem nie ona pocałowała go pierwsza. Ciężko było stwierdzić, kto zaczął, a ona chciała tego tak bardzo...

Czy rzuciła się na niego?

– Spij, Eleno – wyszeptał i ułożył ją sobie na kolanach tak, że jej policzek znów był przy jego piersi. Zaczął gładzić jej włosy, a ona zamknęła oczy, choć sen wydawał

się niemożliwy.

Co się właśnie stało? I dlaczego czuła tak ogromne rozczarowanie?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Świt zabarwił piaski pustyni na różowo. Burza minęła i przed nimi rozciągał się horyzont z nowymi zaspami i wydymami. Khalil zostawił śpiącą Elenę i poszedł sprawdzić, jak się miewają konie.

Chciał się też zastanowić, co jej powiedzieć, kiedy się obudzi.

Nie planował tego pocałunku. Jednak był on niebywale czuły. I sprawił, że Khalil całą noc był podniecony.

Sen był ostatnią rzeczą, o której mógł myśleć.

Ale teraz, w świetle dnia, rzeczywistość dopomniała się o swoje prawa. Nie mógł nic zrobić z tym, że Elena go pociągała. Nie mógł pozwolić sobie na cieplejsze uczucia do niej. Miał cel, plan i nie było w nim miejsca dla uprowadzonej królowej.

Ale w jakiś sposób zapomniał o tym poprzedniej nocy. A także kiedy jadł z nią kolację w namiocie i poprosił, żeby pojechała z nim na pustynię. Kiedy namawiał ją, żeby opowiedziała mu o sobie. Kiedy wpuścił ją do swojego serca. Kiedy ją pocałował.

Wziął głęboki oddech i ruszył w stronę koni, które przetrwały burzę bez szwanku i ucieszyły się na jego widok. Kiedy skończył, miał zamiar wrócić do Eleny, ale ujrzał ją stojącą pomiędzy skałami. Była blada i zmęczona, ale bardzo piękna.

– Dzień dobry. Wypoczęłaś?

– Trochę. – Podeszła bliżej i ujrzał niepewność w jej oczach. Nie chciał, żeby zaczęła zadawać pytania. Nie miał zamiaru na nie odpowiadać, nawet sobie samemu.

– Kiedy coś zjemy, powinniśmy ruszać. Osada, do której jedziemy, jest tylko godzinę drogi stąd. Mam nadzieję, że będą tam na nas czekać moi ludzie. Wyjaśnimy osadnikom, jak doszło do tego, że się rozdzieliliśmy.

Powoli pokiwała głową, wpatrując się w niego z rozpaczą. Khalil usiłował wytrzymać to spojrzenie. Powróciło poczucie winy i chęć, by wziąć ją w ramiona i pocieszyć zarówno ją, jak i siebie.

– Chodź – powiedział i poprowadził ją w stronę ich schronienia. Zjedli resztki chleba i suszonego mięsa, po czym Khalil osiodłał konie.

Minutę później pędzili już przez pustynię. Niebo było błękitne, a powietrze suche i gorące.

Jego koń nagle skręcił i wyminął skałę. Khalil zaklął pod nosem. Już tracił koncentrację. A wszystko przez Elenę.

Dwie godziny później dotarli w końcu do osady Beduinów umiejscowionej na skraju oazy. Nie widział nigdzie swoich ludzi i martwił się, co pomyślą mieszkańcy, kiedy szejek wjedzie do obozu jedynie w towarzystwie Eleny. Odepchnął te myśli. Teraz i tak nie mógł już nic zrobić.

Kiedy zsiadał z konia, kilku mężczyzn przyszło go powitać i zaprowadzić do królewskiego namiotu. Zerknął na Elenę. Była blada, ale dzielnie się trzymała. Kilka

kobiet zaprowadziło ją do jej namiotu.

Khalil uznał, że na razie sobie poradzi, i ruszył, by przywitać się z szejkiem plemienia i wyjaśnić cel swojej wizyty. Wiedział, że lepiej będzie zostawić Elenę na chwilę.

Może nawet na zawsze.

Elenę otoczyło kilka gdaczących kobiet, które zaprowadziły ją do namiotu.

Kiedy już była w środku, kobiety zaczęły się krzątać wokół niej jak kolorowe rozśpiewane ptaki, dotykały jej włosów, policzków i ubrań, które teraz były ubrudzone ziemią i pyłem. Elena nic nie rozumiała, a wyglądało na to, że żadna z nich nie mówi ani po angielsku, ani grecku. Wszystkie wydawały się jednak przyjaźnie nastawione, więc pozwoliła się porwać ich fali entuzjazmu i zaprowadzić do oazy.

Po kąpeli założyła ubrania, które dały jej kobiety: bawełnianą halkę i luźną tkaną sukienkę o szerokich, żółto-czerwonych rękawach. Rozpuściła włosy, żeby wyschły na słońcu, i wróciła z kobietami do obozowiska, gdzie podano posiłek.

Bezskutecznie usiłowała znaleźć Khalila.

W obozie kobiety okrążyły ją i poczęstowały przepysznym gulaszem z soczewicy, chlebem i kardamonową kawą, podobną do tej, którą piła z Khalilem. Jadły i rozmawiały, porozumiewając się na migi.

Po godzinie czy dwóch zaczęła odpływać i poczuła wreszcie zmęczenie ostatnich kilku godzin. Kobiety to zauważyły i ze śmiechem zaprowadziły ją do prowizorycznego, zarzuconego kocami łóżka. Elena z wdzięcznością się położyła. Ostatnia jej myśl przed snem dotyczyła Khalila.

Następnego ranka obudziła się w zalanym słońcem pustym namiocie. Zorientowała się, że był to ostatni dzień jej uwięzienia. Azizowi skończył się czas. Albo ożenił się z kim innym, albo ustąpił z tronu. W każdym razie Khalil już jej nie potrzebował.

Jeszcze kilka dni temu ta myśl byłaby dla niej ulgą. Nie chciała zostawiać Khalila i stawiać czoło swojej radzie. Jak miałyby wyjaśnić to, co się stało? Pewnie ujęłaby to tak jak on: „tymczasowe przetrzymanie”. Może powinna powiedzieć swojej radzie, że zrezygnowała z małżeństwa, kiedy dowiedziała się, że Aziz nie ma prawa do tronu.

Pomyślała o mężczyźnie, którego miała poślubić. Był dla niej miły. Teraz wiedziała, że jego urok miał za zadanie ukryć mroczny, bolesny sekret. Jak on się czuł w sprawie Khalila? Czy miało to na niego jakiś wpływ? Teraz pewnie nigdy się tego nie dowie.

Podobnie jak nigdy się nie dowie, jaki jest Khalil. Poznała go jako silnego i czułego mężczyznę, który był wystarczająco bezwzględny, by porwać królową, ale jednocześnie na tyle łagodny, by otrzeć łzy z jej twarzy. Zależało jej na nim, a teraz prawdopodobnie nigdy więcej go już nie zobaczy.

Elena westchnęła i przejechała palcami po rozczochranych włosach, zastanawiając się, gdzie są wszyscy i co też przyniesie dzisiejszy dzień.

Doprowadziła się do porządku i wyszła z namiotu. Obozowisko tętniło życiem, ludzie biegali wokół, wykonując obowiązki. Nigdzie nie widziała Khalila.

Jedna z kobiet, które poznała wczoraj, podeszła do niej z uśmiechem i gestem pokazującym, żeby poszła za nią. Nagle Elena zauważyła Khalila rozmawiającego z grupą

mężczyzn. Kobieta zauważyła jej spojrzenie, zaśmiała się i powiedziała coś, czego Elena wprawdzie nie rozumiała, ale była przekonana, że wie, o co mniej więcej chodziło.

Kilka chwil później Khalil dołączył do niej przy ognisku, gdzie spożywała na śniadanie chleb z pastą sezamową.

– Dzień dobry.

Pokiwała głową z rumieńcem na policzkach i pełnymi ustami. Jej reakcja była idiotyczna, ale oczywista. Mogła myśleć wyłącznie o ich pocałunku. O tym, jak cudownie się wtedy czuła.

– Dobrze spałaś?

Przełknęła i pokiwała głową.

– Byłam padnięta.

– To zrozumiałe.

Nie mogła nic wyczytać z jego twarzy ani spojrzenia. Elena miała przeczucie, że nie zamierza się uzewnętrznić. Atmosfera między nimi teraz była dziwna i napięta. Być może tak być powinno, ale...

Czuła, że coś utraciła.

– Co teraz? – zapytała bardziej w celu podtrzymania rozmowy niż z rzeczywistego zainteresowania. Chociaż oczywiście chciała wiedzieć, szczególnie biorąc pod uwagę fakt, że chodziło o jej przyszłość. Jej życie. Zmusiła się, żeby wypowiedzieć na głos to, o czym myślała w namiocie cały ranek.

– Czas Aziza upłynął.

– Wiem.

Spojrzała na niego, usiłując się zorientować, o czym myśli, ale jego twarz pozostała nieprzenikniona.

– Teraz mnie wypuścisz?

– Tak jak obiecałem.

Histerycznie pokiwała głową, czując nagłe ukłucie w sercu.

– Powinniśmy tu zostać do jutra, jeżeli się zgodzisz. W obozowisku ma się odbyć ślub i na wieczór zaplanowano uroczystość – zawahał się i jakby zarumienił. – Jesteśmy honorowymi gośćmi.

– Naprawdę? Rozumiem, dlaczego ty jesteś, ale...

– Członkowie plemienia myślą, że jesteśmy świeżo zaślubieni. Nie wyprowadziłem ich z błędu.

– Co? – Elena wyprostowała się. To dlatego kobiety tak chichotały. – A dlaczegoż to tak myślą? – Jej głos przerodził się w pisk. – I dlaczego nie wyprowadziłeś ich z błędu?

– Myślą tak, ponieważ dla nich to jest jedyny akceptowalny powód dla naszej wspólnej podróży. Gdyby nie złapała nas burza, mogliśmy wjechać z moimi ludźmi...

– Ale dlaczego im tego nie powiedziałaś?

– To nie byłby wystarczający powód. Pustynne plemiona są bardzo tradycyjne. Moje wyjaśnienia ściągnęłyby na nas tylko wstyd i niezadowolenie. Być może powinienem był zaplanować to lepiej. Głupio postąpiłem, zabierając cię ze sobą.

Elena zamrugnęła, usiłując ukryć, jak bardzo zraniły ją jego słowa. Żałował zarówno tego, że ją zabrał, jak i ich pocałunku. Wzięła głęboki oddech.

– A co się stanie, jak odkryją prawdę?

– Mam nadzieję, że nie odkryją. A przynajmniej nie podczas naszego pobytu.

– No tak, ale w końcu...

– W końcu, tak. Ale do tej pory będę już szejkiem i wtedy będę przepraszać i wyjaśniać. W tej chwili nie byłoby to rozsądne – westchnął. – Przyznaję, nie lubię kłamać ani nic przemilczać, ale tym razem jest to konieczne. Ważą się losy nie tylko moje, ale i Kadaru. Im mniej nieporozumień, tym lepiej.

– Więc mam udawać twoją żonę? – zapytała szeptem Elena.

– Tylko dziś. Czy to będzie takie trudne?

Poczuła, że na twarz wpęła jej rumieniec. Nie, wcale nie – i w tym właśnie był problem. Odwróciła wzrok.

– Też nie lubię kłamać – wymamrotała.

– Cóż. Nie mamy wyjścia. Chociaż miałem nadzieję, że nie okaże się to dla ciebie taką torturą. – Jego oczy lśniły, przypominając o pocałunku. Czowała się, jakby ją drażnił, jakby wiedział, co czuje.

– A jutro? – zapytała – Czy jutro mnie puścisz?

– Tak, osobiście zabiorę cię do Siyadu. Teraz, kiedy Aziz będzie zmuszony zorganizować referendum, nie będzie już potrzeby, żeby się ukrywać na pustyni.

Przełknęła, usiłując przyswoić nowe informacje.

– A co z Azizem?

Khalil wzruszył ramionami.

– Pewnie wróci do Europy. Ma dom w Paryżu. Będzie sobie tam mógł prowadzić swoje życie playboya.

– Jesteś niesprawiedliwy – oznajmiła Elena. – Może i jest playboyem, ale ma też swój biznes i zrobił dużo dobrego...

Khalil przerwał jej gestem dłoni.

Proszę cię, nie broń go – przerwał na chwilę. – Naprawdę jesteś tak zawiedziona, że za niego nie wyjdiesz?

– Tylko dlatego, że mogę stracić swój kraj.

– Jesteś silną kobietą, Eleno. Myślę, że z powodzeniem możesz stawić czoło własnej radzie nawet bez małżonka.

Roześmiała się, nie wiedząc, czy był to komplement, czy obelga.

– Cóż, dziękuję ci za okazanie wsparcia.

– Nie miałem nic złego na myśli. Udowodniłaś przede mną, że jesteś silna i odważna. Myślę, że poradzisz sobie ze swoją radą i Markosem. Rada musi być jedno-myślna, prawda?

– Tak. – Spojrzała mu w oczy. – Chcesz mnie pocieszyć czy zagłuszyć swoje poczucie winy?

Wyglądał na zaskoczonego tym pytaniem, a może własną odpowiedzią.

– Jedno i drugie. Chociaż jeszcze kilka dni temu w ogóle nie interesowały mnie twoje plany. – Pokręcił głową z namysłem, po czym ściągnął wargi i podniósł się. – Dziś będę zajęty spotkaniami z przywódcami różnych klanów, ale zobaczę się z tobą na weselu.

Pokiwała głową, wciąż myśląc o tym, czego Khalil nie powiedział i czego nie czuł.

Resztę dnia spędziła, pomagając przy przygotowaniach do wesela. Pomagała

w wypiekaniu chleba i przygotowywaniu mięsa. Kiedy wszystko było gotowe, kobiety ruszyły do oazy, by się przygotować do uroczystości.

Panna młoda była śliczną młodą dziewczyną o gęstych, ciemnych włosach, rozmarzonych oczach i nerwowym uśmiechu. Elena obserwowała ubierające ją kobiety. Miała na sobie bogato zdobioną jasnoniebieską sukienkę, a dłonie i stopy ozdobione henną. Welon miała zrobiony z miedzianych monet.

Kiedy Elena obserwowała śmiejące się i żartujące dziewczęta, zaczęła się zastanawiać, jak wyglądałby jej własny ślub. Byłaby to pewnie ponura ceremonia odprawiona w jednej z sal kadarskiego pałacu. Nie byłaby to szczęśliwa okazja.

A noc poślubna? Nagle zadrżała na myśl, że mogłaby się oddać Azizowi, mężczyźnie, którego ledwo знаła. Czy byłaby w stanie wykrzesać z siebie podobne pożądanie, jakie czuła do Khalila?

Nieuchronnie nadeszły myśli o mężczyźnie, o którym wszyscy myśleli, że jest jej mężem. Czy nie będzie cudownie poudawać, że tak jest, choćby przez jeden wieczór? Że jest młoda i ogłupiała z miłości, tak jak panna młoda?

Nic się stanie – to tylko jeden dzień.

Jutro wróci do rzeczywistości. Wkrótce pojedzie do Tallii, by zmierzyć się z radą i powiedzieć im, że jej plany ślubne zostały odwołane, co prawdopodobnie oznaczało koniec tysiącletniej monarchii.

Tak, jeden dzień przerwy jej się przyda.

Dała się porwać kobietom, które ubrały ją w srebrną suknię, pomalowały oczy kohlem, założyły bransolety i miedziany welon. Jak przypuszczała, chciały uczcić i jej zamążpójście. Nie protestowała.

Sama również chciała je uczcić.

Kiedy ceremonia się rozpoczęła, niebo było granatowe i upstrzone gwiazdami. Zebrali się wszyscy osadnicy, a Elena była oczarowana feerią kolorów, muzyki i tańca. Mężczyźni i kobiety siedzieli osobno i choć wypatrywała Khalila, nie mogła go dojrzeć. Zastanawiała się nawet, czy w ogóle ją pozna w beduińskiej kreacji, szaliku i welonie. Zastanawiała się, czy mu się spodoba.

Po ceremonii ludzie zaczęli krążyć wokół, jedząc, słuchając muzyki i tańcząc. Kilka rozchichotanych kobiet popchnęło Elenę w stronę grupy mężczyzn. Wtedy go ujrzała. Miał na sobie tradycyjny, biały bawełniany strój, z czerwonymi i złotymi zdobieniami.

Khalil zdawał się jej nie zauważać. Elena wiedziała, że jej nie poznał. Zachęcona przez kobiety, które popchnęły ją do przodu, a może przez własne serce, podeszła do niego.

– Witaj, mężu – powiedziała miękko. Chciała brzmieć, jakby się z nim drażniła, ale zabrzmiało to szczerze. Khalil spojrział na nią przestraszony, a po chwili cały zeszywniał.

– Eleno.

– I jak? – Zakręciła się wokół własnej osi.

– Wyglądasz pięknie. – Położył dłoń na jej ramieniu i przyciągnął do siebie – bardzo pięknie.

Straciła oddech, oszołomiona admiracją w jego spojrzeniu.

– Naprawdę tak myślisz? – wyszeptała.

– Tak. Myślę, że teraz wszyscy od nas oczekują, że zatańczymy.

– Zatańczymy?

– Spokojnie, znam kroki. Będę prowadził. – Objął ją w talii i poprowadził do grupy tancerzy.

Następna godzina minęła jej w rytm muzyki i tańca.

Nigdy wcześniej nie czuła się tak piękna i pożądana.

Khalil nie odrywał od niej wzroku. Kiedy mówiła, słuchał jej. Była w centrum uwagi. I było to najcudowniejsze uczucie na świecie.

Nie chciała, by ta noc się skończyła.

Ale oczywiście, musiała dobiec końca. Młoda para została odprawiona, a ludzie zaczęli się rozchodzić do swych siedzib. Elena zwróciła się do Khalila, pełna niepewności. Spojrzał na nią enigmatycznie.

– Przygotowano nam wspólny namiot... Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu.

O nie, wręcz przeciwnie.

– Nie... Nie ma problemu – zdołała wykrztusić.

Uśmiechnął się blado, wziął ją za rękę i poprowadził do wspólnego namiotu.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Khalil był nieco wstawiony. Nie pił co prawda alkoholu, ponieważ go nie podano, ale czuł się oszołomiony. Uczuciem głębszym i silniejszym niż zwykle pożądanie. Kuśiło go, żeby nazwać to uczucie po imieniu.

Przytrzymał płachtę od namiotu, żeby Elena mogła wejść do środka. Beduińska kreacja podkreślała kształt jej bioder i jej pełen gracji chód. Kiedy odwróciła się do niego, ujrzał w jej oczach oczekiwanie.

Dziś byli mężem i żoną.

– Dobrze się dziś bawiłaś? – zapytał, a ona pokiwała głową.

– Tak... Właściwie chyba lepiej niż kiedykolwiek – roześmiała się niepewnie. – Nie uczestniczyłam w zbyt wielu przyjęciach.

– Naprawdę? Nawet królewskich albo państwowych?

– Tak, w takich uczestniczyłam, ale... nie były zbyt rozrywkowe. Nigdy nie mogłam być z nimi sobą. Zawsze byłam królową Eleną.

– Ach, takie są skutki koronacji w młodym wieku. Ale powinnaś być dumna ze wszystkich swoich osiągnięć, Eleno.

Zrobił krok do przodu, a chęć dotknięcia jej była przemożna.

– A dziś byłaś sobą? Pomimo tego że wyglądasz jak Beduinka?

– Może to dziwne, ale tak. Dziś czuję się bardziej wolna niż kiedykolwiek wcześniej.

– Wolna, a jednak w niewoli. – Nie wiedział dlaczego, ale poczuł potrzebę przypomnienia jej o tym. Być może sam chciał się przywołać do porządku. Choć tak naprawdę chciał tylko uwolnić ją z tej sukienki.

– Nie czuję się jak więzień. Jestem tu z tobą, ponieważ chcę. Może i mnie tu zabrałeś, ale teraz jest to mój wybór.

W jej oczach widział pewność siebie. Dziewica stała się uwodzicielką. Syreną. Podeszła do niego, zrzucając welon i położyła mu dłonie na klatce piersiowej. Spojrzał na jej długie szczupłe palce.

– Nie chcę myśleć dziś o niczym poza tobą.

Pożądanie go zaślepiło.

– Eleno...

– Proszę.

Chciał zdjąć z siebie jej dłonie, ale kiedy tylko jej dotknął, wiedział już, że tego nie zrobi. Wiedział, że musi wykorzystać okazję.

Bo następnej już nie będzie.

– Eleno – powtórzył, ale ona pokręciła głową, roztrzepując przy tym kruczoczarne włosy wokół głowy.

– Nie, Khalil – wyszeptała. – Nie odmawiaj mi teraz.

– Nie wiesz, czego żądasz – powiedział niskim, zachrypniętym głosem.

– Wiem. Chcę, żebyś się ze mną kochał.

Khalil syknął.

– Tak, ale nie wiesz, co to będzie oznaczać.

– Nie mów mi, co wiem, a czego nie wiem. Doskonale wiem, co robię. I o co cię proszę.

Uniósł brew.

– Jesteś pewna, Eleno? O ile się nie mylę, jesteś dziewicą.

Oblała się rumieńcem, ale nie odwróciła wzroku.

– Doświadczenie nie jest konieczne, żeby podjąć świadomą decyzję.

Niemal roześmiał się, widząc jej bezczelność i odwagę. Kiedy rozważał możliwości, ścisnął mocniej jej dłonie.

Jedna noc... Cudowna, wspaniała noc...

– To niebezpieczne – zaczął, ale Elena pokręciła głową.

– Znam sposoby na zapobiegnięcie ciąży, jeżeli nie masz nic ze sobą – oznajmiła z płonącymi policzkami.

– Ach, tak? Tak się składa, że mam zabezpieczenie.

– Naprawdę? – zdumiała się.

– Choć nie dlatego, że zamierzałem go użyć – dodał szybko.

Spojrzała na niego sceptycznie.

– Naprawdę?

– Wolę być zabezpieczony.

Nie wyglądała na przekonaną.

– Więc miałeś już wiele kochanek?

– Nie tyle, ile myślisz, a do tego żadnej w ciągu ostatniego roku. Byłem zajęty. – A do tego żadna z nich nie była jak ona. Nietknięta. Niewinna. Niesamowita. Nie mógł uwierzyć, że naprawdę rozważa jej ofertę.

– Kiedy mówiłem, że to niebezpieczne, nie miałem na myśli nieplanowanej ciąży. Mówiłem o ryzyku... emocjonalnym.

Wzdrygnęła się.

– Jestem świadoma ryzyka, Khalil – powiedziała. – I wiem, że to tylko na jedną noc. Nie proszę cię o nic więcej.

– Wiem o tym.

– Zatem w czym problem? – Jej uśmiech zrobił się zalotny, a nawet zmysłowy. – Chyba będę musiała cię uwieść.

Zaskoczyły go jej słowa. A do tego poczuł nieznośne podniecenie.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł – wykrztusił. Wiedział, że po najlżejszym jej dotyku poddałby się zupełnie. Wziąłby ją w ramiona i zatracił się w niej.

Zrobił krok do tyłu. Usta Eleny wciąż wykrzywione były w tym uśmieszku, którego się po niej nie spodziewał.

– Boisz się, Khalil?

– Kusisz mnie, Eleno. Wolałbym, żebyś tego nie robiła.

– Jesteś pewien? – Uniosła ręce, odsłaniając przy tym wąskie nadgarstki, i zaczęła rozwijać szal, który miała na głowie. Jej podkreślone kohlem oczy były duże i ciemne. Khalil tylko obserwował, zahipnotyzowany tym kobiecym i zmysłowym gestem.

Jego oddech przyspieszył, kiedy wreszcie rozwinęła szal i wydoستاła się z sukien-

ki.

Pod spodem miała tylko cienką, bawełnianą, niemal przezroczystą halkę, przez którą mógł dojrzeć zarys piersi i cień między nogami. Jęknął.

Zbliżyła się do niego, a w jej spojrzeniu była kobieca siła. Wiedziała, jak na niego działa, co ją ośmieliło.

A to sprawiło, że Khalil nie mógł się jej oprzeć.

Położyła mu dłonie na piersi, więc czuła szybkie bicie jego serca. Nagle odzyskał przytomność.

– Naprawdę nie sędzę, żeby to był dobry pomysł.

– Trudno. Ja wręcz przeciwnie. – Stanęła na placach i musnęła ustami jego wargi.

– To mój drugi pocałunek w życiu. Pierwszy miał miejsce dwa dni temu.

Zamknął oczy. Był jedynym mężczyzną, który kiedykolwiek ją całował? Czy nie rozumiała, co zamierza mu oddać? Nie wiedziała, jak bardzo mogło ją to zranić? Niezależnie od jej słów i obietnic, była jeszcze młodą dziewczyną. Niedoświadczoną. Niewinną.

Zmusił się, żeby otworzyć oczy i złapał ją za rękę.

– Nie chcę cię zranić, Eleno.

– Nie zrobisz tego.

– Skąd możesz wiedzieć? Nigdy wcześniej tego nie robiłaś.

– A kiedy będę miała okazję? – zapytała szczerze. – Miałam zamiar oddać się mężczyźnie, którego ledwo znałam, dla dobra swego kraju. Ty pozbawiłeś mnie tej możliwości. Więc to chyba sprawiedliwe, że dasz mi coś w zamian. Jesteś mi winien noc poślubną.

Roześmiał się ochryple.

– Nie pomyślałem o tym w ten sposób.

– Więc pomyśl – odparła i znów go pocałowała. Jej wargi były miękkie, ciepłe i wilgotne, a piersi ocierały się o niego. Khalil bezwiednie ją objął. Przyciągnął bliżej. A kiedy niewinnie rozchyliła usta, był zgubiony.

Tego właśnie potrzebowała. Zarzuciła mu ramiona na szyję, a on nie przestawał jej całować.

Położył dłoń na jej piersi, a Elena zadrżała. Nigdy wcześniej nie czuła czegoś podobnego. Zdjęła z niego szatę. Khalil wyręczył ją z resztą ubrań. Całkowicie nagi był niebywale przystojny, wysoki, szczupły, zwinny, a jednocześnie potężny, całe jego ciało było umięśnione. Teraz jeszcze bardziej niż wcześniej przypominał panterę. Piękną, ale niebezpieczną.

Elena była przerażona. To wszystko było cudowne, ekscytujące, nowe, ale jednocześnie straszne. Wzięła głęboki oddech i czekała na następny ruch Khalila. Sama nie wiedziała, co ma robić.

Zdjął z niej halkę, pod którą nie miała nic. Zarumieniła się.

– Jesteś taka piękna, Eleno.

– Ty też – roześmiał się cicho i zaprowadził ją do łóżka.

Ujął jej dłoń i położył sobie na piersi.

– Możemy się jeszcze wycofać – wyszeptał.

– Nie chcę przestawać – powiedziała i roześmiała się niepewnie. – Chociaż muszę przyznać, że trochę się denerwuję.

– To zrozumiałe – wymamrotał i pocałował ją głęboko.

Badał dłońmi jej ciało, aż w końcu położył jedną na jej płaskim brzuchu. Elena drżała z niepewności. Chciała, żeby całował ją wszędzie.

Obróciła się na plecy, a Khalil wyciągnął prezerwatywę. Kiedy znalazł się nad nią, zapytał:

– Jesteś pewna?

– Oczywiście, że tak. – Był to na wpół śmiech i na wpół szloch. Była gotowa.

Wszedł w nią powoli i głęboko. Ciało Eleny odpowiedziało instynktownie.

– Wszystko w porządku? – wymamrotał.

– Tak. Tak. Nawet lepiej. – I tak było. Czowała się kochana i silna. Jakby była zdolna do wszystkiego z Khalilem u boku. Do tej pory myślała, że kochanie kogoś oznacza słabość. Jednak teraz czuła coś kompletnie przeciwnego.

Wtedy to się stało. Całe jej ciało zaczęło krzyczeć z rozkoszy. Wydała z siebie długi jęk, po czym opadła na poduszki.

Przez kilka minut żadne z nich się nie odezwało. Elena czuła bicie serca Khalila. Wpatrywała się w sufit namiotu i zastanawiała się, jak mogła tak długo funkcjonować bez tego typu intymności.

Khalil powoli stoczył się z niej. Zapatrzył się na płachtę, a Elena nagle poczuła się niepewnie. Nagle wydał jej się odległy.

– Nie skrzywdziłem cię. – Było to bardziej stwierdzenie niż pytanie.

– Nie. – Pokręciła głową.

– To dobrze. – Wstał i chciał się ubrać.

– Khalil... Nie rób tego.

– Czego?

– Jesteś mi winien noc poślubną, nie godzinę poślubną – powiedziała, usiłując stłumić zdenerwowanie. – Wracaj do łóżka.

Przez chwilę tylko się w nią wpatrywał, a Elena myślała, że jej odmówi – że wyjdzie z namiotu i zostawi ją samą z jej wspomnieniami i żalem. Jednak wrócił do łóżka i usiadł na brzegu. Ujrzała na jego plecach kilka blizn i zaczęła się zastanawiać, skąd je ma. Ale wiedziała, że nie jest to najlepszy moment, żeby pytać.

– Nie chcę cię skrzywdzić, Eleno – powiedział cicho – i nie mam tu na myśli krzywdy fizycznej.

– Wiem.

– Im bardziej się do siebie zbliżamy...

– Rozumiem – przerwała mu. – Nie musisz mi nic tłumaczyć. Dzisiejsza noc jest fantazją. Która kończy się jutro. Wierz mi, rozumiem.

Westchnął głęboko, a ona położyła mu dłoń na ramieniu i przyciągnęła do siebie. Przez chwilę się opierał, ale w końcu wziął ją w ramiona.

Przez dłuższą chwilę żadne z nich się nie odezwało. Khalil gładził Elenę po włosach, a ona leżała z dłonią na jego piersi. Było niemal idealnie.

Niemal.

Jej szczęście było zmaćcone przez atmosferę tymczasowości. Usiłowała o tym nie myśleć i skupić się na tym, co tu i teraz.

Zamknęła oczy i wyobraziła sobie, że rzeczywiście są małżeństwem i że dzisiejsza ceremonia była jej weselem. Że są mężem i żoną, zakochani i szczęśliwi.

Wiedziała jednak, że to tylko mrzonki. Wiedziała również, że przywiązywanie się do tego uczucia jest niebezpieczne.

Khalil nie chciał być w związku, ona zresztą również. A przynajmniej nie powinna. Nigdy wcześniej tego nie potrzebowała. Podjęła decyzję, że nie będzie szukać miłości i nie powierzy nikomu swojego serca i życia. Zdrada, która ją spotkała, nie miała co prawda romantycznego kontekstu, ale zraniła ją głęboko.

A teraz znów miała komuś zaufać?

Nie, lepiej jej było bez miłości i związków. Tylko jedna noc.

Może, jeżeli będzie to sobie powtarzać wystarczająco długo, sama w to uwierzy.

– O czym myślisz, Eleno? – zapytał Khalil cicho.

– O niczym...

– Nieprawda – przerwał jej. – Cała jesteś spięta.

Zorientowała się, że rzeczywiście tak jest.

– Więc o czym myślisz? – powtórzył pytanie.

Westchnęła.

– Coś mi się przypomniało.

– To, przez co masz koszmary?

– Nie. Coś innego.

– Ale niezbyt przyjemnego.

– Tak – przyznała. – To prawda.

– Przykro mi – powiedział, co z jakiegoś powodu ją uspokoiło.

– Mnie też. Ale nie chcę myśleć o przykrych rzeczach. Chcę być szczęśliwa. Tylko dziś.

Ścisnął jej dłoń.

– Nie pozwól, żebym cię powstrzymywał.

– Wiem, ale... – Chciała, żeby i on w tym uczestniczył. – Możemy... udawać? – zapytała zdenerwowana. – Możemy tylko dziś udawać, że jesteśmy zakochani? – Poczła, że mięśnie Khalila napięły się i pospieszyła z wyjaśnieniem: – Wiem, że nie jesteśmy. Chcę się po prostu tak poczuć. Zapomnieć o wszystkim i cieszyć się uczuciem, na które nie mogę sobie w rzeczywistości pozwolić – uznała, że brzmi to idiotycznie. Naprawdę go o to prosiła? Żeby udawał, że ją kocha?

Absurdalne i żałosne.

A Khalil dalej nie odpowiadał.

– Może to głupie – wymamrotała. – To znaczy... Nie musisz się martwić, że nagle... – Ścisnęło ją w gardle. Chciała go zapewnić, że nie jest jej nic winien tylko z tego tytułu, że poszli do łóżka, ale nie zdążyła.

– Na jedną noc – odparł. – Myślę, że mogę na to przystać... Kochanie.

Była tak zaskoczona, że się roześmiała.

– Nieźle ci poszło – drażniła się z nim.

– Czyż nie, najdroższa? – Uniósł brwi i uśmiechnął się do niej. – Zatem jak powinienem cię nazywać, moja słodyczy?

Wcisnęła twarz w poduszkę, żeby stłumić śmiech.

– Słodyczy? Skąd to wytrzasnąłeś?

– To mój wrodzony wdzięk, płateczku – zamruczał. – Nie wiedziałas?

Ze śmiechu rozboleł ją brzuch.

– Niestety nie.

Khalil oparł się na ramionach nad jej ciałem z szatańskim uśmiechem.

– Mam zagwozdkę. Skoro nie mogę wyartykułować swojej miłości, chyba będę musiał ci pokazać.

Śmiech Eleny zamarł, ponieważ zrobił dokładnie to. Okazał jej swą miłość ustami, dłońmi i ciałem. I było to bardzo przyjemne.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kiedy Khalil się obudził, oślepiło go jasne słońce. Włosy Eleny były rozsypane na jego klatce piersiowej. Przespał w jej towarzystwie całą noc i czuł się wspaniale.

Nieznośnie wspaniale.

Następnych kilka dni i tygodni miało być kluczowych w kwestii przejęcia należnego mu tronu. Nie mógł sobie pozwolić na tracenie czasu i energii na cokolwiek innego. Miał cel – cel, którego nie stracił z oczu, odkąd skończył siedem lat i został porzucony na pustyni jak bezpański pies. Podobnie był traktowany zresztą wcześniej – kopano go, bito i dręczono.

A poza tym Khalil nie lubił miłości. Nie wiedział, na czym polega. Zaufanie komuś w jakiegokolwiek kwestii, nie mówiąc już o własnym sercu, było niemożliwe. Chciał ufać ludziom, którzy poprzysięgli mu lojalność, jak Assad na przykład, ale nie mógł całkowicie pozbyć się zwątpienia. Wciąż podświadomie czekał na cios nożem w plecy. Na zdradę.

W takim świecie miłość nie istniała. Nie było miejsca na związki.

Ale co z Eleną? Spojrzał na śpiącą kobietę. Pomimo listy powodów, dla których powinien wyjść, nie mógł się na to zdobyć. Znał doskonały sposób na pobudkę...

Przeklinając pod nosem, wydostał się z uścisku Eleny i stoczył się z łóżka. Usłyszał szelest, ale już się ubierał, stojąc do niej plecami.

Do namiotu weszła służąca z dzbankiem gorącej wody i zarumieniła się na ich widok. Zaraz będzie o tym wiedział cały obóz. Dowiedzą się, że skonsumowali związek, który Khalil miał zamiar jak najszybciej ukrócić.

No i jego plan wyjaśnienia wszystkiego był już nieaktualny. Zachował się niehonorowo i wszyscy się o tym dowiedzą. Kiedy się dowiedzą, że on i Elena nie są małżeństwem, będą się czuli oszukani i wściekli, co było zresztą zrozumiałe.

Wszystko spełzło na niczym i to tylko dlatego, że jej pożądał. Jak mógł być takim głupcem?

– Khalil?

Odwrócił się i zobaczył siedzącą na łóżku rozspaną Elenę.

– Musimy ruszać – powiedział szybko. – Assad czeka na nas w samochodzie. Zawiezie nas do innego obozu, a stamtąd ruszymy prosto do Siyadu. Jutro o tej porze będziesz już w Tallii.

Odwróciła wzrok, ukrywając przy tym twarz, ale Khalil i tak widział, jak bardzo zraniły ją te słowa. Do cholery, ostrzegął ją przecież. Chociaż nie mógł jej winić za własne niedopatrzienia. Wiedział, że jest dziewczicą, że jest niedoświadczona i niewinna. Oczywiście, że potraktowała ostatnią noc poważnie, bez względu na swoje zapewnienia.

Nawet on coś poczuł. Więcej niż by chciał.

A teraz nie miał pojęcia, jak to wszystko naprawić. Z Eleną, z plemieniem i z krajem na skraju wojny domowej.

A on zrobił z tego wszystkiego bałagan.

Khalil wyszedł, a Elena sięgnęła po beduińską sukienkę, którą miała na sobie poprzedniego wieczoru.

Naprawdę minęła tylko jedna noc? Czuła się, jakby minęła wieczność. Jakby trafiła do innego życia, pełnego przyjemności, radości i miłości.

To było udawane, idiotko.

Wyszła z łóżka i zobaczyła swoje zachodnie ubrania schludnie złożone obok dzbanka z wodą. Szybko się umyła i ubrała.

Powrót do rzeczywistości.

Kiedy jednak jadła śniadanie w towarzystwie kobiet, czuła się już nieco lepiej.

Po śniadaniu przyszedł do niej Khalil. Miał wyjątkowo ponurą minę. Nawet kiedy był wściekły, był niebywale przystojny. Jego oczy błyszcząły.

– Jesteś gotowa? Powinniśmy ruszać.

Elena wstała ze swojego miejsca przy ognisku i strzepała z kolan okruszki.

– Jestem gotowa.

Pokiwał głową, a Elena podążyła za nim bez słowa. Assad czekał na nich w samochodzie z przyciemnionymi szybami. Elena wsiadła z dziwnym uczuciem *déjà vu*. Tym samym samochodem ją porwano. A teraz miała nim pojechać ku swej wolności, niekoniecznie pożądanej.

Assad prowadził samochód przez piaski, a Elena i Khalil siedzieli z tyłu. Bez słowa.

– Masz jakieś wieści? – spytała nagle na głos. – Aziz przyznał się, że zniknęłam?

Czy moja rada o tym wie?

– Aziz nie przyznał się do niczego. I wątpię, by twoja rada coś wiedziała.

– Ale jak wyjaśnił...

– Nic nie wyjaśnił. Zatrudnił kogoś, żeby cię udawał, i zdaje się, że nawet twoja rada w to uwierzyła.

Przez chwilę nie mogła wykrztusić słowa.

– Ale...

– Dwa dni temu pojawili się w pałacu. Z daleka kobieta wyglądała jak ty. To wszystko, co wiem. – Uniósł brwi. – Zatem twoja rada nie oczekiwała od ciebie wieści?

– Nie. Aż do mojego powrotu. – Miała być w podróży poślubnej. – Powinieneś był mi powiedzieć.

Khalil spojrzał na nią chłodno.

– A cóż by z tego przyszło?

– Wolałabym wiedzieć. – Spojrzała przez okno. Nie była zaskoczona, że Aziz wymyślił jakiś alternatywny plan. Sama powiedziała Khalilowi, że tak robi.

– Powiem ci więcej, kiedy dojedziemy do obozu – powiedział Khalil i z niecierpliwością postukał palcami w szybę. – Co zrobisz po powrocie?

– Obchodzi cię to?

– Przecież pytam.

– Nie wiem. To zależy od tego, co się zdarzyło w kraju i z moją radą.

– Nie mieli wystarczająco czasu, żeby obalić monarchię.

– Nie, ale zrobią to, kiedy tylko będą mieli okazję.

– W tym czasie mogłabyś wyjść za mąż.

– Nie mam zbyt wielu kandydatów.

– Ach, tak? – Odwrócił się do okna ze zmarszczonym czołem. – Jaką właściwie miałaś umowę z Azizem?

– Mówiłam ci już.

– Mam na myśli aspekty praktyczne.

Niemal zapytała go, dlaczego chce wiedzieć. Zdołała się jednak powstrzymać.

– Dla nas obojga było to małżeństwo z rozsądku. Mieliśmy dzielić czas między Kadar i Tallię, ale rządzić osobno.

– I twoja rada na to przystała?

– Moja rada nie wiedziała wszystkiego. Założyli pewnie, że Aziz będzie miał na mnie wpływ.

– I nie przeszkadzało im, że krajem będzie rządzić nieznajomy?

– Jest w końcu arystokratą. Poza tym, tak jak mówiłam, to tradycjoniści. Chcą, żebym podlegała mężczyźnie.

Khalil powoli pokiwał głową.

– A co z potomkami?

Na jej policzki wpłynął rumieniec.

– Dlaczego właściwie o tym rozmawiamy?

– Jestem ciekaw.

– A dlaczego mam zaspokajać twoją ciekawość? To i tak już przekreślone, a poza tym nie ma żadnego związku z tobą.

– No już, powiedz mi.

– Dobrze, planowaliśmy dwójkę dzieci, po potomku dla każdego kraju – powiedziała szybko.

– A gdzie się miały wychowywać?

– Najpierw ze mną, a później miały dzielić czas pomiędzy oba kraje. – Odwróciła wzrok. – Przyznaję, że nie jest to idealne rozwiązanie, ale byliśmy zdesperowani.

– Wiem o tym.

– Ale jak już mówiłam, to nie ma znaczenia.

– Ale wciąż czujesz, że potrzebujesz małżonka.

Westchnęła i zamknęła oczy.

– Tak, ale może masz rację. Może powinnam stawić czoło radzie samotnie. Przekonać ich, żeby nie organizowali referendum.

– To ryzykowne.

– Wcześniej byłeś bardziej pewny.

Wzruszył ramionami.

– Sama musisz zdecydować.

– Ale biorąc pod uwagę to, że nie mam żadnego wyboru ani potencjalnego męża, cała ta rozmowa jest bez sensu.

– Może – odparł i zwrócił się w stronę okna. – A może nie.

Mógł się z nią ożenić. Na samą myśl ogarnęła go fala paniki. Małżeństwo nigdy nie było częścią jego planu. A jednak odkąd rano zobaczył służącą i zdał sobie spra-

wę ze wszystkich potencjalnych konsekwencji tej nocy, nie mógł się pozbyć tej myśli.

Mógł się ożenić z kobietą, która miała zostać żoną przyszłego szejka Kadaru. To wzmocniłoby jego pozycję, a także pomogło Elenie.

Dlaczego nie?

Bo to niebezpieczne.

Bo już mu na niej zależy.

Elena mówiła o zimnym związku z rozsądku, ale jakby to wyglądało, gdyby to on został jej mężem? Czy mógłby się powstrzymać przed tym, żeby ją pokochać?

Czy nawet tego chciał?

A Elena? Jak ona wyobrażałaby sobie ich małżeństwo?

Kiedy dojechali do obozowiska - które dla Eleny niczym się nie różniło od poprzedniego - Khalil gdzieś pojechał, a Leila zaprowadziła ją do jej namiotu.

- Chciałabyś się wykąpać? - zapytała, a Elena z wdzięcznością pokiwała głową.

W tej chwili czuła się wszystkim przytłoczona.

Chwilę później przygotowano jej kąpiel. Leila nasypała do wody płatków róż i przyniosła ręcznik i mydło. Elena nagle poczuła guł w gardle.

- Dziękuję. Jesteś bardzo miła...

- Nie ma za co, wasza wysokość. Myślę, że dobrze ci zrobi chwila odpoczynku.

Życzliwość starszej kobiety rozbroiła ją zupełnie.

Kiedy Elena weszła do wanny, zaczęła rozmyślać o sytuacji swojego kraju. Wróci bez małżonka. Mogła to jednak wyjaśnić i być może rada nawet by to zrozumiała, zważywszy, że Khalil prawdopodobnie zostanie szejkiem. Ale za kilka tygodni, jeżeli wciąż będzie sama, Markos zorganizuje referendum w celu obalenia monarchii. Musiała go jakoś przekonać, żeby tego nie robił, albo przekonać radę, żeby nie głosowali przeciw niej.

Czy da sobie radę? Czy odważy się ryzykować swój urząd? Khalil pokładał w niej więcej wiary niż ona sama. Myśl o nim sprawiła, że poczuła ukłucie w sercu.

Nie, nie mogła tak ryzykować. Uratować mogło ją tylko królewskie wesele i małżeństwo. Sama nic nie zdołała.

Elena westchnęła. Jedynym sposobem uniknięcia całkowitej katastrofy był powrót z mężem. Szkoda, że było to niemożliwe.

Chyba że wyjdzie za Khalila...

Uśmiechnęła się na myśl o jego reakcji. Pewnie by się nie zgodził. Myśl o tym, że mogłaby żywić do niego jakieś cieplejsze uczucia, zdawała się wywoływać u niego obrzydzenie. Z pogardą mówił o jej umowie z Azizem.

Elena nagle usiadła prosto, rozlewając przy tym wodę. Ich ślub mógł przynieść korzyści i jemu. Beduini ją polubili i zaakceptowali jako jego żonę.

A skoro i tak już myśleli, że są zaślubieni...

Czy to możliwe? Czy odważy się w ogóle coś takiego zaproponować? Wzdrygnęła się na myśl o możliwej odmowie i upokorzeniu.

Ale nagle przypomniała sobie swojego ojca zasłaniającego ją własnym ciałem. Poświęcającego się... Dla kraju. Dla monarchii.

Musiała zrobić wszystko, co w jej mocy, by zachować władzę.

Godzinę później ubrała się w różową bawełnianą sukienkę, którą przyniosła jej Leila. Związała włosy i pożałowała, że nie ma żadnego makijażu ani biżuterii. Miała zamiar porozmawiać z Khalilem. Wejść do jaskini lwa.

Wzięła głęboki oddech i wyszła z namiotu. Dwóch ochroniarzy natychmiast zagrodziło jej drogę.

Wpadła w furję.

– Naprawdę? – zapytała. – Po tym wszystkim wciąż wam się wydaje, że ucieknę na pustynię?

Wpatrywali się w nią bez wyrazu.

– Potrzebujesz czegoś, wasza wysokość?

Męża. Zaczepnęła powietrza.

– Chciałabym pomówić z Khalilem.

– Jest...

– Niedostępny? Cóż, niech więc będzie. Muszę z nim pomówić, to ważne.

Podbiegła do nich Leila ze zmartwionym wyrazem twarzy.

– Wasza wysokość? Czy wszystko w porządku?

– Chcę mówić z Khalilem – oznajmiła. – Czy wiesz, gdzie on jest, Leilo?

Leila spojrzała na nią ze smutkiem i nagle Elenę ogarnęło dziwne przeczucie, że Leila wie, że przespała się z Khalilem.

– Tak, wiem – odparła cicho. Przemówiła do strażników po arabsku, po czym zwróciła się do niej. – Chodź ze mną.

Elena ruszyła za nią do namiotu po drugiej stronie obozu. Przed odejściem powiedziała:

– Khalil dużo przeżył, wasza wysokość. Cokolwiek między wami zaszło, proszę, nie zapominaj o tym.

Czyli Leila na pewno wie.

– Chcę tylko z nim pomówić.

– Wiem. – Leila uśmiechnęła się ze smutkiem. – Ale wiem, że cierpisz. Przykro mi. Khalil też cierpi.

Khalil cierpi? Chyba nie. Ale myślała o jej słowach, wkraczając do jego namiotu.

Siedział przy składanym stoliku i skrobał coś z pochyloną głową. Nie spojrzał na nią, tylko wyciągnął dłoń.

– Momencik, Assad, proszę.

– Nie jestem Assadem.

Khalil poderwał głowę i wpatrywał się w nią bez słowa.

– Elena.

– Khalil – przedrzeźniała go. Cóż. Nie tak chciała zacząć tę rozmowę, ale stało się. A Leila miała rację. Cierpiała, nawet jeżeli tego nie chciała.

– Potrzebujesz czegoś?

– Powiedziałeś, że sprawdzisz wiadomości – przypomniła mu. – Że dowiesz się, co się dzieje.

– Zrobiłem to, ale niczego się nie dowiedziałem. Aziz milczy.

– A jak przetransportujesz mnie do Tallii? – zapytała chłodno. – Królewskim odzutowcem? Klasą ekonomiczną? A może zawiniesz mnie w dywan jak Kleopatę i wypuścisz w tallijskim pałacu?

- To ciekawy pomysł. - Przyjrzał jej się uważnie. - Dlaczego jesteś taka zła, Eleno?
- Nie jestem.
- Ale tak brzmisz.
- Jestem sfrustrowana. Jest różnica.
- No dobrze. Dlaczego jesteś sfrustrowana?
- Ponieważ przyjechałam do Kadaru, żeby ocalić tron, a teraz nie mam go wcale.
- Mówisz o małżeństwie.
- Tak.
- A cóż ja mam z tym zrobić?
- Cieszę się, że pytasz. - Elena wzięła głęboki oddech i spróbowała się uśmiechnąć. - Chciałabym, żebyś mnie poślubił.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Była szybsza, pomyślał Khalil z konsternacją. Od rana rozważał ich małżeństwo jako sposób na rozwiązanie problemów, ale teraz, kiedy ujrzał jej nadzieję i determinację, wszystko się w nim zbuntowało. Musiało być inne rozwiązanie.

Pokręcił głową.

– To niemożliwe, Eleno.

– Dlaczego?

– Ponieważ nie mam ani życzenia, ani powodu, żeby się z tobą żenić. – Lepiej być okrutnym. Zdusić to w zarodku. – Może ty jesteś zdesperowana, ale ja nie.

Wzdrygnęła się.

– Jesteś pewien, Khalil?

– Tak. Prosiłaś o noc poślubną, Eleno, nie ślub.

– Teraz proszę o ślub.

– A ja ci mówię, że odpowiedź brzmi: nie. – Podniósł się z krzesła i usiłował zaplanować nad paniką. – Koniec dyskusji.

Uniosła brwi, a na jej wargach pojawił się uśmiezek. Na wargach, które całował. Smakował.

– Nie chcesz się nawet nad tym zastanowić? – zapytała wyzywającym tonem.

– Nie.

– Mówisz, jakbyś się bał, Khalil – drażniła go, a on był wściekły, ponieważ miała rację. Rozmowa o małżeństwie przestraszyła go, ponieważ się obawiał, że nie będzie to zimny układ, jaki miała mieć z Azizem. Będzie chciała więcej. On też.

A to było zbyt niebezpieczne.

– Nie ma takiej opcji – odparł.

– Nawet pomimo tego, że ludzie myślą, że już jesteśmy małżeństwem?

Zazgrzytał zębami.

– Nikomu tak nie powiedziałem.

– To kwestia semantyki. Rezultat był ten sam. I mów sobie, co chcesz, ale ponieś konsekwencje.

– Zdaję sobie z tego sprawę. – Uświadomił sobie, że zaczyna ją traktować z góry, co było najniższym przejawem samoobrony. Miała rację, ale on nie chciał tego przyznać. – Już ci mówiłem, wtedy ludzie będą już znać prawdę, a ja będę szejkiem Siyadu.

– I tak chcesz rozpocząć swoje rządy? Od kłamstwa?

Zacisnął wargi.

– Niekoniecznie, ale stało się. Stawię czoło konsekwencjom.

– A co, jeżeli ludzie uznają, że kłamiesz też w innych kwestiach? Co, jeżeli założą, że kłamałeś i w kwestii Aziza?

Tak jak skłamał jego ojciec. Nie byłby od niego lepszy. Na samą myśl ogarnęły go furia i wstyd.

– Chcesz mnie namówić do małżeństwa, tak jak wprosiłaś się do mojego łóżka? –

Elena wzdrygnęła się i odwróciła wzrok. Przeklął pod nosem.

– Eleno. Rozumiem, że potrzebujesz małżonka, ale ja nie jestem odpowiednim mężczyzną.

Nie mógł nim być.

– Ale to ma sens – wyszeptała Elena. Wciąż nie mogła na niego spojrzeć. Cała jego wściekłość uleciała, teraz chciał ją tylko wziąć w ramiona. Odegnąć jej smutek.

Ale nie mógł się z nią ożenić. Nie mógł ryzykować otworzenia się przed kimś i bólu.

– Rozumiem, że może mieć dla ciebie – zaczął ostrożnie. – Potrzebujesz odpowiedniego małżonka.

– A ty potrzebujesz żony. – Spojrzała na niego wyzywająco. – Twoi ludzie chcą królowej. Widziałeś to w obozie. Już myślą, że jesteś żonaty! A któregoś dnia będziesz potrzebował potomka...

– Kiedyś – przerwał jej Khalil. – Jeszcze nie teraz.

– Nie będę cię prosiła o nic, czego nie chciałbyś mi dać – ciągnęła. – Nie zakocham się w tobie i nie będę żądała twojej uwagi. Możemy zawrzeć podobną umowę do tej, którą zawarłam z Azizem.

– Nie wypowiadaj jego imienia – rzucił Khalil ostro. Elena spojrzała na niego, przestraszona. On też się przestraszył.

Skąd to rozemocjonowanie? Ten gniew i ból? Sama myśl o niej z Azizem sprawiła, że zagotowała mu się krew. Nie był w stanie myśleć o niej z kimkolwiek innym, nawet z mężczyzną, którego nie kochała, którego ledwo znała.

Wpatrywali się w siebie, a między nimi latały iskry gniewu i napięcia seksualnego. Pożądania i frustracji.

– Więc nie będę – odparła cicho. – Ale mógłbyś to przemyśleć. Kiedyś i tak będziesz musiał się ożenić. Dlaczego więc nie ze mną? Chyba że... – przerwała i przygryzła wargę. – Czekasz na miłość.

– Nie.

– Ach, tak.

Pokręcił głową, niezdolny do wyartykułowania, dlaczego z marszu odrzuca jej propozycję. Nie mógł się przed nią przyznać, że się boi.

– A co z tobą? Nie interesuje cię miłość?

– Nie mogę sobie na to pozwolić.

– Pewnego dnia możesz uznać, że chcesz być z kimś, kto cię kocha – wytknął jej, chociaż na samą myśl o mało nie umarł z zazdrości.

– Nie. Nie pozwolę sobie na to.

– Nawet jeżeli tego zapragniesz?

– Boisz się, że się w tobie zakocham, Khalil?

Nie. Bał się, że sam już jest zakochany.

– Kiedy ujmujesz to w ten sposób, brzmi arogancko.

– Postaram się powstrzymać – rzuciła lekkim tonem, ale miał dziwne wrażenie, że mówi poważnie. Nie chciała się w nim zakochać. Rozumiał to. Tylko by ją zranił. Nie pokochałby jej.

– Obydwoje byliśmy zranieni – powiedziała po chwili. – Wiem o tym. Żadne z nas

nie chce, żeby to się powtórzyło, i dlatego ten układ miałby sens.

To prawda. Wiedział, że miała rację.

Jej pomysł był praktyczny, ale nie mógł się na to zgodzić.

– Przykro mi, Eleno. Nie mogę się z tobą ożenić.

Spojrzała na niego smutnymi, szarymi oczami i pokiwała głową.

– Dobrze – oznajmiła i wyszła bez słowa.

Khalil patrzył na miejsce, w którym stała, i poczuł ukłucie w sercu.

Warto było spróbować, powiedziała sobie Elena po drodze do namiotu. Odprowadziło ją dwóch milczących mężczyzn. Ona też milczała. Bała się, że jeżeli tylko otworzy usta, wybuchnie płaczem.

Kiedy wróciła do namiotu, usiadła na łóżku i usiłowała powstrzymać łzy. Choć właściwie, to czemu nie? Może zrobi jej się lepiej. Nie było nikogo, kto by to widział i mógłby uznać, że jest słaba albo głupia.

Położyła się skulona na łóżku. Zawsze dusiła w sobie emocje. Nie miała wyjścia. Była otoczona przez takich ludzi jak Markos, którzy tylko czekali, aż okaże słabość. Choćby jedna jej łza byłaby dla nich amunicją. Płakała tylko, kiedy miała koszmary.

I w ramionach Khalila.

W końcu łzy popłynęły. Wcisnęła twarz w poduszkę i wylała z siebie wszystko.

Khalil odwrócił się od sterty raportów na stole. Były to sondaże, według których Aziz nie był lubiany poza Siyadem. Były to dobre wieści, ale nie ukończyły go – a wszystko z powodu Eleny. Albo jego reakcji na jej oświadczenia.

Powinien był się zgodzić. Powinien okazać wystarczająco dużo siły, chłodu i determinacji, żeby przystać na małżeństwo, które ustabilizowałoby kraj i umocniło jego pozycję. Zamiast tego pozwolił, by emocje wzięły górę nad rozsądkiem. Wygrał strach. Ta myśl doprowadziła go do szału.

– Wasza wysokość?

Khalil wpuścił Assada z wdzięcznością.

– Jakież wieści?

Assad pokiwał głową, jak zwykle z kamienną twarzą. Khalil poznał go osiem lat temu, kiedy wstąpił do Legii Cudzoziemskiej. Razem walczyli, śmiali się i zawdzięczali sobie nawzajem życie. A kiedy nadszedł odpowiedni moment na powrót do Kaddaru, to Assad sprawił, że w ogóle było to możliwe. Zebrał wsparcie i zapewnił mu ochronę.

Assad zrobił dla Khalila bardzo wiele, ale z jakiegoś powodu Khalil dalej mu nie ufał. To był jednak jego problem, nie przyjaciela.

– Coś się stało?

Assad kiwnął głową.

– Aziz się ożenił.

Khalil zamarł. Zawsze wiedział, że istnieje takie ryzyko, ale mimo to był zaskoczony.

– Ożenił? Jak to? Z kim?

– Nie jesteśmy pewni. Wywiad twierdzi, że z kobietą z personelu, pokojówką albo kimś takim.

– Ożenił się z pokojówką? – Biedna Elena. Niezależnie od tego, co czuła do Aziza, to był cios. Nagle Khalil zorientował się, że w ogóle nie powinien myśleć o Elenie; powinien się skupić na własnym urzędzie.

Aziz spełnił wolę ojca. Zostanie szejkiem.

W przeciwieństwie do Khalila.

Gwałtownie wstał z krzesła i pomaszerował na drugą stronę namiotu.

Nagle poczuł znajomy przypływ złości, poczucia winy, strachu i żalu. A także bólu.

– Nie wszystko stracone, Khalil – powiedział cicho Assad, po raz pierwszy porzucając oficjalny ton. – Aziz wciąż nie ma dużego poparcia. A sekretny ślub z pokojówką mu go nie przysporzy.

– A to ma jakieś znaczenie? – wypluł z siebie Khalil. – Spełnił warunki. Jest szejkiem.

– Ale nie wszystkim się to podoba.

– Myślisz o wojnie domowej? Nie sądzę, by Aziz posunął się tak daleko.

I Khalil też nie zamierzał. Nie chciał ryzykować konfliktu i bezpieczeństwa swoich ludzi. Wszystko się zmienia. Już się zmieniło. Nie był już tym zimnym, bezwzględny mężczyzną, którym był kiedyś. Nie był również szejkiem.

Więc kim właściwie był?

– Wojna domowa nie jest jedynym rozwiązaniem – powiedział Assad cicho. – Możesz sam rozmówić się z Azizem, zażądać, by zorganizował referendum.

Khalil roześmiał się zimno.

– Ma wszystko, czego chce. Dlaczego miałby się na to zgodzić?

– Ze względu na fair play, wasza wysokość. Aziz dostanie szansę na rozwianie pogłosek. Jeżeli wygra w głosowaniu, jego tron będzie bezpieczny.

A Khalil straci wszystko. Będzie musiał uznać porażkę – a o tym nie chciał myśleć.

– W Siyadzie mieszka wielu ludzi – oznajmił kwaśno.

Assad uśmiechnął się.

– Na pustyni też.

– Aziz może się nawet nie zgodzić na spotkanie ze mną. Nie widzieliśmy się od dziecka.

– Możesz spróbować.

– Tak. – Pokiwał głową.

– Wciąż masz silniejszą pozycję. Zawsze miałeś przewagę. Ludzie są lojalni wobec ciebie, nie wobec Aziza.

– Wiem. – Wzruszenie ścisnęło Khalila w gardle. Naprawdę na to zasługiwał? I czy na pewno wierzył w poparcie? Wiedział, jak łatwo ludzie zmieniają strony.

– Pomówisz z Azizem?

Khalil przeczesał włosy palcami.

Teraz naprawdę potrzebował ślubu z Eleną. Branką Aziza. Kobieta, którą ludzie już zaakceptowali. Ale nie mógł sobie pozwolić na miłość. Stłumi emocje i wejdzie w związek, którego chciała również Elena: z obopólną korzyścią.

Na samą myśl poczuł falę pożądania.

– Służka nie pochodzi nawet z Kadaru... – wyszeptał Assad, a Khalil zaczął się zastanawiać, czy jego prawa ręka nie czytała mu czasem w myślach.

– Elena też nie.

Assad uśmiechnął się na te słowa.

– Ale jest królową. Ślub z nią mógłby ci przynieść wiele korzyści.

– Wiem. – Khalil wziął głęboki oddech. – Wiem.

– Więc?

– Poszukam jej. – Być może jutro o tej porze będą już po słowie.

Obozowisko było opustoszałe i ciche. Poczł dziwną mieszankę rezygnacji i podniecenia.

Tak, cieszył się na myśl o jej ciele. Ale to byłoby małżeństwo z rozsądku. Żadnych więcej zabaw w miłość.

Kiedy wszedł do namiotu, ujrzał ją leżącą z twarzą wciśniętą w poduszkę i łkającą, jakby miało jej pęknąć serce.

A może, jakby już pękło.

– Eleno... Eleno!

Oderwała mokrą twarz od poduszki.

Khalil. Przez chwilę ucieszyła się na jego widok, ale potem przypomniała sobie, że złamał jej serce.

– Nie umiesz pukać? – warknęła, ocierając twarz. Na pewno wyglądała okropnie z opuchniętą twarzą i czerwonymi oczami.

Pociągnęła nosem. No i była zasmarkana. Świetnie.

– Pukać? – Spojrzał na z góry. – W namiot?

– Wiesz, o co mi chodzi – odparła. – Powinieneś dać mi znać, że tu jesteś.

– Masz rację – przyznał po chwili. – Powinienem.

– Cóż. – Pociągnęła nosem, usiłując zachować resztki godności. – Dziękuję.

– Dlaczego płakałaś, Eleno?

Pokręciła głową.

– Miałam kilka ciężkich dni. Byłam zmęczona.

– Nie wyglądało to, jakbyś płakała ze zmęczenia.

– A dlaczego cię to właściwie obchodzi? – zapytała wyzywająco. Być może przejście do ataku było najlepszym pomysłem.

Khalil otworzył usta, po czym je zamknął.

– Nie obchodzi mnie. Ale chcę wiedzieć.

– Mam wiele problemów, z których żaden nie ma nic wspólnego z tobą, pomyślałaś o tym? – Nie miała zamiaru się przyznawać, że płakała z jego powodu.

– Nie myślałem, że to ma cokolwiek wspólnego ze mną – odparł cicho. Jego głos był spokojny, ale groźny.

– Nie? Od czasu naszej wspólnej nocy masz jakąś obsesję, że coś do ciebie czuję. Zapewniam cię, że tak nie jest.

– Co za ulga.

– No proszę.

Wpatrywali się w siebie. Elena skrzyżowała ramiona i usiłowała nie odwrócić wzroku.

– Dlaczego tu jesteś? – spytała w końcu. – Dowiedziałeś się czegoś nowego?

– Owszem.

– Czego? Czy Markos zorganizował referendum?

- Nie mam wieści z Tallii. Chyba wciąż uważają, że jesteś bezpieczna z Azizem. Zresztą o niego chodzi. Ożenił się z kimś innym, tak jak przewidywałaś.

- Tak? I zmieścił się w czasie?

- Tak.

- Więc spełnił...

- Warunki mojego ojca, tak. - Pokiwał głową. - Nie jest ci smutno?

Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Z powodu Aziza? Zrezygnowałam już z niego.

- Tak, ale... wybrał kogoś innego. I to dość szybko.

- Ja też. - Posłała mu ponure spojrzenie. - Aziza oświadczyły przynajmniej ktoś przyjął.

- Tak. À propos...

- Nie musisz mi przypominać, jak bardzo nie chcesz się ze mną żenić. Zrozumiałam za pierwszym razem.

- Przykro mi, że nie byłem zbyt miły.

Przewróciła oczami.

- To niedopowiedzenie.

- Zaskoczyłaś mnie. Nie spodziewałem się...

- Wiem. - Pokręciła głową ze zmęczeniem. Nie miała ochoty znów tego przerażać. - Dlaczego w ogóle o tym rozmawiamy?

- Ponieważ zmieniłem zdanie.

Zamrugła oczami.

- Co takiego?

- Zmieniłem zdanie - powtórzył. - Chcę się z tobą ożenić.

- Cóż za romantyczne oświadczyły - powiedziała w końcu.

- Nie bądź głupia, Eleno. To dla dobra nas obojga.

- Jeszcze godzinę temu mówiłaś co innego.

- Małżeństwo Aziza zmusiło mnie do przemyślenia pewnych kwestii.

- Ale jeżeli już to zrobił - powiedziała Elena - to spełnił warunki. Nie możesz z tym walczyć.

- To prawda. Nie chcę wszczynać wojny. Jedyne, co mogę zrobić, to doprowadzić do bezpośredniej konfrontacji. Zmusić do zorganizowania referendum. Może powinienem był to zrobić wcześniej, ale byłem przekonany, że Aziz odmówi. I być może tak się stanie.

- A małżeństwo ze mną wzmocniłoby twoją pozycję.

- Tak.

- Całkiem spore poświęcenie - powiedziała ostro - jak na tak błahy powód.

- Jestem prawowitym szejkiem, Eleno. Wszystko w moim życiu było temu podporządkowane. Zresztą to żadne poświęcenie. W końcu jesteśmy przyjaciółmi, prawda? I spaliśmy już razem. Żadne z nas nie chce nic więcej - uśmiechnął się. - Nieźle się dobraliśmy.

- To się nazywa zwrot akcji - prychnęła.

- Przyznaję, że mnie zaskoczyłaś. Zareagowałem emocjonalnie.

- Nie wiedziałam, że masz emocje.

- Wiesz, że mam, Eleno. Będę szczery. Boję się.

Elenę coś ścisnęło w żołądku.

– Ja też.

– I dlatego weźmiemy ślub z rozsądku. Ponieważ żadne z nas nie chce zostać zranione.

– Tak – zgodziła się Elena.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Elena siedziała w królewskim odrzutowcu i dumiała nad tym, jak szybko sytuacja się zmieniła. Za kilka godzin miała przedstawić radzie nowego małżonka.

Po prezentacjach mieli wrócić do Siyadu, a Khalil miał nakłonić Aziza do zorganizowania referendum.

Martwiła się tym, co ją czeka z Khalilem. Gdzie i jak będą mieszkać. Te szczegóły ustaliła z Azizem w dwudziestostronicowym dokumencie. Ale z Khalilem wszystko było nieznanne. A patrząc na jego ponurą minę, nie była przekonana, czy chce teraz zacząć omawiać szczegóły.

Zamiast tego zaczęła myśleć, co powie radzie i Markosowi. Nie będzie zachwycony jej nowym narzeczonym. I na pewno wytknie jej Paula.

– Coś nie tak? – zapytał Khalil.

– Nic... – Zorientowała się jednak, że będzie musiała mu opowiedzieć o swoich błędach, zanim zrobi to Markos.

– Eleno?

– Khalil... muszę ci coś powiedzieć.

Wzięła głęboki oddech.

– Kiedy zostałam królową, byłam bardzo młoda. Moi rodzice zmarli i czułam się bardzo samotna.

– Oczywiście, że tak. Straciłaś dwoje ludzi, którzy się kochali.

– Tak. – Nagle uświadomiła sobie, że mówi prawdę. Rodzice naprawdę ją kochali, nawet jeżeli jej tego nie okazywali. – W każdym razie po pogrzebie przyjechał brat mojej matki, Paulo. Nie znałam go zbyt dobrze. Był dla mnie bardzo miły. Był zabawny i uroczy i w jakiś sposób zastąpił mi ojca. A przynajmniej tak mi się wydawało.

– Myliłaś się, jak sądzę. To ten mężczyzna, który cię zdradził.

– Tak. W tym czasie rada już zwróciła się przeciwko mnie. Markos został regentem i twierdził, że nie mam wystarczającego doświadczenia. Miał zresztą rację.

– I co się stało?

– Paulo zaczął mi doradzać w kwestiach finansowych i politycznych. Myślałam, że mi pomaga, ale on myślał tylko o sobie.

– Nie mogłaś o tym wiedzieć.

– Ale to nie wszystko. Każda jego rada była korzystna tylko dla niego. A potem było jeszcze gorzej. Podrabiał moje podpisy na czekach. Ukradł klejnoty mojej matki, które nawet nie należały do niej. Były własnością rządu. Nie miałam o tym pojęcia. Markos dowiedział się o tym i posłał go do więzienia.

– To musiało być trudne.

– Tak. Ale wiesz, co jest najgorsze? Czasem za nim tęsknię. Zdradził mnie, a ja za nim tęsknię.

Khalil pogłaskał ją ze współczuciem.

– Był dla ciebie miły, a ty tego potrzebowałaś.

– A ty tęsknisz za ojcem? – wypaliła.

– Nienawidziłem go bardzo długo. I wciąż nie mogę mu wybaczyć tego, co zrobił.

Ale tak, tęsknię za jego miłością. – Uśmiechnął się do niej blado. – Nigdy wcześniej o tym nie pomyślałem. Byłem zbyt zajęty złością.

– Dalej jesteś wściekły?

– Nie wiem – pokręcił głową – ale nie mówimy o mnie. Nie powinnaś się winić, Eleno.

– Powinnaś była wiedzieć lepiej.

– Byłaś młoda. To nie twoja wina.

– Rada myśli, że tak. Przestali mi ufać. A Markos od tamtej pory usiłuje podważyć mój autorytet.

– Jak?

– Plotki, szeptaki. Mam tylko nadzieję, że moje osiągnięcia mówią same za siebie. Ciężko pracowałam. A wszystko dla kraju.

– Wiem – powiedział Khalil cicho. – Nigdy nie kwestionowałem twojego przywiązania do kraju. W końcu zgodziłaś się za mnie wyjść dla jego dobra.

Elena poczuła ucisk w sercu. Jak mogła się oszukiwać, że małżeństwo z rozsądku jest możliwe? Nie chciała już związku bez miłości. Chciała więcej. Chciała Khalila.

Kiedy jednak na niego spojrzała, był zamysłony. To, czego chciała, zdawało się oddalać coraz bardziej.

Khalil odwrócił wzrok od okna i spojrzał na Elenę. Była blada i ścisnęła dłonie. Poczł głębokie współczucie. Przeżyła już tak wiele, a jednak się nie załamała. Chwył ją za dłoń.

– Jesteś silniejsza niż oni, Eleno. A także mądrzejsza. Oni mogą sobie myśleć, że mnie potrzebujesz, ale to nieprawda. Jesteś godnym podziwu władcą.

Zarumieniła się. Khalil przez chwilę myślał, że się rozplacze, ale uśmiechnęła się.

– Dziękuję. Ale mylisz się. Potrzebuję cię. Potrzebowałam twoich słów.

Wysiedli z odrzutowca. Na szczęście na lotnisku nie było fotografów. Elena powiedziała mu, że po spotkaniu z radą odbędzie się konferencja prasowa.

Khalil nie lubił opuszczać Kadaru, ale rozumiał tę konieczność. Małżeństwo zawarte na pustyni to żadne małżeństwo. Poza tym to da do myślenia Azizowi.

Zabrałem ci żonę, zabiorę i tron. Jedno i drugie należy do mnie.

Teraz jednak bardziej martwił się o Elenę niż o Kadar. Zdziwiło go to, ale nie walczył z tym. Ujął jej dłoń.

– Witaj w Tallii, wasza wysokość.

Elena rozmawiała z personelem z szacunkiem i dużo się uśmiechała. Była wspaniałą królową.

Dwie godziny później byli już w pałacu, czekając na radę. Elena przebrała się w skromną sukienkę, a czarne włosy splotła w kok. Khalil miał na sobie szyty na miarę garnitur i zastanawiał się, w co gra Markos.

– Powinnaś tam po prostu wejść.

– Mam czekać, aż mnie wezwą.

– Jesteś królową, Eleno. To ty wzywasz.

– To nie tak, Khalil.

– Ale tak powinno być. To ty możesz wszystko zmienić, nie zapominaj o tym.

Przez chwilę wpatrywała się w niego. Nie była przekonana.

– No już – nakłaniał. – Możesz zrobić wszystko, co zechcesz, przecież wiem.

– No, może poza rozpaleniem ogniska na pustyni – powiedziała z uśmiechem.

– Hm... było tam kilka płomyków. Gdyby nie ten wąż...

– Gdyby nie ty – oznajmiła i otworzyła złocone drzwi.

Dwunastu mężczyzn w średnim wieku oniemiało, kiedy wkroczyła do środka, a Khalil ledwo się powstrzymał przed wiwatowaniem.

Serce Eleny waliło jak młotem, ale nie przejęła się tym. Jej największy wróg spojrział na nią zmrużonymi oczami i z nieszczęśliwą miną. Poczła lekką ulgę. Jeżeli przekona resztę rady, wszystko będzie w porządku.

– Królowo. Zastanawialiśmy się, gdzie się podziewałaś. – Zerknął na Khalila. – Miesiąc miodowy na pustyni?

– Miesiąc miodowy jeszcze się nie odbył – odparła Elena – ale sytuacja się zmieniła. Kiedy się dowiedziałam, że Aziz al Bakir nie jest prawowitym szejkiem Kadaru, zerwałam zaręczyny. Małżeństwo z uzurpatorem nie byłoby dobre dla kraju, prawda, Andreasie?

– Zatem któż to jest? – zapytał ze złością Markos.

– To Khalil al Bakir, szejek plemion północnych i starszy brat Aziza. Prawowity szejek Kadaru. – Elena poczuła, że Khalil się spina.

– Zdecydowałam się więc wyjść za niego na podobnych warunkach, które ustaliłam z Azizem. – Khalil miał rację. Nie brakowało jej siły i mądrości. – Ufam, że ten mężczyzna jest dla was do zaakceptowania?

– Zmieniasz mężów jak rękawiczki – oznajmił Markos – a my mamy ci wierzyć na słowo?

To zbiło ją z tropu. Ale uratował ją Khalil.

– Tak – oznajmił. – Jest waszą królową i władczynią, więc tak, macie jej wierzyć na słowo. Królowa Elena wielokrotnie dowiodła, że na sercu leży jej wyłącznie dobro kraju. Nie pozwolę wam kwestionować jej słów, tylko dlatego, że kiedyś zaufała nieodpowiedniej osobie. – Elena patrzyła na niego z podziwem. – I nigdy więcej nie życzę sobie poruszania tej kwestii. Nigdy.

Nie słyszała odpowiedzi, była zbyt skupiona na Khalilu. Kiedy ostatni raz ktoś ją poparł? Nikomu nie ufała, ponieważ nie chciała się stać słaba. Ale z Khalilem było inaczej, czuła się silniejsza.

Zwróciła się z uśmiechem do swojej rady.

– A teraz powinniśmy przygotować konferencję prasową.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Elena zamknęła za sobą drzwi i westchnęła. Była wykończona i wszystko ją bolało. Był to długi dzień, ale niezwykle owocny.

Nie miała okazji zademonstrować Khalilowi swojej wdzięczności za jego wsparcie, ale, choć była to dyplomatycznie skomplikowana sytuacja, przyszła jej kolej, by wesprzeć jego. Ramię w ramię. Takiego właśnie małżeństwa chciała. Dziś zdawało się, że Khalil również tego chce. Może potrzebował tylko czasu, żeby się przyzwyczaić, nauczyć się kochać na nowo...

Ona go kochała. Udawanie, że jest inaczej, było głupotą. Wcześniej oszukiwała i siebie, i Khalila, ale teraz chciała być szczerą. Chciała wyznać mu swoje uczucia, swoją miłość, szacunek i pożądanie.

Jednak odkąd wysiedli z samolotu, kiedy to opowiedziała mu o Paulu, nie mieli okazji porozmawiać w cztery oczy. W jego spojrzeniu nie dojrzała wtedy potępienia, jedynie zrozumienie i współczucie. Zdała sobie sprawę, że Khalil jest dobrym człowiekiem.

Po konferencji poszedł, żeby rozwiązać kwestie związane z Kadarem, a ona spotkała się z asystentem, z którym miała omówić plan kolejnych kilku dni. Brygada prawników sporządziła umowę małżeńską, którą podpisali, po czym zjedli kolację i rozeszli się do swoich pokojów.

Już za nim tęskniła. Zdała sobie sprawę, że musi z nim porozmawiać; ślub miał się odbyć jutro, a oni zamienili zaledwie kilka słów dotyczących warunków prawnych. Nie chciała ich zresztą omawiać. Chciała po prostu z nim być.

Bezszelestnie wymknęła się z pokoju i zakradła do pokoju Khalila. Zapukała do drzwi z walącym sercem.

– Proszę.

Elena weszła do środka. Kiedy ujrzała Khalila, cały świat zniknął. Miał rozpiętą koszulę, spod której dojrzała jego opalony brzuch, i wstrzymała oddech.

Khalil lekko spochmurniał, choć nie była w stanie odczytać jego emocji.

– Myślałem, że to ktoś z personelu.

– Nie.

Uśmiechnął się lekko.

– To widzę.

Poczuła przyływ nadziei, nad którą nie była w stanie zapanować. Jeden uśmiech i była zgubiona.

– Pomyślałam, że powinniśmy porozmawiać.

– O czym?

– Jutro bierzemy ślub, Khalil – przypomniała mu.

– Wiem. Masz wątpliwości? Tchórzysz?

Zaskoczyło ją to pytanie.

– Nie. – Wzięła głęboki oddech i zmusiła się, żeby oderwać wzrok od jego klatki

piersiowej. – A ty?

– Nie.

– Nawet pomimo tego, że w ogóle nie chciałeś się żenić?

Zorientowała się, że nie powinna naciskać. Sytuacja stała się nagle poważna.

– Znasz moje zdanie na ten temat.

– Zło konieczne?

Przechylił głowę.

– To może za dużo powiedziane.

Elena przewróciła oczami w próbie przywrócenia sytuacji żartobliwego tonu.

– Cóż za ulga.

Uśmiechnął się, a Elena się rozpogodziła. Uwielbiała ten uśmiech. Kochała...

Ale teraz mu tego nie powie. Wiedziała, że jeszcze nie jest na to gotów, a ona sama nie miała pewności, czy jest gotowa mu to mówić.

– Dlaczego tu przyszłaś, Eleno? – zapytał cicho.

– Mówiłam już. Żeby porozmawiać.

Podszedł do niej, a jego oczy błyszczały rozbawieniem.

– Jesteś pewna?

Zaschło jej w ustach. Serce zabiło mocniej.

– Nie.

Podszedł do niej na tyle blisko, że mogła go dotknąć. Uśmiechnął się.

– Tak myślałem.

Oczywiście, że tak myślał. Jej przywiązanie było oczywiste i niezaprzeczalne. To ją ośmieliło.

– Pragnę cię, Khalil.

Jego oczy znów rozbłysły.

– Ja ciebie również.

Pożądanie. Tak proste i tak obezwładniające, ale Elena czuła jeszcze więcej. Czuła wdzięczność i podziw, szacunek i radość, a wszystko to miało źródło w jego osobie. W tym, jak jej pomógł i uczynił ją silniejszą. Nigdy się nie spodziewała, że może poczuć coś takiego do drugiej osoby.

Chciała mu powiedzieć, co czuła. Już otwierała usta, ale Khalil nie pozwolił jej na to.

Położył jej dłonie na ramionach i przyciągnął ją do siebie. Elena musiała przyznać, że tak było lepiej. Khalil nie chciał jej słów, deklaracji czy uczuć. Chciał tego.

I ona też.

Wciągnął ją na łóżko i jednym zgrabnym ruchem zdjął z niej sukienkę. Żadne z nich nie odezwało się ani słowem. Jutro będą robić to samo, tylko już jako mąż i żona.

Ale Elena w głębi serca już czuła się jego żoną. Wiedziała, że czuje do niego zbyt dużo, ale nie chciała o tym myśleć, kiedy jej dotykał i ją całował. Nie chciała się ograniczać. Chciała tylko w pełni doświadczyć wszystkiego, co Khalil miał jej do zaoferowania.

Po wszystkim leżeli zaplątani w pościel. Dłoń Eleny spoczywała na jego klatce piersiowej, a Khalil głaskał ją po ramieniu, niemal bezwiednie. Czuła się spełniona.

Chciała, żeby już zawsze tak było. To pewnie pobożne życzenie, ale była już zmę-

czona intrygami, polityką i niepewnością. Chciała tylko tego. Khalila. Już na zawsze.

– Kiedy będziesz rozmawiał z Azizem? – zapytała cicho. Niezależnie od wszystkiego wciąż musiała stawiać czoło rzeczywistości.

– Będę naciskał na spotkanie od razu po powrocie do Kadaru. Dowie się oczywiście o naszym małżeństwie.

– Myślisz, że będzie zły?

– Nie mam pojęcia. Ty znasz go lepiej niż ja.

– Naprawdę? – Podparła się na łokciu. – Nie znałeś go jako dziecko?

– Opuściłem pałac w wieku siedmiu lat. Widziałem go tylko raz. Ojciec nas sobie przedstawił.

Mówił spokojnym głosem, ale czuła napięcie w jego mięśniach. Spojrzała na niego, po raz kolejny uświadamiając sobie, jak mało o nim wie.

– To musiało być trudne – powiedziała – zostawić za sobą wszystko, co znałeś.

– Tak, to było dziwne – przyznał. Miał nieprzenikniony wyraz twarzy.

– Wiem, że nie lubisz o tym rozmawiać, ale ta cała sprawa z twoim ojcem musiała być okropna. – Spojrzała na blizny na jego nadgarstkach. – Skąd masz te blizny?

Już myślała, że nie odpowie. Nie odzywał się przez dłuższą chwilę.

– Byłem związany – powiedział w końcu – przez kilka dni. Szarpałem się, stąd te blizny.

Elena wpatrywała się w niego przerażonym wzrokiem.

– Związany? Kiedy?

– Kiedy miałem siedem lat. Kiedy wygnał mnie mój ojciec.

– Ale myślałam, że byłeś w Ameryce z ciotką.

– Znalazła mnie, kiedy miałem dziesięć lat. Przez trzy lata mieszkałem z Beduinami w odległym zakątku Kadaru. Szejk lubił się nade mną znęcać. Związywał mnie albo publicznie tłukł. Próbowalem ucieczki, ale nigdy mi się nie udało. Rozumiem, jak to jest być więźniem, Eleno. – Wypuścił powietrze, a Elena odruchowo go uściśnęła.

– Przykro mi.

– To było dawno temu.

– Ale czegoś takiego się nie zapomina. – Przypomniała sobie, jak jej powiedział, że będzie ją dobrze traktował. – Ale ten mężczyzna, ten szejk... Dlaczego się nad tobą znęcał?

Wzruszył ramionami.

– Ponieważ był małym okrutnym człowiekiem. I dlatego, że mógł. Chociaż nie, pewnie to dlatego, że moja matka była jego kuzynką i swoim domniemanym cudzołóstwem przyniosła hańbę rodzinie. Abdul-Hafiz i tak nie lubił tej rodziny za to, że opuściła plemię i szukała szczęścia w Siyadzie. – Uściśnął ją mocniej. – Dlatego mój ojciec posłał mnie właśnie do nich. Odesłał mnie do moich ludzi, wiedząc doskonale, że mną wzgardzą. I tak było, przynajmniej na początku. Ironia polega na tym, że teraz to ja jestem ich szejkiem.

Mówił spokojnie, ale głos drżał mu lekko. Elena nie chciała sobie nawet wyobrazić, przez co przeszedł. Zniewagi, tortury, wrogość. Związywanie kilkuletniego chłopca? Bicie go do krwi? Poczwała falę złości.

– Tak się cieszę, że uciekłeś.

– Ja też.

A jednak, czy można tak naprawdę uciec od takiej przeszłości?

Jego serce również pokrywały blizny. Nic dziwnego, że nikomu nie ufał. Nic dziwnego, że nie interesowały go związki.

Czy jej uda się go zmienić? Ocalić?

Odegnęła od siebie te pytania, wiedząc, jak bardzo są niebezpieczne, ale odpowiedzi już pojawiały się w jej głowie.

Tak. Mogła. Musiała przynajmniej spróbować. Kochała go i nie wyobrażała sobie życia bez niego. Bez jego miłości.

Zaczęła całować jego ciało, każdą jego bliznę, z czułością, okazując mu miłość ciałem. Nie mogła jeszcze użyć słów.

Kiedy weszła na niego i zaczęła poruszać biodrami, zamknął oczy i poddał się przyjemności. Elena miała nadzieję, że rozumie to, co chciała mu powiedzieć.

Khalil nie mógł spać. Wpatrywał się w baldachim i nasłuchiwał równego oddechu Eleny. Zastanawiał się, dlaczego tyle jej powiedział, wyjawiał to, czego nie wiedzieli nawet Dima czy Assad. Nie chciał, by ktokolwiek wiedział o jego upokorzeniu, a jednak jej się zwierzył. Chciał, żeby ktoś zaakceptował go całkowicie. Jej odpowiedź rozłożyła go na łopatki. Jej dotyk był słodki, a ciało chętne... Wciąż nie był pewien, czy rozumie, na czym polega miłość, ale przypuszczał, że było to coś takiego. Jeżeli się nie mylił, chciał więcej. Chciał kogoś pokochać i być przez kogoś kochanym.

Głupiec, głupiec, głupiec. Do tego szalony. To było małżeństwo z rozsądku, nie żadna miłość, zaufanie czy bliskość. Powiedział Elenie, że sobie tego nie życzy.

Więc co się zmieniło?

Coś na pewno. Czuł, że coś się w nim zmienia, odkąd ją poznał, odkąd dojrzał w niej siebie.

Jak mógł teraz wrócić do swego zimnego, pozbawionego cieplejszych uczuć życia?

Zaufał jej w tak wielu kwestiach. Czy mógł jej również powierzyć swe serce?

Ceremonia ślubna odbyła się w pałacowej kaplicy. Lista gości składała się z członków rady i ich żon, a także kilku ambasadorów i dyplomatów.

Elena miała na sobie kremową jedwabną suknię i stroik w podobnym kolorze. Nie miała welonu ani bukietu, ani właściwie niczego typowo ślubnego. Strój wybrała po powrocie do Tallii – myślała wyłącznie o tym, co chce nim przekazać. Chciała sprawiać wrażenie kobiety, która ma kontrolę nad własnym krajem i przyszłością, doskonale przygotowanej do małżeństwa.

Nie chciała natomiast wyglądać jak kobieta zakochana. Kiedy recytowała słowa przysięgi, nagle zapragnęła mieć na sobie suknię w kształcie bezy, wielki bukiet i piękny welon. Pożałowała też, że nie miała ojca, który poprowadziłby ją do ołtarza.

Trudno, powiedziała sobie. To małżeństwo jest ważne, nie ślub.

Ceremonia nie trwała zbyt długo. Wypowiedzieli słowa przysięgi i pocałowali się chłodno.

Po wszystkim Elena krążyła wśród gości, nie spuszczając wzroku z Khalila, który

był pochłonięty rozmową z doradcami, zachwyconymi, że wreszcie wydali ją za mąż.

Po przyjęciu udali się do prywatnego skrzydła pałacu, które pełniło funkcję pokoiów dla nowożeńców.

W sypialni był schłodzony szampan, łoże z baldachimem, a w kominku płonął ogień.

– To chyba lekka przesada – oceniła, siląc się na lekki ton.

– To miłe. – Wzruszył w odpowiedzi ramionami. – A ty wyglądałaś dziś pięknie.

– Dziękuję.

– Nie mogłem oderwać od ciebie oczu.

– Ja od ciebie też nie – uśmiechnęła się nieśmiało.

– Wiem.

– Wiesz, że brzmisz jak straszny arogant?

– Ale to prawda.

– Mogłeś o tym nie wspominać.

– Ale to odwzajemnione.

Pocałował ją.

– Cały dzień myślałem o tym, żeby to zrobić.

Złapał ją i rozpiął suwak jej sukienki. Została tylko w bieliźnie.

– Myślę, że pora, żebyś zaczęła spełniać swe małżeńskie obowiązki.

– Myślę, że masz rację.

Potem zapadła cisza.

Po wszystkim leżeli w uścisku, tak jak zeszłej nocy. Elena pomyślała, że być może to szczęście będzie trwać zawsze.

– Muszę jechać do Paryża – powiedział nagle Khalil. – Zobaczyć się z ciotką Dimą. Przeprowadziła się tam trzy lata temu. Powinna usłyszeć o moim ślubie ode mnie. Poza tym chciałbym, żebyś ją poznała.

– Oczywiście – odparła.

– A potem wrócimy do Kadaru. Dostałem wiadomość od Aziza. Zgodził się ze mną spotkać.

– To chyba dobrze?

– Mam nadzieję. Mam też nadzieję, że uda mi się zmusić go do zorganizowania referendum.

– A jeśli odmówi?

– Nie wiem – powiedział cicho. – Nie chcę wojny. Ale nie mogę też zrezygnować z tytułu. Nie wiem, co zrobię. Wszystko, co do tej pory zrobiłem, zrobiłem dla Kadaru.

– Wiem. Ale wierzę, że sobie poradzisz. Musisz przekonać Aziza i wygrać.

Ścisnął jej dłoń z uśmiechem.

– Modłę się o to. I chciałbym, żebyś wtedy przy mnie była. Ale potem możesz wrócić do Tallii, tak jak ustaliliśmy.

– Oczywiście, w końcu będę musiała. Ale czy chciałbyś, żebym została na dłużej?

– Tak – odparł.

Elena ścisnęła jego dłoń. Kochała tego mężczyznę i pojechałaby za nim wszędzie.

– Więc zostanę – powiedziała. Khalil zamknął dystans między nimi pocałunkiem.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Następnego ranka polecili królewskim odrzutowcem do Paryża.

– Musisz bardzo kochać swoją ciotkę – powiedziała, kiedy wystartowali. Królewski steward przyniósł im na tacy kawę i ciastka.

– Tak, ale to skomplikowana relacja.

– Jak to?

– Kiedy Dima mnie znalazła, zdążyłem spędzić trzy lata na pustyni. Byłem... Cóż, trudnym dzieckiem. Chociaż może zdziczały to lepsze słowo.

– To okropne, co cię spotkało.

– To było dawno temu. Choć przyznaję, że miało na mnie wpływ. Przez trzy lata traktowano mnie jak zwierzę, więc kiedy Dima mnie znalazła, dalej się tak zachowywałem. Nie ufałem nikomu. Prawie nic nie mówiłem. Miała mnóstwo cierpliwości. Wzięli mnie z mężem do siebie do Nowego Jorku. Znalazła mi nauczycieli i terapeutów i pomogła wrócić do życia.

– Skutecznie?

– Do pewnego stopnia. Nigdy jednak nie czułem się dobrze w Ameryce. Nikt nie rozumiał ani mnie, ani tego, co przeszedłem. Nawet Dima.

– Mówiłeś jej?

– Trochę. Myślę, że tak naprawdę nie chciała wiedzieć. Chciała, żebym zapomniał o Kadarze, ale nie mogłem zapomnieć o tym, co mi się prawnie należało. Dima nigdy tego nie rozumiała.

– Jak to?

– Pewnie wspomnienia były zbyt bolesne. Wychowała się w Siyadzie, ale zawsze chciała wyjechać. Kiedy umarła moja matka, ciotka ciężko to przeżyła. Wyszła za amerykańskiego biznesmena, wyjechała i nigdy nie chciała wracać.

– Ale wie, że ci się to należy.

– Cóż. Wystarczy, że w Ameryce o mnie zadbała. Posłała mnie do szkoły z internatem i na studia, a także pomogła w założeniu pierwszego interesu. To było, zanim wstąpiłem do Legii Cudzoziemskiej. Myślała, że to pomoże mi zapomnieć o Kadarze, ale nie pomogło.

– Ale jednak jesteście blisko, prawda?

– Tak. Ocaliła mi życie. Ale mam nadzieję, że zrozumie, że chcę się jej odwdzięczyć poprzez zostanie szejkiem.

– Chociaż ona sobie tego nie życzy.

– Dokładnie.

Milczeli przez dłuższą chwilę.

– Chcę ci pomóc, Khalil. Wiem, że mieliśmy żyć osobno i bez miłości. Pytałeś kiedyś, czy nie chciałabym wyjść za kogoś, kto mnie wspiera i kocha. Powiedziałam, że nie, tylko dlatego, że nie wiedziałam, że ktoś taki istnieje.

– Ja też – odparł, a w Elenie zakiełkowała nadzieja.

– Więc teraz zmieniłeś zdanie?

– Nie wiem, Eleno. Wiem tylko, że cokolwiek to jest, chcę więcej.

– Ja też – wyszeptała.

– Ale boję się.

– Wiem. Ale chcę zasłużyć na twoją miłość. – Wstrzymała oddech, chcąc, żeby powiedział jej to, co chciała usłyszeć.

– Chcę ci zaufać – wziął głęboki oddech – i pokochać cię.

W tym momencie wszystko stało się jasne. Oboje czuli tak samo. Co więc mogłoby pójść nie tak?

Dima mieszkała w miasteczku nieopodal Île de la Cité, dokąd ruszyli prosto z lotniska.

Khalil cieszył się, że opowiedział Elenie o swoim dzieciństwie, ciotce, lękach i wątpliwościach. Nie wiedział tylko, co dalej. Ale pomyśli o tym później. Teraz musiał się skupić na Dimie.

Zadzwoił do niej jeszcze z Tallii, więc oczekiwała ich.

Powitała ich już na schodach, z niepewnym uśmiechem i białymi włosami w nieładzie. Wyglądała dużo starszej niż rok temu, kiedy widział ją po raz ostatni.

– Dima – uścisnął ją – poznaj moją małżonkę, królową Elenę z Tallii.

– Wasza wysokość – wymamrotała i dygnęła.

– Bardzo mi miło cię poznać. – Elena uścisnęła jej drobną dłoń.

Elena i Dima zaczęły rozmawiać, a Khalil rozmyślał o nadchodzącym spotkaniu z bratem. Dziwne, że się na to zgodził. Może poszedł po rozum do głowy? Może uda się zorganizować referendum?

Ale co z jego żoną?

Może da się to unieważnić? Jednak to, że Aziz tak szybko się ożenił, niepokoiło Khalila. Może był bardziej zdeterminowany, niż Khalil myślał.

– Obawiam się, że będę się musiał na moment oddalić – powiedział kilka minut później. – Muszę coś załatwić. Ale zjemy dziś razem kolację, prawda?

– Oczywiście. Idź, idź, chcę lepiej poznać Elenę.

Na te słowa Khalil posłał żonie znaczące spojrzenie i wyszedł.

– Jestem taka szczęśliwa, że Khalil cię poznał – powiedziała Dima. – Powiedz, kiedy się zorientowałaś, że cię kocha?

Elena była zakłopotana. Nie była pewna, co odpowiedzieć. Ale jeżeli nawet Dima mówiła, że ją kocha, to na pewno tak było.

Pochyliła się do przodu i zaczęła opowiadać całą historię.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Kiedy następnego ranka Khalil i Elena zeszli na dół, zauważyli Dimę stojącą na środku pokoju.

– Muszę z tobą porozmawiać. – Była blada. – Powinnam ci była powiedzieć wcześniej, dużo wcześniej. Nie chciałam, ale... – Była wyraźnie zdenerwowana.

– Nie rozumiem.

Elena nie chciała, żeby coś się zmieniło. Poprzedni wieczór był taki miły... Nie myśląc za bardzo, co robi, machnęła ręką i powiedziała:

– Nie rób tego.

– Wiesz, o co chodzi?

– Nie, ale... – Co mu miała powiedzieć? Że ma złe przeczucia?

– Ale co?

Elena zamrugnęła, zaskoczona, że tak szybko zrobił się podejrzliwy i zły.

– Khalil... – wyszeptała.

– O co chodzi, Dima?

– Powinnam ci była powiedzieć dawno temu. – Jej głos był pewny, co zaniepokoiło

Elenę jeszcze bardziej. – Ale bałam się. Najpierw o ciebie, a później o siebie.

– Mówisz zagadkami.

– Tylko dlatego, że ciągle się boję. Ale widzę, że się zmieniłeś i że kochasz Elenę...

– Nie mów mi, co czuję.

– Khalil. – Dima zwróciła się do niego ze strachem, jakby stała przed plutonem egzekucyjnym. – Haszem nie jest twoim ojcem.

Khalil nie mrugnął nawet okiem.

– Powiedz coś – poprosiła Dima.

– Bzdury.

– Nie wierzysz mi?

– Dlaczego teraz mi to mówisz? Z powodu Eleny? Bo myślisz, że się zmieniłem?

Elena wzdrygnęła się.

– Poniekąd. Masz teraz cel w życiu, inny niż zostanie szejkiem.

– Ale kłamiesz. Haszem jest moim ojcem.

– Dlaczego miałabym kłamać?

Agresywnie wzruszył ramionami.

– Nie chciałaś, żebym wracał do Kadaru. Może moje małżeństwo z Eleną dało ci możliwość...

– Żeby odmówić ci tego, co ci się należy?

– Ale mam do tego prawo.

– Nie – Dima westchnęła ciężko. – Nie masz.

– Nie mam?

Elena zrozumiała, że to oznacza, że Khalil straci swą tożsamość. Nic dziwnego,

że nie chciał przyjąć tego do wiadomości.

– Wiem, że trudno ci to przyjąć...

– Niby jak mam to przyjąć? – wybuchnął. – Dlaczego nie powiedziałaś mi tego dwadzieścia pięć lat temu?

– Powiedziałam ci: bałam się! Im dłużej to trwało, tym było trudniejsze. Nie chciałam, żebyś myślał źle o matce.

– A teraz zatruwasz moje wspomnienia. Zawsze była dla mnie dobra. Jak mogłaś? Jak możesz oskarżać ją o coś takiego.

– Wiem, że jestem tylko starą, smutną kobietą. Wiem, powinnam była powiedzieć ci wcześniej. Myślałam, że ci przejdzie. A przynajmniej kiedy Aziz został szejkiem. Miałam nadzieję, że teraz, z Eleną, jesteś szczęśliwszy.

– Więc skąd ten dziwaczny testament?

– Może dlatego, że Aziz nigdy nie był zainteresowany Kadarem. Nie wiem.

– Khalil... – Elena usiłowała uścisnąć jego dłoń, ale wyrwał się.

– Masz czego chciałaś. Księcia na zawołanie.

– To nie fair... Nie chcę tego.

– Ja tym bardziej.

– Przykro mi – wcięła się Dima – że nie powiedziałam nic wcześniej. Ale musiałam to zrobić teraz. Mówisz, że wybierasz się do Kadaru.

– Skąd to właściwie wiesz? Moja matka...

– Powiedziała mi. Napisała do mnie list, w którym przyznała się do wszystkiego. Wysłała mi nawet zdjęcie twojego ojca.

– Nie.

Na te słowa Elena nie mogła się powstrzymać i podeszła do niego.

– Khalil. Khalil... – Sama nieomal się rozplakała. Jak mogła mu pomóc?

– To nie może być prawda. – A jednak. Nie chciał w to wierzyć, ale wierzył.

– Mogę pokazać ci ten list, jeśli chcesz. I zdjęcie.

Pokręcił głową.

– Kim on był?

– Jednym ze strażników. Masz jego oczy.

– Ja... Chcę zostać sam – powiedział tylko i wyszedł z pokoju.

To nie mogła być prawda. Nie i nie.

Mówił jak mały chłopiec. Przerażony chłopiec.

Nie bij mnie, proszę. Gdzie jest moja mama? I ojciec? Proszę...

Po jego ubrudzonej twarzy płynęły łzy, a Abdul-Hafiz tylko się śmiał.

Khalil zaklął i walnął pięścią w ścianę.

Nie.

A jednak wiedział, że była to prawda. Uderzyło go, że całe jego życie było oparte na kłamstwie.

Nigdy nie zostanie szejkiem Kadaru.

Nie może też w dalszym ciągu być mężem Eleny.

Elena niespokojnie chodziła po salonie. Khalil wyszedł rano, a choć zbliżała się północ, jeszcze nie wrócił.

Dima poszła do łóżka, przekonując Elenę, że rano wszystko będzie dobrze. Ale nie dla Khalila. Znała go, wiedziała, jaki jest silny i dumny.

A zresztą, jak się czuł, wiedząc, że nie jest synem swego ojca? Że wszystko, w co do tej pory wierzył, było kłamstwem?

Chciała go pocieszyć. Powiedzieć mu, że to nieważne, czy jest szejkiem, czy nie. Chciała mu powiedzieć, że kocha go za to, kim jest, a nie za wyobrażenia. Chciała, żeby jej miłość miała dla niego znaczenie.

Obawiała się jednak, że tak nie jest.

Nagle usłyszała skrzypnięcie drzwi.

– Eleno. Myślałem, że poszłaś już spać.

– Oczywiście, że nie! Martwiłam się o ciebie!

– Nie martw się o mnie.

– Oczywiście, że się martwię. – Przygryzła wargę. – Kocham cię, Khalil.

Roześmiał się, na co Elena się wzdrygnęła.

– Trochę na to za późno.

– Dlaczego?

– Bo nasze małżeństwo nie ma już podstaw.

– Co takiego? Dlaczego?

Wpatrywał się w nią.

– Wiesz dlaczego.

– Wiem, że nie zostaniesz szejkiem Kadaru. Wiem, że to dla ciebie wielkie rozczarowanie. Ale wciąż jestem twoją żoną.

– Unieważnimy ślub.

– Niby jak? Kochaliśmy się, Khalil.

– Da się to zrobić.

Pokręciła głową, zraniona. Nagle jednak ogarnął ją gniew.

– Ty tchórze. Egoistyczny, bezmyślny tchórze. Wydaje ci się, że skoro nie jestem ci już potrzebna, to możesz zapomnieć o złożonej przysiędze?

– A po co ci to małżeństwo, Eleno? Nie mam tytułu ani praw. Myślisz, że twoja rada będzie zadowolona? Markos wykorzysta to tylko przeciwko tobie.

– Nic mnie to nie obchodzi.

– A powinno.

– Zapomnij o nich! Zapomnij o naszych rządach i o rozsądku. Powiedziałeś, że chcesz mnie kochać. Zapomniałeś już? A może kłamałeś? Masz jeszcze resztki honoru?

– Nie chodzi o honor. Uwalniam cię, Eleno.

– Uwalniasz? Nie zapytałeś mnie nawet, czy tego chcę. Wymówki, Khalil.

– Ach, tak? Naprawdę? Sam już nie wiem, kim jestem, Eleno. Zbudowałem życie na kłamstwie. Kim jestem?

– Sobą. Mężczyzną, którego kocham. Nie zakochałam się w szejku Kadaru, tylko w mężczyźnie, który trzymał mnie w ramionach.

– Tego mężczyzny już nie ma.

– Nieprawda.

– Co mam teraz zrobić, Eleno? Kim mam być?

– Moim mężem, Khalil. Panującym małżonkiem Tallii. Ojcem naszych dzieci. Męż-

czyzną, którym zawsze byłeś: silnym i inspirującym. Wciąż jesteś szejkiem w Kadarze. Powiedziałaś, że chcesz uzdrowić kraj, i wciąż możesz to zrobić. Aziz będzie potrzebował twojej pomocy. Kadar też.

Khalil zamilkł.

– Więc cię to nie obchodzi? Że jestem teraz tylko zwykłym obywatelem?

– Powiedziałaś ci, jesteś moim mężem. Tylko to się liczy. Sam mi mówiłeś, że mogę stawić czoło radzie. Dzięki tobie jestem silniejsza. Ale potrzebuję męża, który byłby mi równy, który będzie mnie kochał i wspierał.

– Czuję, że wszystko, w co wierzyłem, zostało zniszczone.

– Ale ja wciąż tu jestem.

Po chwili Khalil zwrócił się do niej.

– Kocham cię, Eleno. Nie wiem, co bym zrobił bez twojego wsparcia i zaufania.

Chociaż na nie nie zasługiwałem. Nie wiem, co teraz.

– Razem coś wymyślimy. Kocham cię, a ty kochasz mnie. Tylko to się liczy.

– Przepraszam, że w ciebie wątpiłem. I za to, że się bałem.

– Ja też się boję – odparła ze śmiechem.

– Możemy się bać razem. – Objął ją.

– To mi odpowiada.

– Nie zasługuję na ciebie, Eleno.

– Mogłabym powiedzieć to samo.

Pocałował ją miękko i tak czule, że Elena o mało się nie rozplakała.

– Ale wciąż nie wiem, co dalej. Muszę pomówić z Azizem, rzec się tronu...

– Wiem.

– Ale masz rację, mogę pomóc Kadarowi.

– Kadar cię potrzebuje. Tak jak ja.

Przycisnął swoje czoło do jej.

– Kocham cię.

– Mówiłeś już, ale możesz to powtarzać do końca życia.

– Tak.

– Kocham cię, Khalil. Niezależnie od wszystkiego.

– Tak.

Żadne z nich nie wiedziało, co ich czeka. Oboje muszą dorosnąć. Elena wierzyła jednak, że ich miłość przetrwa.

Tytuł oryginału: Captured by the Sheikh
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2014
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Hanna Lachowska

© 2014 by Kate Hewitt
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2016

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Books S.A.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych i umarłych - jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-2279-2

Konwersja do formatu MOBI:
Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

Strona tytułowa
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Rozdział jedenasty
Rozdział dwunasty
Rozdział trzynasty
Rozdział czternasty
Strona redakcyjna